



JAKUB BŁASZCZYKOWSKI



JAKUBA 16



16.06.2023

POLSKA vs NIEMCY

PGE NARODOWY, WARSZAWA

**MORE
GRIP**

**MORE
PRECISION**



PHANTOM GX

PHANTOM GX'S PRECISION,
POWERED BY GRIPKNIT™

NIKE GRIPKNIT



Szanowni Państwo,

Przed nami wielkie piłkarskie emocje! Już 16 czerwca reprezentacja Polski rozegra towarzyski mecz z Niemcami. Spotkanie odbędzie się w domu drużyny narodowej – na PGE Narodowym. Biało-czerwoni po raz ostatni zmierzili się z tym rywalem w Warszawie 11 października 2014 roku. Ta data zapisała się złotymi zgłoskami w historii naszego futbolu, gdyż Polacy odnieśli pierwsze zwycięstwo z Niemcami. W spotkaniu eliminacji EURO 2016 wygrali 2:0 po bramkach Arkadiusza Milika i Sebastiana Mili. Do dziś czuję ten dreszcz emocji, który towarzyszył mi, gdy oglądałem tamto spotkanie. Jestem przekonany, że obie drużyny stworzą na PGE Narodowym świetne widowisko także tym razem i dostarczą kibicom samych pozytywnych wrażeń.

16 czerwca będzie wyjątkowym dniem dla całej polskiej piłki. Tego dnia po raz ostatni w biało-czerwonych barwach wystąpi bowiem Jakub Błaszczykowski. Razem podziękujemy Kubie za jego piękną karierę!

Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7,
02-366 Warszawa
tel.: 732 122 222, fax: +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.lacznynaspilka.pl

Program przygotowali: **Paweł Drażba, Emil Kopański, Jacek Janczewski, Rafał Cepko, Szymon Tomasiak, Rafał Byrski, Piotr Kuczkowski, Adrian Woźniak, Norbert Bandurski, Andrzej Klemba, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Jaromir Kruk.**
Program przygotowali: Projekt okładki: **Michał Kołodziej.**
Studio graficzne: **Michał Kołodziej, Filip Troczyński, Kamil Namysto.**
Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń.**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, 400mm.pl, East News, PAP.**

W przerwie meczu z Niemcami chcielibyśmy również uhonorować naszą reprezentację Polski do lat 17, która pokazała się ze świetnej strony na mistrzostwach Europy. Podopieczni trenera Marcina Włodarskiego na turnieju na Węgrzech dotarli do półfinału, przegrywając, po pięknej walce, dopiero z rówieśnikami z Niemiec. Biało-czerwoni zakwalifikowali się również do tegorocznych mistrzostw świata. Cała Polska jest z Was dumna, Panowie!

Nie możemy się już także doczekać meczu eliminacji mistrzostw Europy z Mołdawią w Kiszyniowie. To dla nas bardzo ważne spotkanie. Liczymy na walkę od pierwszej do ostatniej minuty i dużo piłkarskiej jakości. Naszym celem jest awans do turnieju finałowego EURO, który odbędzie się w Niemczech w 2024 roku.

Łączmy nas piłką!

Cezary Kulesza
Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

REPREZENTACJA POLSKI



Bartłomiej Dragowski
19.08.1997
Spezia Calcio
2/0
Bramkarz



Łukasz Skorupski
05.05.1991
Bologna FC
8/0
Bramkarz



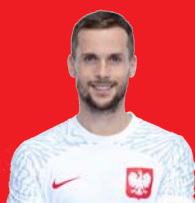
Wojciech Szczęsny
18.04.1990
Juventus FC
72/0
Bramkarz



Jan Bednarek
12.04.1996
Southampton FC
48/1
Obrońca



Bartosz Bereszyński
12.07.1992
SSC Napoli
50/0
Obrońca



Tomasz Kędzióra
11.06.1994
PAOK Saloniki
26/1
Obrońca



Jakub Kiwior
15.02.2000
Arsenal FC
11/0
Obrońca



Mateusz Wieteska
11.02.1997
Clermont Foot 63
2/0
Obrońca



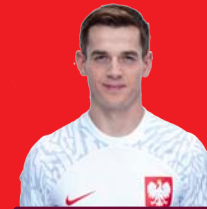
Przemysław Wiśniewski
27.07.1998
Spezia Calcio
0
Obrońca



Krystian Bielik
04.01.1998
Birmingham City
10/0
Pomocnik



Przemysław Frankowski
12.04.1995
RC Lens
32/1
Pomocnik



Jakub Kamiński
05.06.2002
VfL Wolfsburg
9/1
Pomocnik



Ben Lederman
08.05.2000
Raków Częstochowa
0
Pomocnik



Karol Linetty
02.02.1995
Torino FC
43/5
Pomocnik



Mateusz Łęgowski
29.01.2003
Pogoń Szczecin
1/0
Pomocnik



Michał Skórak
15.02.2000
Lech Poznań
4/0
Pomocnik



Bartosz Slisz
29.05.1999
Legia Warszawa
1/0
Pomocnik



Damian Szymański
16.06.1995
AEK FC
12/2
Pomocnik



Sebastian Szymański
10.05.1999
Feyenoord Rotterdam
22/1
Pomocnik



Nicola Zalewski
23.01.2002
AS Roma
11/0
Pomocnik



Piotr Zieliński
20.05.1994
SSC Napoli
80/10
Pomocnik



Robert Lewandowski
21.08.1988
FC Barcelona
140/78
Napastnik



Arkadiusz Milik
28.02.1994
Juventus FC
67/16
Napastnik



Karol Świderski
23.01.1997
Charlotte FC
21/9
Napastnik

SELEKCJONER REPREZENTACJI POLSKI



FERNANDO SANTOS

Trenerem jest od 1987 roku. W tym fachu wywalczył mistrzostwo Europy, wygrał Ligę Narodów UEFA, był mistrzem Portugalii, dwukrotnym zdobywcą Pucharu Portugalii oraz zwycięzcą Pucharu Grecji. Teraz 68-latek prowadzi reprezentację Polski.

Fernando Santos jako piłkarz nie dotarł na poziom reprezentacyjny, choć zawodowo uprawiał futbol kilkanaście lat. Urodził się 10 października 1954 roku w Lizbonie i pierwsze kroki stawiał w tamtejszym Operario, skąd jako 17-latek przeniósł się do Benfiki. W pierwszym zespole „Orłów” jednak nie zadebiutował. Po dwóch latach trafił do GD Estoril Praia, gdzie spędził aż 14 lat, z roczną przerwą na występy w CS Marítimo w sezonie 1979/80. W dorosłym futbolu rozegrał 242 mecze i strzelił cztery gole. Ta ostatnia, skromna liczba dziwić nie powinna – Santos występował przede wszystkim jako obrońca. Ma to też wpływ na jego pracę jako szkoleniowca. Drużyny prowadzone przez Portugalczyka charakteryzuje przede wszystkim dbałość o zabezpieczenie dostępu do własnej bramki.

Po zakończeniu kariery w 1987 roku Fernando Santos został asystentem szkoleniowca w „swoim” Estoril, a po kilku miesiącach był już jego pierwszym trenerem. Ekipę tę wprowadził z III ligi do ekstraklasy, a w 1994 roku zmienił pracodawcę na Estrelę de Amadora. Na futbolowe salony wkroczył cztery lata później, przejmując dowodzenie w jednym z najszynniejszych klubów nie tylko w Portugalii, ale i w Europie – FC Porto. W pierwszym sezonie wywalczył ze „Smokami” mistrzostwo kraju. Kolejne dwa lata przyniosły dwukrotnie wicemistrzostwo i dwa Puchary Portugalii.

Latem 2001 roku Santos wyjechał do Grecji i przez kolejną dekadę krążył między klubami z tego kraju i swojej ojczyzny. Kolejno prowadził: AEK Ateny, Panathinaikos AO,

Sporting CP, znów AEK, Benfikę i PAOK Saloniki. Czterokrotnie został uznany za najlepszego trenera sezonu greckiej ekstraklasy, a także wybrano go na najlepszego trenera pierwszej dekady XXI wieku. I choć do gąblot greckich klubów pod wodzą Santosa trafiło tylko jedno trofeum – puchar tego kraju zdobyty przez AEK w sezonie 2001/02 – marka Portugalczyka była tam tak ceniona, że gdy po mistrzostwach świata w 2010 roku Grecy poszukiwali następcy selekcjonera Otto Rehhagela, powierzyli tę rolę właśnie jemu.

Santos wprowadził drużynę na Euro 2012, gdzie wyszła z grupy, między innymi dzięki remisowi 1:1 z Polską. W ćwierćfinale w Gdańsku lepsi okazali się Niemcy, którzy wygrali 4:2. Postawę zespołu na turnieju w Polsce i Ukrainie uznano w Grecji za sukces i przedłużono umowę z Santosem. Grecy bez większego problemu zakwalifikowali się też do kolejnego wielkiego turnieju – mistrzostw świata w Brazylii. W pierwszym meczu przegrali co prawda z Kolumbią (0:3), ale późniejszy remis z Japonią (0:0) i wygrana z Wybrzeżem Kości Słoniowej (2:1 po gołu Jorgosa Samarasa z rzutu karnego w doliczonym czasie gry) wystarczyły, by po raz pierwszy w MŚ wyjść z grupy. W 1/8 finału zmierzyl się z Kostaryką. Przegrali ten historyczny mecz po serii rzutów karnych. Kontrakt Santosa z grecką federacją po turnieju nie został przedłużony. W Brazylii srogi zawód swoim kibicom sprawiła reprezentacja Portugalii prowadzona przez Paulo Bento. Zaczęła turniej od klęski 0:4 z Niemcami. Później był remis z USA (2:2) i wygrana z Ghaną (2:1), ale – w przeciwieństwie do

Greków – Portugalczykom cztery punkty nie wystarczyły do awansu do fazy pucharowej. Zespół Bento fatalnie rozpoczął też eliminacje do Euro 2016. Porażka 0:1 z Albanią kosztowała 45-latkę posadę. Jego następcą został Fernando Santos.

Doświadczony szkoleniowiec uspokoił nastroje. Wygrał swój pierwszy mecz z Danią 1:0, a później wprowadził zespół do turnieju finałowego. A co działo się na boiskach we Francji, większość kibiców zapewne doskonale pamięta. Portugalia została mistrzem Europy, między innymi dzięki wyeliminowaniu Polski w ćwierćfinale po serii rzutów karnych. To był niesamowity turniej w wykonaniu ekipy Santosa. W fazie grupowej Portugalczycy zremisowali wszystkie trzy mecze (1:1 z Islandią, 0:0 z Austrią, 3:3 z Węgrami) i szczęśliwie awansowali do 1/8 finału z trzeciego miejsca. Tam, po dogrywce, wyeliminowali Chorwację, później był mecz z Polską, a w półfinale zwycięstwo 2:0 z Walią. To jedyny mecz w tym turnieju, który Portugalia wygrała po 90 minutach gry. Do pokonania Francji w finale (1:0) potrzebowała bowiem dogrywki. Fernando Santos za doprowadzenie reprezentacji do mistrzostwa Europy został odznaczony w ojczyźnie Orderem Zasługi. Portugalia pod wodzą Santosa wygrała też pierwszą edycję Ligi Narodów UEFA. W trzech ostatnich wielkich turniejach jednak nie zachwyliła. Mistrzostwa świata 2018 i Euro 2020 zakończyła w 1/8 finału, a mundial w Katarze w ćwierćfinale. Po nim Santos zakończył pracę. 24 stycznia 2023 roku został oficjalnie zaprezentowany jako nowy selekcjoner reprezentacji Polski.

“

Fernando Santos za doprowadzenie reprezentacji do mistrzostwa Europy został odznaczony w ojczyźnie Orderem Zasługi.

”

SZTAB REPREZENTACJI POLSKI



Fernando Santos
Trener



Joao Costa
Drugi trener



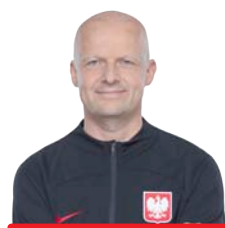
Fernando Justino
Trener bramkarzy



Ricardo Santos
Asystent trenera



Grzegorz Mielcarski
Asystent trenera



Hubert Małowiejski
Asystent trenera



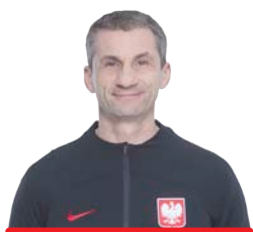
Radosław Michalski
Członek sztabu



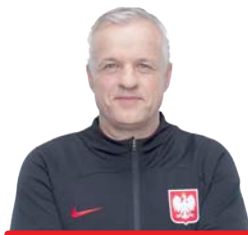
Jakub Kwiatkowski
Team manager, rzecznik prasowy



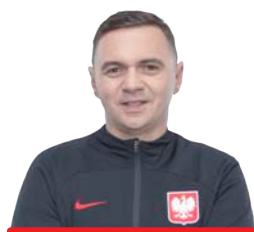
Łukasz Gawrjołek
Team manager ds. logistyki



Remigiusz Rzepka
Trener przygotowania fizycznego



Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta



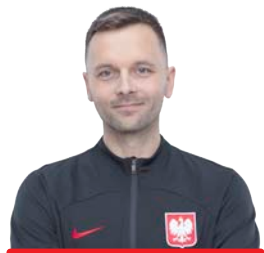
Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



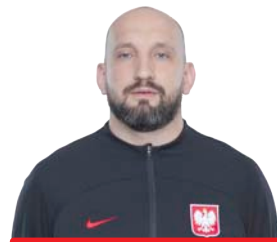
Wojciech Herman
Masażysta



Wojciech Zep
Dietetyk



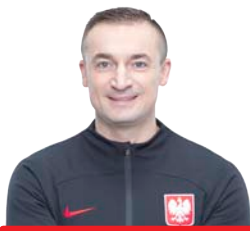
Tomasz Leśniak
Szef kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca szefa kuchni



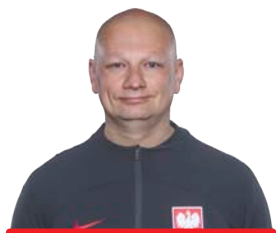
Jakub Rejmoniak
Technical filming



Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Robert Siwek
Ochrona



Adam Delimat
Łączy Nas Piłka



Jakub Mieleżkiewicz
Łączy Nas Piłka



FERNANDO SANTOS: WYBIERAMY TO, CO NAJLEPSZE DLA ZESPOŁU



– Pytania o powołania będą pojawiać się zawsze, niezależnie od tego, jak lista będzie wyglądała. Każdy ma swoich faworytów, ja również jestem jedną z tych osób i mam do tego prawo. Podejmuję decyzje, bo jestem selekcjonerem kadry. Nie wszyscy muszą się z nimi zgadzać i to szanuję – powiedział na konferencji rozpoczynającej czerwcowe zgrupowanie reprezentacji Polski Fernando Santos.



FERNANDO SANTOS O:

...nieobecnych w kadrze

Mam ogromny szacunek dla wszystkich piłkarzy, bez wyjątku. Jest grono zawodników bardzo zasłużonych dla tej reprezentacji, ale na ten moment zdecydowałem o powołaniu innych graczy. Wraz ze sztabem podjęliśmy decyzje, które uważamy za najlepsze. Rozumiem, że niektórzy mogą uznać to za kontrowersyjne czy niesprawiedliwe, ale tak jest w futbolu. Nie jest to żadna kwestia osobista, po prostu wybieramy to, co naszym zdaniem jest najlepsze dla zespołu.

...dyskusji na temat listy powołanych

Nie jest to żaden wstrząs czy trzęsienie ziemi, tak się dzieje w futbolu na całym świecie. Nie jestem selekcjonerem od dwóch miesięcy, tylko ponad dwunastu lat. Wiem, jak to wszystko działa. Pytania o powołania będą pojawiać się zawsze, niezależnie od tego, jak lista będzie wyglądała. Każdy ma swoich faworytów, ja również jestem jedną z tych osób i mam do tego prawo. Podejmuję decyzje, bo jestem selekcjonerem kadry. Nie wszyscy muszą się z nimi zgadzać i to szanuję.

...braku powołania dla Matty'ego Casha

Nie był w stu procentach gotowy do gry. Nie mogłem pozwolić sobie na oczekiwanie na decyzję do 12 czerwca. Gdybyśmy byli w trakcie sezonu, mógłby przyjechać, a gdyby nie był w stanie zagrać, mogliśmy dokonać zmiany. Tym razem taka opcja nie wchodziła w grę, bo wszyscy pozostali zawodnicy są już na urloпах.

...wcześniejszym rozpoczęciu zgrupowania

Byliśmy w kontakcie z zawodnikami, którzy mieli dłuższą przerwę w grze. Chcieliśmy, by część piłkarzy rozpo-

częła treningi już 5 czerwca i cieszę się, że się to udało. Stworzyliśmy zawodnikom warunki do treningu i nadrobienia pewnych zaległości. Trudno jest wskoczyć na najwyższy poziom po sporej przerwie. Nie było to klasyczne zgrupowanie, ale furka na boisko pozostaje otwarta. Sam mógłbym podróżować w tym czasie po Polsce i zwiedzać ten piękny kraj, ale nie na tym polega moja praca. Moim zadaniem jest jak najlepsze przygotowanie drużyny do rywalizacji.

...pożegnaniu Jakuba Błaszczykowskiego

Mam ogromny szacunek do Kuby Błaszczykowskiego i jego dokonań. Pamiętam mecze moich drużyn przeciwko reprezentacji Polski, w której występował. Chcemy go więc pożegnać i to bardzo doceniam. Kwestie szczegółowe są jeszcze do uzgodnienia, ale prawdopodobnie wystąpi przez szesnaście minut, po czym zostanie zmieniony. Porozmawiamy jeszcze z Kubą o jego odczuciach. Co do jego udziału w treningach podczas zgrupowania, trzeba mieć baczność na jeszcze jedną rzecz. Najważniejszy dla nas jest mecz z Mołdawią i musimy do niego jak najlepiej przygotować drużynę. Spotkanie z Niemcami nie będzie na pewno dla nas zabawą, ale kluczowe jest starcie z Mołdawią.

...meczu z Niemcami

Jestem trenerem, a nie dziennikarzem czy komentatorem. Odpowiadam za prowadzenie reprezentacji Polski i osiągnięte przez nią wyniki. PZPN podjął decyzję o rozegraniu spotkania z Niemcami i ja to szanuję, choć nie jestem entuzjastą tej potyczki. Podejdę do tego meczu bardzo poważnie, bo nienawidzę przegrywać. Nasz przeciwnik będzie miał trudne zadanie, lecz najważniejszy będzie mecz kwalifikacyjny.

Emil Kopański



REPREZENTACJA POLSKI



Łączy nas piłka



Post

STRATEGICZNY

 **Biedronka**
Codziennie blisko cię

 **LEROY MERLIN**

 **STS**

 **TARCZYŃSKI**

OFICJALNI SPONSORZY

TYSKIE  **FAKRO** 

 **CAR4SHARE**  **insuryo.pl**

OFICJALNI PARTNERZY



DZIESIĄTKA KUBY



Jakub Błaszczykowski rozegrał dotychczas
108 meczów w reprezentacji Polski.

W towarzyskim starciu z Niemcami
– a więc krajem, w którym spędził większą część
kariery – Kuba wystąpi w biało-czerwonych
barwach po raz ostatni. Łezka zapewne
zakręci się w oku jemu samemu, jak też
niejednemu kibicowi obecnemu na PGE
Narodowym. Podobnie może się wydarzyć, gdy
sam zawodnik zbierze się kiedyś na wspominki
reprezentacyjnych występów. Wybraliśmy
dziesięć, naszym zdaniem, najważniejszych
spotkań Błaszczykowskiego w kadrze.



„Chyba powołają mnie do kadry”

Taką wiadomość podekscytowany Jakub wysłał do starszego brata, Dawida, dwa dni przed nominacjami trenera Pawła Janasa na towarzyskie spotkanie z Arabią Saudyjską w Rijadzie. Przypuszczenia młodego pomocnika Wisły Kraków sprawdziły się co do joty. Mecz z Saudyjczykami odbywał się w nieoficjalnym terminie FIFA, wobec czego selekcjoner musiał powołać zawodników występujących w polskiej lidze (z pewnymi wyjątkami). 28 marca 2006 roku w reprezentacyjnym debiucie Błaszczykowski zaliczył 90 minut, a Polacy wygrali 2:1. Z premierowego występu bohater niniejszego tekstu zapamiętał jeszcze dwie rzeczy – 32-stopniowy upał panujący w Arabii Saudyjskiej oraz żołnierzy eskortujących autokar z polskimi piłkarzami.

Pierwszy z... oczka

Bramkowy dorobek Kuby w drużynie narodowej wynosi obecnie 21, czyli – używając terminologii karcianej – oczko. Pierwszy skalp „Błaszczu” zdobył już jako piłkarz Borussia Dortmund. To ważne wydarzenie w jego karierze miało miejsce 22 sierpnia 2007 roku w towarzyskim meczu z Rosją w Moskwie. Polski zespół prowadzony przez Leo Beenhakera musiał gonić wynik, bo do przerwy przegrywał już 0:2. Ostatecznie udało się zremisować 2:2, dzięki bramce Błaszczykowskiego w 77. minucie.

Wart tyle, co Ronaldo

W powyższym stwierdzeniu nie chodzi wcale o wy cenę obu piłkarzy, lecz o wkład w grę drużyny. Trener Beenhakker uważał, że polski pomocnik Borussia jest dla reprezentacji wart tyle, ile Cristiano Ronaldo dla Manchesteru United, którego był wtedy zawodnikiem. Opinia ówczesnego selekcjonera nie była przesadzona – zwłaszcza po tak znakomitym spotkaniu, jakie Błaszczykowski rozegrał przeciwko Czechom 11 października 2008 roku. Kuba był bohaterem wygranego 2:1 meczu eliminacji mistrzostw świata 2010. Nie tylko asystował przy голу Pawła Brożka, ale sam również trafił do siatki. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” ocenili jego występ na „10”. Było to jedno z jego najlepszych (o ile nie najlepszych) spotkań w historii występów w koszulce z orzełkiem na piersi.



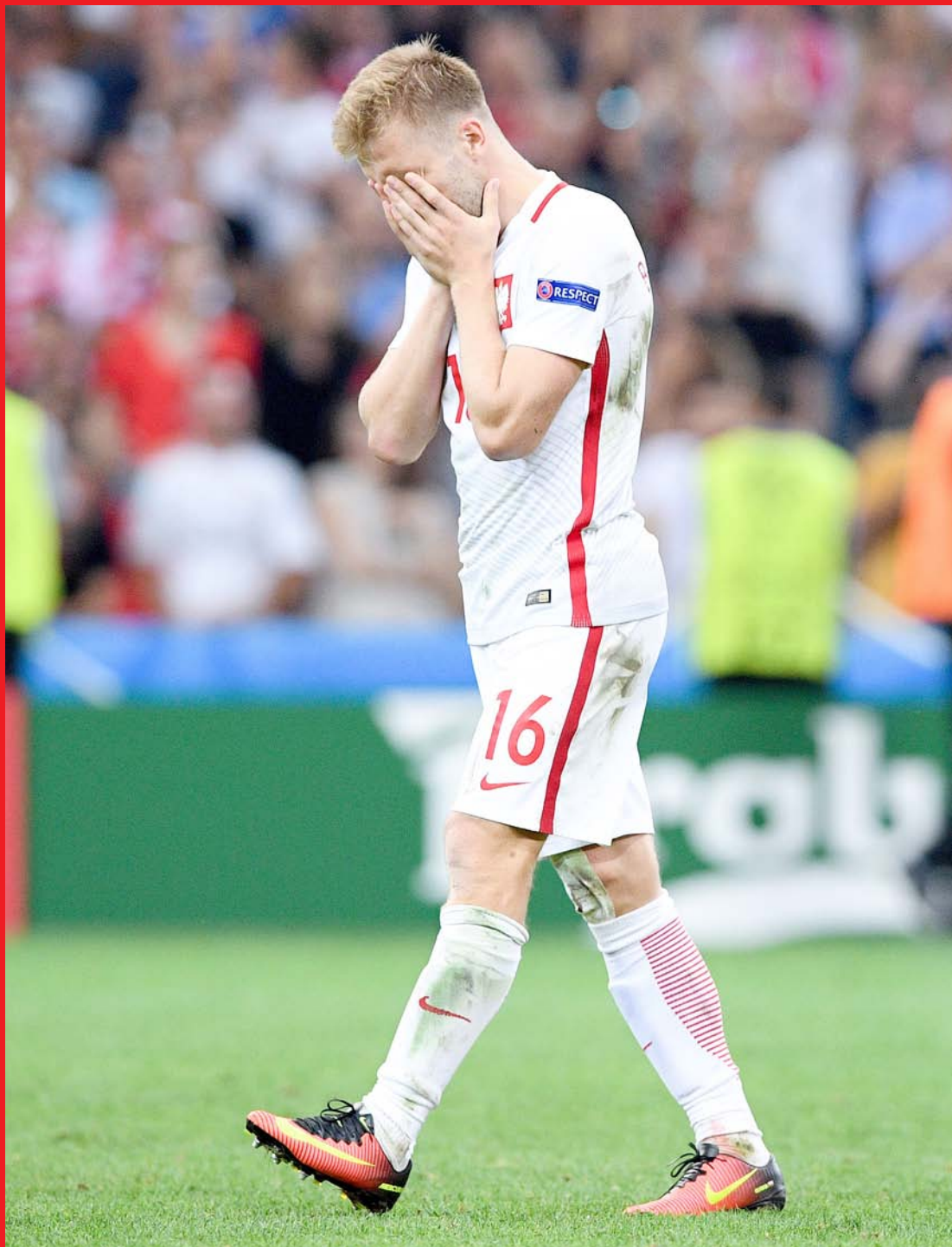
Dwójka z Truskolasów

Noszenie kapitańskiej opaski w drużynie narodowej to największa duma i zaszczyt dla piłkarza. Sprawowanie tej funkcji rozpoczęło się dla Błaszczykowskiego 17 listopada 2010 roku – od towarzyskiej potyczki z Wybrzeżem Kości Słoniowej (3:1) rozegranej na



stadionie Lecha w Poznaniu. Wtedy po raz pierwszy wyprowadził zespół na boisko. Początkowo miał być zastępcą Michała Żewłakowa, ale potem sprawy tak się potoczyły, że został nim na stałe (dzierżył ją przez cztery lata). Na pytanie dziennikarzy, czy z WKS-em ciężko mu było grać z opaską, odpowiedział żartem:

„Lekko, mało waży”. Kuba przeszedł tym samym do historii... Truskolasów. To właśnie ta mała miejscowość w województwie śląskim wypuściła na świat dwóch kapitanów polskiej reprezentacji – Błaszczykowskiego oraz – nieco wcześniej – jego wujka, Jerzego Brzęczka.





„Sborna po raz drugi”

Euro 2012 miało być najważniejszym turniejem w historii reprezentacji Polski. Nasz kraj był bowiem współgospodarzem mistrzostw Europy. Wypadło więc pokazać się kibicom z jak najlepszej strony. Jak się skończyło, wszyscy doskonale pamiętamy. Kadra Franciszka Smudy podtrzymała fatalną passę (od mistrzostw świata 2002) i nie zdołała wyjść z grupy. „Błaszczu” wystąpił w każdym z trzech meczów. 12 czerwca 2012 roku w rywalizacji z Rosją (1:1) kapitan Polaków mógł poczuć małe *déjà vu*. Tak jak prawie pięć lat wcześniej w Moskwie, tak i tym razem w Warszawie strzelił gola na wagę remisu ze „Sborną”. Była to jedna z piękniejszych bramek Kuby w reprezentacji.

Od euforii po łzy

Mistrzostwa Europy we Francji to jak dotąd najbardziej udany turniej dla polskich piłkarzy w XXI wieku. Dla Kuby Błaszczukowskiego miał on słodko-gorzki smak. Zaczniemy od spraw przyjemnych. Trzecia kolejka fazy grupowej i konfrontacja z Ukrainą (1:0)

21 czerwca 2016 roku. To właśnie gracz Fiorentiny (wypożyczony z Borussia) zapewnił wygraną biało-czerwonemu (na inaugurację z Irlandią Płn. zaliczył z kolei asystę), dzięki czemu Polacy wyszli z grupy z drugiego miejsca.

Cztery dni później w spotkaniu ze Szwajcarią w 1/8 finału (1:1, k. 5-4) był kapitan naszej kadry (opaskę nosił już wtedy Robert Lewandowski) ponownie wpisał się na listę strzelców. Jego gol znów dał prowadzenie Polakom. Żaden z polskich piłkarzy nie miał w tamtym czasie tak dobrych statystyk w dwóch startach w mistrzostwach Europy (trzy gole i dwie asysty). „Błaszczu” nie pomylił się również w serii rzutów karnych.

Po euforii przyszedł – niestety – czas na łzy. Ów ćwierćfinałowy mecz z Portugalią (1:1, k. 3-5) Kuba rozpamiętywał jeszcze długo po jego zakończeniu. Polska była o włos od półfinału Euro 2016. Ale 30 czerwca seria jedenastek okazała się tym razem pechowa dla biało-czerwonemu i Błaszczukowskiego, który nie wykorzystał decydującego rzutu karnego. Żaden z polskich kibiców nie miał do niego o to pretensji – ot, loteria.

Setka Kuby

Mecz z Senegalem (1:2) na mundialu w 2018 roku był dla „Błaszczaka” wydarzeniem szczególnym. Zawodnik grający wówczas w VfL Wolfsburg obchodził jubileusz. Było to jego setne spotkanie w drużynie narodowej. W dodatku – pierwsze na mistrzostwach świata. Sam Błaszczkowski miło go nie wspomina. Polska zasłużenie przegrała z Senegalczykami, a selekcjoner Adam Nawałka zdjął go z boiska już po pierwszej połowie. Dla Kuby był to jedyny występ na mistrzostwach świata.

Ostatni gol

Skoro wcześniej wspominaliśmy o premierowym голу „Błaszczaka” w reprezentacji, warto też przypomnieć tego ostatniego. 11 października 2018 roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie Polak dokonał małej zemsty na Portugalii (2:3) w Lidze Narodów. Oczy-

wiście zemsty z przymrużeniem oka – za zmarnowany rzut karny na Euro 2016. Bramka pomocnika nie dała wprowadzić Polakom nawet punktu, ale było to trafienie rzadkiej urody.

Po meczu z Portugalią Błaszczkowski zagrał w kadrze jeszcze tylko pięciokrotnie. Po raz ostatni oglądaliśmy go w reprezentacyjnym trykocie 9 września 2019 roku – w starciu z Austrią (0:0) w eliminacjach Euro 2020. Był to jego 108. występ. Towarzyska potyczka z Niemcami 16 czerwca 2023 roku będzie pożegnalnym spotkaniem w biało-czerwonych barwach. 37-latek zagra najprawdopodobniej przez 16 minut, co symbolizować będzie jego numer na reprezentacyjnej koszulce. Gdyby tak jeszcze udało mu się trafić do siatki w... 16. minucie. Byłoby to fantastyczne zwieńczenie reprezentacyjnej kariery.

Adrian Woźniak







**[ANALIZA]
DYSCYPLINA
I KONKRETY.
TO BYŁ NAJLEPSZY
CZAS KUBY
W KADRZE**



Wgłębiając się w statystyki, biorąc wszelkie rankingi pod lupę, to największym zaskoczeniem z mistrzostw Europy w 2016 roku będzie osoba zawodnika, który wykonał największą liczbę prób odbiorów piłki. Nie był to żaden piłkarz defensywny, nie któryś z czterech czołowych reprezentacji, ale Jakub Błaszczykowski, skrzydłowy biało-czerwonych.

To był w trakcie siedemnastoletniej kariery reprezentacyjnej szczyt Błaszczykowskiego, który przypadł też na najlepszy moment konkretnego pokolenia kadrowców. Polacy, pod względem średniej wieku wybranego przez Adama Nawałki składu, byli dokładnie w środku stawki (27,2 roku) uczestników francuskiego turnieju, co nie było dalekie od... wskazanego przez UEFA, najbardziej obiecującego wieku drużyny w mistrzostwach (26,5).

Wiek to oczywiście nie wszystko, ale w kadrze Polaków było tylko kilku zawodników, którzy przekroczyli 30 lat, a więc weszli w ostatni rok szczytowego okresu kariery piłkarza. Podobnie było z Jakubem Błaszczykowskim, którego sytuacja klubowa również wydawała się mniej korzystna. Na wypożyczeniu w Fiorentinie zagrał tylko w piętnastu meczach Serie A i pięciu Ligi Europy, strzelając dwa gole i notując jedną asystę. Był generalnie wyjątkiem od reguły: kręgosłup zespołu miał za sobą nie tylko udane eliminacje, lecz generalnie dobre sezony klubowe. Kwalifikacje Euro 2016 pozwoliły na zgranie się, życie i wytrenowanie wielu aspektów, które we Francji przyczyniły się do osiągnięcia ćwierćfinału. Jonathan Wilson, autor „Odwróconej Piramidy”, sugerował wręcz, że to był moment, w którym Polacy mogli osiągnąć nawet więcej, właśnie ze względu na zgranie się wielu kluczowych elementów.

Swoją tezę angielski dziennikarz stawiał dwa lata później przed mistrzostwami świata, które... potwierdziły jego słowa. Kadra Nawałki w Rosji nie przypominała swojej wersji z Francji – zbyt wiele było zmian personalnych, taktycznych, które zaważyły na rozczarującym wyniku. Jednym z głównych problemów było to,

co zdarzyło się na prawej stronie. W Euro Łukasz Piszczek i Jakub Błaszczykowski nie zagraли obok siebie wyjątkowo przez 66 z 510 minut – to jedynie 13%. W Rosji wystąpili razem jedynie w pierwszej połowie spotkania z Senegalem, w którym Błaszczykowski nabawił się kontuzji, a Piszczek przegrał pojedynek na początku akcji rywali na 0:1. Skrzydłowy nie zdołał wejść nawet na ostatnie sekundy meczu z Japonią, choć stał już przy linii bocznej...

Po mistrzostwach świata Błaszczykowski zagrał jeszcze tylko w ośmiu spotkaniach reprezentacji i strzelił jednego gola z Portugalią. Piszczek pojawił się na boisku jedynie w meczu pożegnalnym ze Słowenią, gdy został zmieniony przed przerwą, przy zasłużonej owaacji na stojąco. Pożegnanie tego duetu na prawej stronie – tego, który zdominował wyobraźnię kibiców reprezentacji w drugiej dekadzie XXI wieku, stał się punktem odniesienia także dla możliwości polskich piłkarzy. Nastąpiło więc w spotkaniu, które nie powinno definiować współpracy Piszczka z Błaszczykowskim. W ciągu tych 45 minut żadna z ich prób odbiorów nie była udana. W Euro 2016 ich skuteczność wynosiła powyżej 60%. Skrzydłowy miał 33 próby odbiorów, boczny obrońca – 15. To wybitnie przyczyniło się do dwóch kapitalnych wyników Polaków w tych mistrzostwach: przez ani minutę turnieju nie przegrywali, zachowali czyste konto w całej fazie grupowej. To historyczne osiągnięcia biało-czerwonych.

Jednak ta współpraca funkcjonowała zarówno w defensywie, jak i ofensywie. Zdecydowana większość akcji bramkowych była prowadzonych albo prawą stroną, albo na niej się kończyła. Z Irlandią Północną to długie podanie Piszczka do Arkadiusza Milika sprawiło, że Polacy mogli przesunąć akcję bliżej bramki przeciwnika. Krzysz-



tof Mączyński zebrał drugą piłkę, zagrał do Błaszczykowskiego, który obsłużył asystą napastnika. Ze Szwajcarią skrzydłowy w świetnym stylu wykończył szybki atak rozpoczęty przez Łukasza Fabiańskiego i przyspieszony dzięki dryblingowi Kamila Grosickiego. Z Portugalii to lewoskrzydłowy zaliczył swoją drugą w turnieju asystę, ale akcję na jego skrzydło rozrzucił Piszczek... Nawet rzut różny, który skończył się golem Błaszczykowskiego w meczu z Ukrainą, był rozegrany z prawej strony. Raport techniczny stworzony przez ekspertów UEFA z mistrzostw we Francji wskazuje, że był to turniej „zamykania przed rywalami drzwi do własnej bramki” i „szukania klucza do ich otworzenia”. Polacy byli mocni w obydwu aspektach. Jeden z autorów i ekspertów, Ginés Meléndez, który prowadził m.in. młodzieżowe reprezentacje Hiszpanii, stwierdził, że choć nie brakowało świetnych atakujących, to ich gra była skupiona na pomocy drużynie bardziej niż na roli wyłącznie kończących akcje zespołu. W reprezentacji Polski wcale nie dotyczyło to wyłącznie Roberta Lewandowskiego, który na pierwszego gola w Euro czekał do ćwierćfinału, ale też Błaszczykowskiego.

Współpraca Piszczka z Błaszczykowskim była pod względem liczby podań najczęściej zachodzącą w reprezentacji Polski, a skrzydłowego wyróżniono za dyscyplinę w defensywie i wbiegnięcia w wolną przestrzeń z drugiej linii. To sygnalizowało również zmianę w jego grze, która bazowała na większym doświadczeniu. Błaszczykowski w swoim szczycie, gdy miał prowadzić reprezentację do fazy pucharowej Euro rozgrywanego w Polsce i na Ukrainie, był skrzydłowym znacznie bardziej przebojowym, mniej kunktatorskim, częściej oddającym strzały, rzadziej i mniej celnie podającym. Przygotowując się prosto na turniej we Francji i z wiedzą, z kim będzie na prawej stronie współpracował, było mu łatwiej przeistoczyć się w skrzydłowego może mniej ofensywnego, ale... pełniejszego. Nagrodą były strzelane gole, asysta i osiągnięcie drużyny, a końcowe niepowodzenie – rzut karny z Portugaliją – było raczej potwierdzeniem okrutności futbolu wobec jego pozytywnego bohatera. Wzmocniła przywiązanie kibiców do skrzydłowego, zamiast je ograniczyć. Nie ma lepszego dowodu na to, kim był dla kadry Błaszczykowski.

Michał Zachodny, Viaplay





BIBLIOTEKA

Łączy nas piłka

POLSKA - SERBIA 1:0, MECZ TOWARZYSKI 2016, POZNAŃ



FOT. ŁĄCZY NAS PIŁKA

ODTWÓRZ WSPOMNIENIA W BIBLIOTECE PIŁKARSTWA POLSKIEGO



**WEJDŹ NA WWW.LACZYNASPIKA.PL/BIBLIOTEKA
I ZOBACZ HISTORYCZNE MECZE REPREZENTACJI!**

LICZBY JAKUBA BŁASZCZYKOWSKIEGO

108 meczów, 21 goli, ponad 17 lat w kadrze, 3 wielkie turnieje
– kariera Jakuba Błaszczykowskiego w reprezentacji Polski była długa i bogata.
Przed ostatnim występem w kadrze zebraliśmy najważniejsze liczby Kuby
w biało-czerwonych barwach.

POLSKA





0

nigdy w reprezentacji nie został ukarany czerwoną kartką

1

raz zagrał w meczu mistrzostw świata
(podczas mundialu w Rosji z Senegalem)

2

po tyle goli strzelił w spotkaniach z Mołdawią i Rosją.
Pozostałe 17 bramek wbił różnym reprezentacjom

2

w tylu reprezentacjach młodzieżowych występował.
W kadrze do lat 19 zagrał w ośmiu meczach,
w tym w mistrzostwach Europy (w 2004 roku),
a w zespole do lat 21 w trzech spotkaniach

2

tylu rzutów karnych nie wykorzystał. Pierwszy
w listopadzie 2011 roku w meczu towarzyskim
z Włochami (0:2). Drugi w konkursie jedenastek
w ćwierćfinale z Portugalią podczas mistrzostw Europy
w 2016 roku (1:1, 3:5 w karnych)

3

bramki zdobył w mistrzostwach Europy – z Rosją
podczas Euro 2012, z Ukrainą i Szwajcarią podczas Euro 2016

3

w tylu turniejach międzynarodowych na szczeblu
seniorskim uczestniczył. Znalazł się w kadrach
na turnieje finałowe mistrzostw świata (2018)
oraz Europy (2012, 2016)

4

kluby reprezentował podczas występów w kadrze:
Wisłę Kraków, Borussia Dortmund, Fiorentinę i VfL Wolfsburg





5

tyle (najwięcej) spotkań rozegrał przeciwko reprezentacjom Portugalii, Ukrainy i Irlandii

6

bramek zdobył w kadrze z rzutów karnych

7

u tyłu selekcjonerów grał w reprezentacji: Pawła Janasa (jeden występ), Stefana Majewskiego (dwa), Jerzego Brzęczka (osiem), Waldemara Fornalika (12), Leo Beenhakkera (23), Franciszka Smudy (28), Adama Nawałki (34)

8

w tyłu meczach wystąpił podczas mistrzostw Europy (trzy razy na Euro 2012 i pięciokrotnie podczas Euro 2016)

11

razy został ukarany żółtą kartką

16

„Z takim numerem najczęściej występował w kadrze Kuba. Chcemy, by tyle właśnie minut zagrał w ostatnim meczu w reprezentacji i wtedy prawdopodobnie zostanie zmieniony, a wszyscy pożegnają go z honorami” – mówił podczas konferencji prasowej selekcjoner Fernando Santos. Na początku kariery Błaszczykowski grał w kadrze także z numerami 5, 14 i 15

19

w tyłu spotkaniach wystąpił w kwalifikacjach mistrzostw Europy

21

goli zdobył w kadrze narodowej. Jest dziewiątym strzelcem w historii polskiej reprezentacji. Po raz pierwszy do siatki w narodowych barwach trafił 22 sierpnia 2007 roku w meczu przeciwko Rosji (2:2), natomiast po raz ostatni 11 października 2018 roku w spotkaniu z Portugalią (2:3)

21

razy wchodził na boisko w meczu reprezentacji jako zmiennik

28

spotkań rozegrał w eliminacjach mistrzostw świata

31

w tylu spotkaniach wyprowadził reprezentację jako kapitan drużyny. Lepsi pod tym względem są tylko Robert Lewandowski (79) i Kazimierz Deyna (57)

32

tylę meczów Polska z Błaszczkowskim w składzie zremisowała

33

tylę spotkań w kadrze przegrał. Najwyższa porażka to 0:6 z Hiszpanią w 2010 roku

34

mecze (najwięcej) rozegrał u trenera Adama Nawałki

38

tylę lat 14 grudnia 2023 roku skończy Jakub Błaszczkowski. Urodził się tego dnia 1985 roku w Częstochowie

41

razy był zmieniany w trakcie spotkania reprezentacji

43

mecze w reprezentacji wygrał. Najwyższe zwycięstwo to rekordowy mecz w historii reprezentacji – 10:0 z San Marino

49

razy wystąpił w spotkaniach towarzyskich

49

tylę pełnych meczów rozegrał w kadrze, w tym dwa po 120 minut – ze Szwajcarią i Portugalią podczas Euro 2016

51

przeciwko tylu reprezentacjom zagrał w kadrze narodowej: od Arabii Saudyjskiej po Włochy

87

spotkań rozpoczął w podstawowym składzie

108

meczów rozegrał w reprezentacji Polski. Zadebiutował w niej 28 marca 2006 roku w starciu z Arabią Saudyjską

109

spotkań w reprezentacji ma mieć po meczu z Niemcami. Więcej występów ma tylko Robert Lewandowski (140)

132

z tyloma piłkarzami zagrał w reprezentacji. Najwięcej wspólnych występów ma z Lewandowskim (81)

6289

dni minęło od debiutu Błaszczkowskiego w meczu z Arabią Saudyjską do spotkania z Niemcami

7680

minut rozegrał dotychczas w reprezentacji Polski



17 lat, 2 miesiące i 19 dni

tyle będzie trwała kariera Błaszczykowskiego w reprezentacji, jeśli wystąpi w meczu z Niemcami. Nikt tak długo nie grał w biało-czerwonych barwach. Rekord należał do Włodzimierza Lubańskiego – 17 lat i 25 dni. Lewandowski gra w niej 14 lat, 6 miesięcy i 17 dni (stan na 27 marca 2023 roku)

20 lat, 3 miesiące i 14 dni

w takim wieku Błaszczykowski zadebiutował w reprezentacji

32 lat 301 dni

w takim wieku Błaszczykowski strzelił ostatniego gola w reprezentacji. Starszych od niego w historii kadry było dziewięciu zawodników. Najstarszym zdobywcą gola jest Lucjan Brychoczy – 35 lat i 75 dni

37 lat, 6 miesięcy i 2 dni

w takim wieku będzie Błaszczykowski w dniu meczu z Niemcami. Jeśli zagra, starszych w historii polskiej kadry będzie tylko dwóch piłkarzy – Jerzy Dudek i Artur Boruc

Andrzej Klemba

REPREZENTACJA NIEMIEC



C W FAZIE PRZEBUDOWY



Reprezentacja Niemiec w ostatnich latach na wielkich, międzynarodowych imprezach dość mocno zawodzi. Od 2016 roku, gdy podczas mistrzostw Europy we Francji dotarła do półfinału, jej największym sukcesem jest 1/8 finału EURO 2020. To w dużej mierze pochodna zmiany selekcjonera, jak również międzypokoleniowej „sztafety” w gronie zawodników.

Podczas kadencji selekcjonera Joachima Loewa, który prowadził niemiecką kadrę w latach 2006-2021, Niemcy mogli pochwalić się kilkoma sporymi sukcesami. Nasi zachodni sąsiedzi przed każdym wielkim turniejem wymieniani byli w gronie zdecydowanych faworytów. Efekt? Mistrzostwo świata (2010) i brązowy medal mundialu (2014), wicemistrzostwo Europy (2008) i dwukrotnie półfinał rywalizacji najlepszych zespołów Starego Kontynentu (2012, 2016). „Jogi” stworzył potwora do wygrywania, a jego podopiecz-

ni byli gwiazdami światowego formatu. Każdy selekcjoner reprezentacji narodowej chciałby mieć w swoich szeregach takich piłkarzy jak Bastian Schweinsteiger, Miroslav Klose, Michael Ballack, Philipp Lahm, Lukas Podolski, Manuel Neuer, Mesut Ozil, Thomas Mueller, Mario Goetze, Mats Hummels czy Toni Kroos. A to tylko elementy układanki zarządzanej przez 63-letniego dziś szkoleniowca.

W 2018 roku w kadrze zabrakło już wielu z wymienionych wcześniej zawodników. W efekcie niemiecka maszyna nieco się zacięła. Podczas mundialu rozgrywanego w Rosji Niemcy zaskakująco nie zdołali przebrnąć





przez fazę grupową, zajmując ostatnie miejsce w tabeli, za plecami Szwecji, Meksyku i Korei Południowej. Był to jasny sygnał, że pewna formuła się wyczerpała i niezbędne są zmiany. Podczas EURO 2020 (rozgrywanego ze względu na pandemię rok później, niż planowano) Niemcy trafili do „grupy śmierci”, z Francją, Portugalią oraz Węgrami. Wywalczyli awans, choć do samego końca spotkania z Węgrami musieli drżeć o wynik (ostatecznie padł remis 2:2). W 1/8 finału nie sprościli już Anglii, przegrywając 0:2.

Wówczas dobiegła końca trwająca 15 lat praca Joachima Loewa. Selekcjoner ogłosił jeszcze przed turniejem, że niezależnie od wyniku, odda stery w drużynie narodowej. Miejsce Loewa zajął Hans-Dieter Flick, który odnosił wielkie sukcesy z Bayernem Monachium. Stanął on przed niezwykle trudnym zadaniem odbudowania potęgi niemieckiej kadry. Przez kwalifikacje do mundialu w Katarze Niemcy przemknęli jak burza, choć trzeba pamiętać, że grupa nie była zbyt wymagająca. Macedonia Północna, Rumunia, Armenia, Islandia i Liechtenstein to zespoły z zupełnie innej półki niż czterokrotni

mistrzowie świata. Mimo to Niemcy nie uniknęli wpadki, przegrywając z Macedończykami na własnym terenie. Pozostałe dziewięć spotkań wygrali i zameldowali się w turnieju finałowym.

W gronie powołanych przez Hansiego Flicka piłkarzy znalazło się aż dziesięciu graczy, którzy nie występowali podczas EURO 2020. W gronie tym zmieścili się przedstawiciele młodszego pokolenia: Nico Schlotterbeck, Armel Bella-Kotchap, Karim Adeyemi i Youssefa Moukoko. Zabrakło natomiast między innymi Toniego Kroosa, który po mistrzostwach Europy ogłosił zakończenie reprezentacyjnej kariery, a także Matsa Hummelsa, będącego przez wiele lat ostoją niemieckiej linii defensywnej. Trudno jednak mówić, by ta zmiana wyszła naszym zachodnim sąsiadom na lepsze. Młodsza kadra miała dać impuls i wnieść powiew świeżości, a tymczasem Niemcy już po fazie grupowej musieli pakować walizki. Zajęli trzecie miejsce w zestawieniu, ustępując Japonii i Hiszpanii.

Mimo wyraźnego niepowodzenia, władze niemieckiej federacji nie zdecydowały się na zmianę selekcjonera. Przed



Hansim Flickiem postawiono misję przebudowania kadry, która ma powalczyć o mistrzostwo Europy w 2024 roku. Turniej rozgrywany będzie na niemieckich boiskach, więc warunki do zmian szkoleniowców ma całkiem komfortowe. Może szukać nowych rozwiązań i testować je w spotkaniach towarzyskich, nie czując na sobie presji. – Wszyscy jesteśmy zgodni, że EURO 2024 w naszym kraju to wielka szansa dla piłki nożnej w Niemczech. Naszym celem jest uczynienie tego turnieju sportowym sukcesem. Mamy pełne zaufanie do Hansiego Flicka, że poradzi sobie z tym zespołem – powiedział po mundialu w Katarze prezes DFB Bernd Nuendorf. – Mój sztab i ja jesteśmy optymistami co do EURO w naszym kraju. Jako zespół możemy osiągnąć znacznie więcej niż na mundialu w Katarze. Straciliśmy tam wielką szansę. Wycigniemy z tego wnioski – zapewnił z kolei sam Hansi Flick.

O tym, że przebudowa w niemieckiej kadrze trwa w najlepsze, a selekcjoner szuka kolejnych rozwiązań, świadczyć może choćby skład personalny powołany na to-

warzyskie mecze z Ukrainą, Polską i Kolumbią. W Warszawie nie zobaczymy choćby Thomasa Muellera (nie jest powoływany na wiosenne mecze na mocy umowy z selekcjonerem), ale także Serge'a Gnabry'ego. Ten drugi nie musi się jednak martwić o swoją przyszłość w kadrze. Jest jedną z najjaśniejszych postaci Bayeru Monachium, a w czerwcu będzie po prostu odpoczywał po trudach sezonu, w którym był mocno eksploatowany. W składzie zabrakło oczywiście kontuzjowanego Manuela Neuera.

Drużyna Hansiego Flicka ma wciąż czym straszyć, choć ewidentnie znajduje się w fazie gruntownej przemiany. Jednym ze sprawdzianów będzie potyczka z Polską. Obecność wielu interesujących nazwisk w kadrze, a także nowe rozwiązania poszukiwane przez niemieckiego selekcjonera, zwiastują spore emocje na PGE Narodowym. O tym, jak skuteczny jest zespół Flicka, polscy kibice będą mogli przekonać się już 16 czerwca.

Emil Kopański

Łączy nas piłka

**ONLINE ABUSE
LEAVES
A SCAR**

#REALSCARS



RESPECT

TEN PAMIĘTNY WIECZÓR

Na ten dzień kibice reprezentacji Polski czekali ponad 80 lat... Tak się złożyło, że nigdy wcześniej biało-czerwonym nie udało się pokonać naszych zachodnich sąsiadów. Mecze z Niemcami zawsze w kraju nad Wisłą podnosiły temperaturę, ale 18 poprzednich potyczek kończyło się co najwyżej remisami (tak było sześciokrotnie).

Tym razem wreszcie stało się jednak inaczej. Co więcej, wygrana na Stadionie Narodowym w Warszawie miała miejsce niedługo po tym, jak podczas mundialu w Brazylii podopieczni Joachima Loewa sięgnęli po Puchar Świata FIFA. Przy okazji starcia Polski z Niemcami nie sposób nie przypomnieć tego pamiętnego spotkania, rozegranego 11 października 2014 roku. Tym razem w encyklopedycznej formie piłkarskiego alfabetu.





A – jak **Arkadiusz Milik**. Zdobywca pierwszej bramki, która otworzyła naszym piłkarzom drogę do historycznego zwycięstwa. Napastnik Ajaksu Amsterdam rozpoczął spotkanie w wyjściowym składzie u boku Roberta Lewandowskiego i tak się złożyło, że to on, a nie kapitan, trafił tego dnia do siatki. Manuela Neuera pokonał strzałem głową po dośrodkowaniu Łukasza Piszczka.

B – jak **Błaszczykowski Jakub**. Byłego kapitana reprezentacji Polski i jednej z kluczowych postaci naszej drużyny narodowej ostatnich lat, w 2014 roku nie opuszczał pech. Najpierw, już od stycznia leczył zoperowane po zerwaniu więzadeł krzyżowców kolano, a kiedy wydawało się, że pomocnik Borussia Dortmund w końcu wróci na boisko, na treningu nabawił się urazu mięśnia czworogłowego uda. Dlatego kolegów w meczu z Niemcami musiał wspierać z wysokości trybun.

C – jak **cenne punkty**. Zapewnienie sobie miejsca w historii było oczywiście sprawą kluczową, jednak nie można nie odnotować innego celu, jaki przyświecał wówczas biało-czerwonym. Mecz z Niemcami odbywał się w ramach eliminacji mistrzostw Europy 2016, a trzy punkty w starciu z najsilniejszym rywalem w grupie, były bezcenne w kontekście walki o bilety do Francji.

D – **data spotkania**. 11 października to wyjątkowy dzień dla reprezentacji Polski. Nie tylko ze względu na pamiętny sukces w konfrontacji z Niemcami. Tak się bowiem złożyło, że dokładnie rok później, tego samego dnia i w tym samym miejscu zespół Adama Nawalki pokonał Irlandię 2:1, pieczętując awans do Euro 2016. Co ciekawe, również wcześniej była to dla nas szczególna data. 11 października 2006 roku w Chorzowie, walcząc o wyjazd na Euro 2008 drużyna pod wodzą Leo Beenhakera, odniosła pamiętne zwycięstwo nad Portugalią 2:1.

E – jak **Euro 2016**. Mistrzostwa Starego Kontynentu nad Sekwaną okazały się wyjątkowym turniejem dla reprezentacji Polski. Po pierwsze za sprawą historycznego triumfu nad Niemcami w eliminacjach. Po drugie ze względu na świetną postawę biało-czerwonych już w turnieju finałowym, gdzie dotarli aż do ćwierćfinału, w którym po serii rzutów karnych ulegli późniejszym triumfatorom – Portugalczykom.





F – jak frekwencja. Kiedy do Polski przyjeżdża reprezentacja Niemiec, o zapelnienie trybun można być spokojnym. Tym bardziej w sytuacji, w której jest ona świeżo upieczonym mistrzem świata. Gdyby w Polsce istniał stadion o pojemności 100 tysięcy, również z całą pewnością nie byłoby na nim wolnych krzesełek. A tak, z trybun Stadionu Narodowego w Warszawie, sukces naszych piłkarzy oglądało dokładnie 56934 widzów.

G – jak Gibraltar. Miejsca 24, a kandydatów ponad dwa razy więcej. Chętnych do wzięcia udziału w mistrzostwach Europy jak zawsze nie brakowało, a swój akces do batalii o bilety do Francji, zgłaszali tradycyjnie nawet futbolowi outsiderzy. I tak, zanim przyszedł sukces w konfrontacji z mistrzami świata, biało-czerwoni na inaugurację eliminacji udali się do portugalskiego Faro, gdzie swoje mecze w roli gospodarza rozgrywał mały Gibraltar. Zgodnie z oczekiwaniami goście zwyciężyli wysoko – 7:0.

H – jak historyczny mecz. Słowo „historia” 11 października 2014 roku późnym wieczorem było odmiennie przez wszystkie przypadki. Ale trudno się dziwić. Na ten dzień kibice w Polsce czekali dokładnie od 3 grudnia 1933 roku, kiedy w pierwszej potyczce z Niemcami ulegliśmy w Berlinie 0:1. W sumie wcześniejszy bilans z tym rywalem to 6 remisów i 12 porażek.

I – jak Irlandia. Przed rozpoczęciem eliminacji to jednak nie Niemcy, a piłkarze z Zielonej Wyspy byli wskazywani jako główny rywal Polaków do awansu. Wszyscy nieco „z urzędu” pierwsze miejsce w grupie rezerwowali dla mistrzów świata, za których plecami miała się rozstrzygnąć batalia o drugą przepustkę do francuskiego czempionatu. I jak pokazała przyszłość – nie bez powodu.

J – jak Joachim Loew. Architekt największych sukcesów reprezentacji Niemiec w XXI wieku. Kiedy po mundialu w 2006 roku i wywalczeniu brązowych medali dotychczasowy asystent zastąpił Juergena Klinsmanna, nie wszyscy byli przekonani co do słuszności tej decyzji. A jednak. Drużynę naszych sąsiadów samodzielnie prowadził w latach 2006-2021 i w tym czasie świętował z nią m.in. złoto (2014) i brąz (2010) mistrzostw świata i srebro mistrzostw Europy (2008).



K – jak kibice. Wspierali naszych piłkarzy nie tylko z trybun, tworząc niesamowitą atmosferę na Stadionie Narodowym, ale swoim bohaterom zgotowali też gorące przyjęcie po powrocie do hotelu. Nie ma co się dziwić. Mimo że kolejne spotkanie w eliminacjach ze Szkocją było zaplanowane już trzy dni później, tej nocy wszystkim trudno było zasnąć.

L – jak Lukas Podolski. Dla urodzonego w Gliwicach reprezentanta Niemiec każdy mecz z Polską był wyjątkowy. Szczególnie we znaki naszym piłkarzom „Poldi” dał się podczas Euro 2008, kiedy w fazie grupowej dwukrotnie pokonał



Artura Boruca. Tym razem pojawił się na murawie w końcówce, ale na szczęście udało się zneutralizować jego największe atuty, chociaż po jego uderzeniu Wojciecha Szczęsnego uratowała poprzeczka.

Ł – jak Łukasz Piszczek. Dla prawego obrońcy Borussia Dortmund mecz z Niemcami był wyjątkowy z dwóch powodów. Po pierwsze – to on zapisał na swoim koncie asystę przy pierwszym голу. Po drugie – nigdy wcześniej nie został w meczu reprezentacji Polski ukarany przez sędziego żółtą kartką. Tak było w jego wszystkich 36 poprzednich występach. Tego wieczoru zmieniło się to w ostatnich minutach spotkania.

@Laczy nas piłka



M – jak mistrz świata. Wygrać z aktualnie najlepszą drużyną globu (niezależnie od tego, czy byli to Niemcy) to nie lada wyczyn. Polscy piłkarze dokonali tego pierwszy raz od 29 lat! Poprzednio zdarzyło się to im w meczu z Włochami w 1985 roku, kiedy to na Stadionie Śląskim wygrali 1:0. Na swoim koncie biało-czerwoni mieli również pokonanie cztery lata wcześniej Argentyńczyków na wyjeździe (2:1), a przede wszystkim zwycięstwo nad Brazylią 1:0 w meczu o trzecie miejsce mundialu 1974.

N – jak Nawałka Adam. Kiedy po nieudanej przygodzie z reprezentacją Polski Waldemara Fornalika, prezes PZPN Zbigniew Boniek zamiast na szkoleniowca z zagranicy, postawił na byłego trenera Górnika Zabrze, w Polsce nie brakowało głosów krytyki. Selekcjoner obronił się jednak wynikami, wprowadzając biało-czerwonych do Euro 2016 i mistrzostw świata 2018. To jednak mecz z Niemcami był największym triumfem kadry pod jego wodzą.

O – jak okładka. Wielkie sukcesy są zawsze chętnie „konsumowane” przez środki masowego przekazu. Nie inaczej było po pokonaniu przez polskich piłkarzy Niemców, kiedy to wszystkie stacje telewizyjne i portale internetowe, właściwie nie zajmowały się niczym innym. Na docenienie sukcesu „Orłów Nawałki” zdecydowali się również wydawcy prasy, a szczególnie okładkę – poświęconą tylko temu wydarzeniu – przygotował m.in. „Przegląd Sportowy”.

P – jak Pedro Proenca. W roli rozjemcy spotkania Polaków z Niemcami UEFA obsadziła doświadczonego portugalskiego arbitra Pedro Proencę Oliveirę Alvesa Garcię. Urodzony w Lizbonie sędzia pokazał w sumie pięć żółtych kartek (trzy gospodarzom i dwie gościom), a do jego pracy nie było większych zastrzeżeń. Jego największymi osiągnięciami w karierze było prowadzenie finału Ligi Mistrzów 2011/2012 (Bayern Monachium – Chelsea Londyn 1:1, k. 3-4) i finału Euro 2012 (Hiszpania – Włochy 4:0).

R – jak rekordy. W Warszawie Niemcy zakończyli swoją niesamowitą serię w eliminacjach. Aż trudno w to uwierzyć, ale zespół prowadzony przez



Joachim Loewa nie przegrał wyjazdowego spotkania o punkty w walce o mistrzostwa Europy i mistrzostwa świata od... 16 lat! Poprzednio nasi zachodni sąsiedzi dali się pokonać Turkom 0:1 dokładnie 10 października 1998 roku. Co więcej, biorąc pod uwagę tylko mecze eliminacyjne, nie przegrali aż 33 razy z rzędu.

S - jak **Sebastian Milla**. Joker w talii Adama Nawałki. Kiedy w 77. minucie zastępował na boisku zdobywcę pierwszej bramki – Arkadiusza Milika, wydawało się, że jego głównym zadaniem będzie pomoc w utrzymaniu korzystnego wyniku. Jednak jak się okaza-

ło, pomocnik wrocławskiego Śląska pozazdrościł młodszemu koledze i ustalił wynik, strzelając swojego najważniejszego gola w karierze.

T - jak **twarda walka**. W meczu z bardziej utytułowanym, a także znacznie lepszym technicznie i organizacyjnie rywalem, Polacy mogli przeciwstawić się przede wszystkim zaangażowaniem i pomysłem na rozegranie spotkania. To w połączeniu ze świetną postawą bramkarza i odrobiną szczęścia w obronie sprawiło, że udało się osiągnąć niezapomniany sukces. Trzeba tak-



że przyznać, że w starciach z Niemcami nasi piłkarze nóg nie odstawiali.

U – **udana akcja ochrony.** Mecze takie jak ten, zawsze generuje wielkie emocje wśród kibiców, co oznacza nie tylko presję wywieraną na samych piłkarzy, ale też ogrom pracy dla osób odpowiadających za zabezpieczenie spotkania. Często nie brakuje bowiem „bohaterów”, którzy w przyływie euforii postanawiają zaistnieć na murawie. Po ostatnim gwizdku również w Warszawie nie zabrakło takich śmiałków, a jednemu z nich udało się nawet uściskać Wojciecha Szczęsnego.

W – **jak Wojciech Szczęsny.** Jeśli już o bramkarzu mowa, to z całą pewnością „Szczęsna” rozegrał z Niemcami jeden z najlepszych meczów w bogatej karierze. Dość powiedzieć, że mistrzowie świata oddali na jego bramkę w sumie 22 strzały, z czego osiem było celnych, a polski golkeeper ani razu nie dał się pokonać.

Z – **jak zwycięstwo.** Niewielu na nie liczyło, ale wszyscy o nim marzyli. Kiedy do Warszawy przyjeżdżali mistrzowie świata, nawet niepoprawni optymiści remis wzięliby przed meczem „w ciemno”. A jednak piłka nożna pokazała po raz kolejny swoje piękno i to, że w tej dyscyplinie niezależnie od okoliczności, możliwe jest po prostu wszystko. I za to kochają ją kibice na całym świecie.

Piotr Kuczkowski





HANS-DIETER FLICK I SIŁA ANALIZY



W 1996 roku, kiedy pierwszy raz w historii ludzkości maszyna [komputer] pokonała człowieka w szachy [samego wielkiego mistrza Garriego Kasparowa] w małej niemieckiej miejscowości Bammental, nikomu wtedy bliżej nieznanemu Hans-Dieter Flick sposobiał się do pracy szkoleniowej. Zaczynał od zajęć z drużyną w regionalnej Oberlidze.

I tak jak technologia przeniknęła do naszego świata, również sportowego, tak zamiłowanie Flicka do nowinek komputerowych otworzyło przed nim drzwi do wielkiego futbolu.

Flick dość długo pokonywał drogę człowieka, który z drugiego szeregu wybił się na pierwszy plan. Co prawda po FC Bammental prowadził przez lata TSG 1899 Hoffenheim, tyle że wówczas „Wieśniaki” występowały na piątym poziomie rozrywkowym. Potem był asystentem w RB Salzburg, gdzie pracował z Giovannim Trapattonim oraz Lotharem Matthaeusem. Słynny włoski szkoleniowiec odcisnął mocne piętno na warsztacie Flicka. – Przywiązywał ogromną wagę do gry w obronie i chociaż nie chciałbym, by moje drużyny grały tak samo, to było to dla mnie fantastyczną lekcją. Byłem zaintrygowany tym, jak skrupulatnie pracował z piłkarzami, do każdego podchodził indywidualnie – mówi w wywiadzie dla rundmagazine.de.

Kompleksowe spojrzenie

We wrześniu 2014 roku, 18 lat od momentu rozpoczęcia trenerskiej drogi zawodowej, 58-letni dziś szkoleniowiec został prawą ręką, w zasadzie to „analitycznym mózgiem” selekcjonera reprezentacji Niemiec. Stworzył nierozzerwalny przez lata duet z Joachimem Loewem. Jego analizy rywali były na tyle celne i trafne, że Niemcy stały się futbolową potęgą. Złoto na mundialu w 2014 roku, wicemistrzostwo na EURO 2008, brązowy medal na mistrzostwach świata w 2010 roku, półfinał EURO 2012 w Polsce i na Ukrainie. Po jego odejściu ze sztabu drużyny narodowej, nasi zachodni sąsiedzi przestali odnosić sukcesy na wielkich imprezach. Przypadek? Nie. Flick był bowiem odpowiedzialny za statystyki. On w otoczeniu liczb czuł się najlepiej. Nawet żartowano, że to człowiek z cienia, gdyż nigdy nie wychodził przed szereg. Wpatrzony w komputer, wnikliwie obserwujący wszystkie najważniejsze parametry u przeciwnika i we własnym zespole...

To on był głównym beneficjentem korzystania z platformy, którą w 2006 roku wprowadził w model szkolenia juniorskich reprezentacji Niemiec tamtejszy związek. Co więcej, Flick nadzorował i koordynował cały projekt. – Chcemy wiedzieć wszystko nie tylko o pierwszym i drugim zawodniku na danej pozycji, ale też o trzecim i czwartym. Futbol to najbardziej kompleksowa dyscyplina. Na boisku są dwadzieścia dwie osoby. Każda z własnymi problemami, atutami i wadami. To dlatego futbol jest tak nieprzewidywalny. Im więcej się wie, tym bardziej jego nieprzewidywalność spada – wyjaśniał swój analityczny punkt widzenia piłki.





Jaki trener, taki człowiek

Sprawne oko, umiejętność wnikliwej obserwacji i lata doświadczeń u boku pierwszego selekcjonera, w połączeniu z późniejszą pracą dyrektora sportowego Niemieckiego Związku Piłki Nożnej, a także kierownika sportowego w Hoffenheim, stały się dla niego trampoliną do Bayernu Monachium. W Bawarii też początkowo pełnił funkcję asystenta, w klubie jednak szybkoowano mu ambitniejszą posadę. Z czasem przejął zespół po Niko Kovacu i otworzył się worek z sukcesami klubu z Monachium.

Bayern dwukrotnie poprowadził do mistrzostwa, wygrywał krajowy puchar, Superpuchar Niemiec, Ligę Mistrzów, Superpuchar Europy oraz Puchar Interkontynentalny. Z nim na ławce monachijczycy prezentowali bardzo widowiskowy, nowoczesny futbol. Dość powiedzieć, że Bayern za kadencji Flicka wygrał 70 z 86 spotkań, osiem zremisował i osiem przegrał. Strzelał średnio blisko trzy gole na spotkanie. Miał rewelacyjną serię 32 kolejnych nieprzegranych meczów. To z Flickiem na ławce Bayern rozbił FC Barcelonę 8:2.

Okres ten bardzo dobrze wspomina Robert Lewandowski. Kapitan reprezentacji Polski miał okazję współpracować z przyszłym selekcjonerem Niemców. – Jest nie tylko świetnym trenerem, ale również wspaniałym człowiekiem. Możesz z nim porozmawiać nawet o prywatnych sprawach. Z Hansim napisaliśmy historię. To był zdecydowanie mój najlepszy czas w Bayernie. Zawsze dawał nam jasny plan, czego oczekuje – opowiadał „Lewy”.

Zbieżne wizje

Koniec sezonu 2020/21 oznaczał także koniec przygody tego trenera z Bayernem. W sierpniu 2021 roku przejął kadre. Mimo braku osiągnięć na tym polu, dalej odpowiada za wyniki reprezentacji. Kierownictwo związku po prostu wierzy w projekt, którego twarzą jest Flick. Sam trener także ma duże nadzieje związane z najbliższą przyszłością. – Jako drużyna możemy osiągnąć na EURO 2024 znacznie więcej niż w Katarze, gdzie praktycznie przez jeden mecz straciliśmy szansę, by odegrać w turnieju znaczącą rolę. Wyciągamy z tego wnioski. Jestem przekonany, że obrona i uzgodniona z władzami federacji droga sprawi, że w 2024 roku całe Niemcy znowu staną murem za swoją reprezentacją – przyznał Flick.

Piotr Wiśniewski

REPREZENTACJA NIEMIEC



Bernd Leno
04.03.1992
Fulham FC
9/0
Bramkarz



Marc-Andre ter Stegen
30.04.1992
FC Barcelona
32/0
Bramkarz



Kevin Trapp
08.07.1990
Eintracht Frankfurt
7/0
Bramkarz



Matthias Ginter
19.01.1994
SC Freiburg
51/2
Obróńca



Robin Gosens
05.07.1994
Inter Mediolan
14/2
Obróńca



Benjamin Henrichs
23.02.1997
RB Lipsk
8/0
Obróńca



Thilo Kehrer
21.09.1996
West Ham United
26/0
Obróńca



Lukas Klostermann
03.06.1996
RB Lipsk
22/0
Obróńca



David Raum
22.04.1998
RB Lipsk
18/0
Obróńca



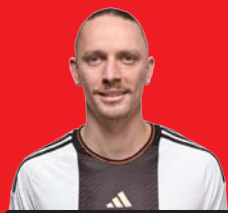
Antonio Rüdiger
03.03.1993
Real Madryt
58/2
Obróńca



Nico Schlotterbeck
01.12.1999
Borussia Dortmund
10/0
Obróńca



Malick Thiaw
08.08.2001
AC Milan
0
Obróńca



Marius Wolf
27.05.1995
Borussia Dortmund
3/0
Obrońca



Julian Brandt
02.05.1996
Borussia Dortmund
40/3
Pomocnik



Emre Can
12.01.1994
Borussia Dortmund
39/1
Pomocnik



Leon Goretzka
06.02.1995
Bayern Monachium
51/14
Pomocnik



İlkay Gündoğan
24.10.1990
Manchester City
66/17
Pomocnik



Kai Havertz
11.06.1999
Chelsea FC
35/13
Pomocnik



Jonas Hofmann
14.07.1992
Borussia Moenchengladbach
20/4
Napastnik



Joshua Kimmich
08.02.1995
Bayern Monachium
77/6
Pomocnik



Jamal Musiala
26.02.2003
Bayern Monachium
21/1
Pomocnik



Leroy Sané
11.01.1996
Bayern Monachium
51/11
Pomocnik



Kevin Schade
27.11.2001
Brentford FC
2/0
Pomocnik



Niclas Füllkrug
09.02.1993
Werder Brema
7/7
Napastnik



Timo Werner
06.03.1996
RB Lipsk
57/24
Napastnik



Florian Wirtz
03.05.2003
Bayer Leverkusen
7/0
Napastnik



KADRA MISTRZÓW

Wśród powołanych przez selekcyjera Fernando Santosa zawodników, których w czerwcu czeka towarzyskie starcie z Niemcami na PGE Narodowym w Warszawie i przede wszystkim batalia o eliminacyjne punkty z Mołdawią w Kiszyniowie, nie brakuje takich, którzy na zgrupowaniu zameldowali się w wyśmienitych humorach. Dla wielu bowiem niedawno zakończone rozgrywki ligowe oznaczały osiągnięcie – często długo wyczekiwanych – sukcesów.

Robert Lewandowski i Piotr Zieliński – bez wątplenia o tych reprezentantach Polski w kontekście sukcesów klubowych w minionym sezonie mówiło się najwięcej. Kapitan naszej drużyny narodowej po – dla wielu – zaskakującej zamianie Monachium na Barcelonę szybko odnalazł się w nowej rzeczywistości i swój imponujący dorobek strzelecki systematycznie powiększał na Półwyspie Iberyjskim. Po 12 latach pobytu we Włoszech, po wymarzone Scudetto sięgnął z kolei „Zielu”, który razem z Napoli mógł świętować pierwszy ligowy triumf klubu spod Wezuwiusza od 33 lat! Na dwóch liderach kadry ta lista jednak się nie kończy i warto po krótko przypomnieć również inne osiągnięcia polskich piłkarzy w ciągu ostatnich 10 miesięcy.

ROBERT LEWANDOWSKI (FC Barcelona) – MISTRZ HISZPANII

Czy wielka zmiana w wieku 34 lat dla piłkarza (nawet o tak dużych umiejętnościach i pokaźnym dorobku) może przynieść coś dobrego i czy będzie on w stanie sprostać ogromnym oczekiwaniom w nowej rzeczywistości? Przed przenosinami Roberta Lewandowskiego z Niemiec do Hiszpanii wielu kibiców i komentatorów podawało w wątpliwość słuszność decyzji lidera naszej kadry. Bo w sumie po co było opuszczać strefę komfortu, jaką bez wątplenia była dla niego znana od 12 sezonów Bundesliga i Bayern, z którym świętował osiem mistrzowskich tytułów z rzędu (sześciokrotnie



przy tym sięgając po koronę króla strzelców). A jednak „Lewy” – jak wielokrotnie podkreślał – potrzebował nowego otwarcia, a perspektywa spełnienia marzenia o występach w La Lidze – w barwach „Dumy Katalonii”, była wystarczająco kusząca. Czy była racjonalna ze sportowego punktu widzenia? Życie pokazało, że jak najbardziej. Barcelona co prawda nie zaważowała Europy (z Ligą Mistrzów pożegnała się już po fazie grupowej, a z Ligą Europy w rundzie play-off), ale w kraju wróciła

na należne sobie miejsce. Najpierw w styczniu sięgnęła po Superpuchar (po wygranej 3:1 w finale z Realem Madryt), żeby wiosną zapewnić sobie pierwsze od czterech lat mistrzostwo. Nie udałooby się to bez wkładu polskiego napastnika, który z miejsca stał się jednym z liderów zespołu pod wodzą Xaviego. Lewandowski z dorobkiem 23 trafień sięgnął po Trofeo Pichichi, zostając najsukteczniejszym strzelcem rozgrywek. I z całą pewnością nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.



PIOTR ZIELIŃSKI **(SSC Napoli)** **- MISTRZ WŁOCH**

12 lat trwała włoska droga pomocnika reprezentacji Polski do największego sukcesu w karierze. Piotr Zieliński, inaczej niż większość piłkarzy nad Wisłą, przed wyjazdem za granicę nie dał się poznać kibicom podczas występów na rodzimych stadionach. Już w wieku 17 lat przeniósł się na Półwysep Apeniński, żeby występować w młodzieżowych rozgrywkach Primavera jako gracz Udinese Calcio. Później, przez pierwszą drużynę klubu z północy kraju i Empoli, ostatecznie w 2016 roku trafił do Neapolu. W błękitnych barwach wywalczył dwa srebrne i dwa brązowe medale Serie A, ale dopiero sezon 2022/2023 przyniósł mu upragnione złoto. Nie trzeba dodawać, że Polak był jedną z wiodących postaci ekipy prowadzonej przez Luciano Spallettiego, a w końcówce rozgrywek pełnił nawet rolę kapitana. Jeśli dołożymy do tego ówierćfinał Ligi Mistrzów, można być pewnym, że „Zielu” minione miesiące wspominać będzie do końca życia. I mimo że w obliczu wygasającego za rok kontraktu coraz częściej spekuluje się o zmianie przez niego barw klubowych, sam publicznie zaznacza, że chciałby w dalszym ciągu być ważną częścią drużyny spod Wezuwiusza.

BARTOSZ BERESZYŃSKI **(SSC Napoli)** **- MISTRZ WŁOCH**

Lider drugiej linii nie jest jednak jedynym Polakiem, w którego dorobku znajduje się medal za wywalczenie mistrzostwa Włoch. Choć należy zaznaczyć, że udział w sukcesie Napoli Bartosza Bereszyńskiego uznać trzeba za, co najwyżej, symboliczny. Obrońca po udanych dla siebie mistrzostwach świata w Katarze na zasadzie wypożyczenia trafił do Neapolu z Sampdorii, jednak zdecydowaną większość rundy wi-



sennej spędził poza boiskiem. Poza grą w Coppa Italia, w lidze zadebiutował... w maju, już po tym jak drużyna z Kampanii zapewniła sobie tytuł. Ostatecznie zmagania zakończył z bi-



lansem trzech występów i jednej asysty. Co ciekawe „Bereś” w jednym sezonie na swoim koncie zapisał mistrzostwo i spadek z Serie A, bo jego macierzysty klub z Genui pożegnał się

z rozgrywkami. W tym miejscu należy jeszcze zaznaczyć, że w gronie polskich triumfatorów ligi, znalazł się również rezerwowy bramkarz Napoli – Hubert Idasiak.

BEN LEDERMAN **(Raków Częstochowa)** **- MISTRZ POLSKI**

Jego obecność na liście pierwszych powołań nowego selekcjonera Fernando Santosa była jedną z największych niespodzianek marcowego zgrupowania reprezentacji Polski. Niewielu bowiem, właśnie urodzonego w Los Angeles pomocnika, spodziewało się w gronie wybrańców Portugalczyka. Tym bardziej, że Lederman był jedynym przedstawicielem, pewnie kroczącej do pierwszego w historii mistrzostwa Polski ekipy Rakowa Częstochowa. Ta sytuacja nie zmieniła się już po przypieczętowaniu sukcesu przez zespół spod Jasnej Góry, bo innych reprezentantów „Medalników” próżno szukać na liście kadrowiczów. Były młodzieżowy reprezentant USA, który piłkarskie szlify zdobywał również w barcelońskiej La Masii, wciąż czeka na występ w koszulce z orłem na piersi, bo jak na razie zadebiutował tylko... na oficjalnej konferencji prasowej kadry. W meczach z Czechami i Albaniją nie wystąpił i z pewnością teraz liczy na swoją szansę. Tytuł wywalczony z Rakowem i 24 występy w mistrzowskim sezonie, to z pewnością argumenty przemawiające na jego korzyść.





SEBASTIAN SZYMAŃSKI (Feyenoord Rotterdam) – MISTRZ HOLANDII

Duża niepewność prowadząca do wielkiego sukcesu. Kiedy w lutym 2022 roku Rosja napadła na Ukrainę, dla Sebastiana Szymańskiego stało się jasne, że jego przyszłość nie będzie związana z Dynamem Moskwa. Choć polski pomocnik dokończył sezon w klubie ze stolicy, nowy – na mocy umożliwiających to specjalnych przepisów FIFA – spędził na wypożyczeniu w Feyenoordzie. Przeprowadzka urodzonego w Białej Podlaskiej zawodnika do Rotterdamu okazała się „strzałem w dziesiątkę”. Polak szybko stał się ważną postacią ekipy z De Kuip. W premierowym sezonie wystąpił w lidze w 29 meczach, zdobywając dziewięć bramek (trzeci wynik w zespole) i notując cztery asysty. Był też drugim najczęściej kreującym sytuacje bramkowe piłkarzem w ekipie prowadzonej przez Arne Slot. To wszystko przyczyniło się do wywalczenia przez ekipę z zachodniej części kraju pierwszego od sześciu lat mistrzostwa. I choć z końcem maja klub oficjalnie pożegnał Szymańskiego, dziękując mu (wraz z pięcioma innymi graczami) za wkład w odniesione sukcesy, sam szkoleniowiec już wcześniej publicznie zapewnił, że historia Polaka w Rotterdamie powinna doczekać się ciągu dalszego.

Piotr Kuczkowski

DAMIAN SZYMAŃSKI (AEK Ateny) – MISTRZ GRECJI

Reprezentacyjny pomocnik w Grecji świętował nie tylko odzyskanie tytułu po pięciu latach przez AEK Ateny, ale też krajowy puchar. Do Hellady przeniósł się w 2020 roku, najpierw na zasadzie wypożyczenia z Achmatu Grozny, a pół roku później na mocy transferu definitywnego. Jego czwarty sezon w żółto-czarnych barwach zaowocował długo wyczekiwanyymi przez fanów sukcesami. Jego zespół po fazie zasadniczej zajmował drugie miejsce, ustępując lokalnemu rywalowi z Panathinaikosu, ale w rundzie finałowej awansował na pierwszą pozycję. Spory w tym udział Polaka, który w całym sezonie w lidze wystąpił w 30 spotkaniach, dwukrotnie zakładając nawet kapitańską opaskę. Zdobył dwie bramki, a jego drugie trafienie, ustaliło wynik w wygranym 4:0 starciu z Volos, które zapewniło aterycznikom złote medale. Dla Szymańskiego sezon 2022/2023 okazał się najlepszym w karierze klubowej.





**JAKUB KIWIOR
– NOWA SIŁA
BIAŁO-CZERWONEJ
DEFENSYWY**

Łączy nas piłka

PROGRAM MECZOWY 6/2023



@Łaczy nas piłka



Jakub Kiwior w reprezentacji Polski zadebiutował zaledwie rok temu, a dziś chyba nikt nie wyobraża sobie naszej defensywy bez lewonożnego zawodnika Arsenalu. W ostatnich 12 miesiącach jego kariera przyspieszyła niczym Usain Bolt w finałach olimpijskiego sprintu w Pekinie, Londynie i Rio de Janeiro. I nie widać tu oznak spowolnienia.





Kiwior? Powiem ci: zawodnik! Na rozgrzewce przed Holandią w ogóle zobaczyłem, co to jest za piłkarz. Widziałem, jak się rusza, jaki ma przerzut, jak stopę układa. Mówię: kurde, co to za piłkarz? Później patrzę w meczu... Mega! Naprawdę mega potencjał! – tak Jerzemu Dudkowi i Łukaszowi Piszczkowi scharakteryzował swojego nowego kolegę z reprezentacji jej kapitan, Robert Lewandowski. Takie słowa z ust jednego z najlepszych piłkarzy świata to komplement najwyższej wagi, zwłaszcza że z pewnością nie były zagraniam pod publiczność. Padły w prywatnej rozmowie, „podsluchanej” przez kamerę Łączą nas piłka.

Wspomniany przez „Lewego” mecz z Ligi Narodów z Holandią był debiutem Kiwiora w pierwszej reprezentacji. Gdy środkowy obrońca już wyszedł na boisko w narodowych barwach, zszedł z niego zaledwie na trzy minuty – w końcówce meczu 1/8 finału mistrzostw świata przeciwko Francji. Zastąpił go Jan Bednarek. Dziś dorobek Kiwiora to już 11 spotkań w kadrze. Stawiał na niego Czesław Michniewicz, stawia Fernando Santos! U portugalskiego szkoleniowca zagrał dwa razy – w marcu przeciwko Czechom (1:3) i Albanii (1:0) w eliminacjach MŚ. I choć to pierwsze spotkanie nie było popisem naszej obrony, w tym także Kiwiora, Santos nie stracił do niego zaufania.

Trzy miesiące temu wychowanek Chrzyciela Tychy był jednak w zupełnie innej sytuacji niż dziś. W styczniu przeniósł się ze Spezii Calcio do Arsenalu za rekordowe dla włoskiego klubu 25 milionów euro. – Jakub Kiwior jest młodym talentem z niesamowitym potencjałem. To na pewno odpowiedni piłkarz do naszego stylu gry. Poza tym przez cały poprzedni sezon nie mieliśmy rezerwowego stopera – argumentował transfer Polaka menedżer „Kanonierów” Mikel Arteta.

I początkowo właśnie taką rolę przewidział dla urodzonego w 2000 roku zawodnika. Przez dwa miesiące (od transferu do spotkania z Czechami) Kiwior zagrał w pierwszej drużynie Arsenalu zaledwie dwa razy, łącznie 75 minut (do tego 45 minut w rezerwach). Na zgrupowaniu kadry ewidentnie brakowało defensorowi rytmu meczowego.

W połowie marca kontuzji doznał jednak William Saliba, stoper i jedna z gwiazd ekipy z północnego Londynu. Arteta w parze z innym pewniakiem do gry na środku defensywy, Brazylijczykiem Gabrielem Magalhaesem, zaczął puszcząć w bój Roba Holdinga. Arsenalowi szło jednak kiepsko, choć dwa pierwsze spotkania w tej konfiguracji personalnej wygrał. W pierwszym z nich, przeciwko Crystal Palace 19 marca (4:1), Kiwior zadebiutował w Premier League. Spędził na boisku cztery minuty. Drugie zwycięstwo, także 4:1, londyńczycy odnieśli nad Leeds. Później jednak „Kanonierzy” zremisowali z Liverpoolem (10 minut Kiwiora) West Hamem i Southampton oraz przegrali 1:4 z bezpośrednim rywalem w walce o mistrzostwo Anglii Manchesterem

kę w skali 1-10. Bardzo pochlebnie o występie Kiwiora przeciwko Chelsea oraz w kolejnym meczu, przeciwko Newcastle (2:0 dla Arsenalu) wypowiedział się też Arteta. – W ostatnich meczach był naprawdę imponujący, opanowany, spokojny. Był genialny przeciwko dwóm bardzo trudnym przeciwnikom, posiadającym w składzie wiele indywidualności. Bronił w wielu sytuacjach i radził sobie w nich w świetny sposób – stwierdził szkoleniowiec „Kanonierów”.

Później przyszedł słabszy mecz z Brighton (0:3) i występ na lewej obronie przeciwko Nottingham Forest (0:1), aż wreszcie kolejny milowy krok w karierze naszego obrońcy, 28 maja 2023 roku Jakub Kiwior został szóstym w historii Polakiem, który strzelił gola w Pre-

“

W ostatnich meczach był naprawdę imponujący, opanowany, spokojny. Był genialny przeciwko dwóm bardzo trudnym przeciwnikom, posiadającym w składzie wiele indywidualności.

”

City. Wtedy właśnie Arteta postanowił postawić na Kiwiora. W kolejnym meczu, przeciwko Chelsea, Polak zagrał 90 minut. Arsenal wygrał 3:1.

– Rozegrał świetny mecz i byłem bardzo szczęśliwy, widząc go na boisku. Drużyna walczy o tytuł, masz młodego chłopaka, który wychodzi w pierwszym składzie pierwszy raz w sezonie przeciwko Chelsea, gdzie Arsenal musi się przełamać po ostatnich słabych wynikach. Musiał to udźwignąć, pomóc zespołowi na boisku, i zrobił to tak dobrze – komplementował Kiwiora Gilberto Silva, mistrz świata z 2002 roku i były kapitan „Kanonierów”.

„Imponujący debiut w wyjściowym składzie. Wyglądał na opanowanego i dobrze czytał grę” – tak z kolei ocenił Polaka portal goal.com i przyznał mu ósem-

mier League. Przed nim sztuki tej dokonali Robert Warzycha, Marcin Wasilewski, Jan Bednarek, Mateusz Klich oraz Matty Cash. Arsenal wygrał z Wolverhampton 5:0, a Kiwior ustalił wynik tego spotkania, zdobywając jednocześnie ostatnią bramkę w sezonie dla wicemistrzów Anglii. Za kilka tygodni do zdrowia wróci Saliba, ale Polak nie powinien martwić się o swoje miejsce w zespole. Przed Arsenalem walka na wielu frontach, w tym w Lidze Mistrzów (powrót po pięciu latach). Okazji do gry w wymagającym sezonie nie zabraknie.

Debiut w reprezentacji, występy w mistrzostwach świata, transfer do Arsenalu, debiut i pierwszy gol w Premier League – to było piękne 12 miesięcy w wykonaniu Jakuba Kiwiora, nowej siły biało-czerwonej defensywy.

Szymon Tomasiak





**DAMIAN
SZYMAŃSKI
– KADROWICZ
Z CIENIA
W PODWÓJNEJ
KORONIE**





W środku pola reprezentacji Polski następuje nowe rozdanie. Przy stole z różnych względów brakuje starych wyjadaczy, a ich miejsca zajmują wyróżniający się ligowcy. Spośród zawodników mogących grać na „szóstce” lub „ósemce”, drugim najbardziej doświadczonym (pod względem liczby występów w kadrze) jest tym samym Damian Szymański, który na czerwcowe zgrupowanie przyleciał bogatszy o dwa klubowe trofea.

Fernando Santos nie uznaje sentymentów. By dojść do tego niezbyt odkrywczego wniosku, wystarczy spojrzeć na listy powoływanych przez niego piłkarzy. Już w marcu Portugalczyk pominął Grzegorza Krychowiaka czy Mateusza Klichę, mających łącznie 139 meczów w narodowych barwach. Teraz grono zawodników dla kadry zastużonych, ale obecnie w oczach selekcjonera jej nieprzydatnych, poszerzyło się o kolejne nazwiska: Kamila Glika (w marcu kontuzjowanego) i Krzysztofa Piątka. Kilku innych, jak Michał Karbownik, Robert Gumny, Paweł Dawidowicz i Tymoteusz Puchacz, podczas pierwszego zgrupowania pod wodzą nowego trenera nie przekonało go na tyle, by teraz znaleźć się wśród zaproszonych na spotkania z Niemcami i Mołdawią. Tym większe uznanie należy się tym, którzy to pierwsze sito selekcji przeszli pozytywnie. W tym gronie znajduje się Damian Szymański, czyli pomocnik, który w kadrze – z przerwami – jest już od blisko pięciu lat i na zawsze zdążył zapisać się w jej historii.

Mimo to, jeśli któryś z Szymańskich jest reprezentantem oczywistym, to zdecydowanie ten drugi – Sebastian. Damian – mimo że z orzełkiem na piersi wystąpił 12 razy, strzelił dla kadry dwa gole (w tym pamiętnego z Anglią na 1:1 w doliczonym czasie gry), zagrał z Argentyną na mundialu i na dobrą sprawę nigdy w reprezentacji nie zawiódł – w oczach kibiców i ekspertów jawi się jako ktoś, kogo można określić mianem „kadrowicza z cienia”. Tymczasem teraz pomocnik greckiego AEK-u staje się kandydatem do gry nawet w podstawowej jedenastce biało-czerwonych.

Z pole position w wyścigu środkowych pomocników zdaje się startować Karol Linetty, który u Santosa rozpoczął oba dotychczasowe mecze – z Czechami grał u boku Krystiana Bielika, a z Albaniją był najbardziej defensywnym z pomocników. Jeśli w spotkaniu z Niemcami za plecami Piotra Zielińskiego będzie ustawionych dwóch graczy, gwałtownie wzrosną szanse na występ od pierwszej minuty Damiana Szymańskiego. „Szucha” wysłał trenerowi pozytywny sygnał w Pradze, gdy pod koniec nieudanego debiutu portugalskiego szkoleniowca zdobył honorową bramkę. Trzy dni później, zmieniając ukaranego żółtą kartką Linettego, Santos sięgnął już po gracza AEK-u, a nie po Bielika. Szymański znalazł się w ten sposób w grupie trzynastu piłkarzy, którzy u nowego selekcjonera zagraли w obu meczach.

Do niedawna niepodważalną pozycję w składzie miał Krychowiak. Sporo grał też bardziej ofensywnie usposobiony Klich. Gdy byli zdrowi, na regularne występy mogli liczyć też Jakub Moder i Jacek Góralski. Teraz żadnego z tej czwórki w kadrze nie ma. Piłkarzy ze 180 meczami w reprezentacji zastąpili młodszy, niedoświadczony jeszcze na tym poziomie Bartosz Slisz, Mateusz Łęgowski (po 1A) oraz Ben Lederman, który powołanie od Santosa otrzymał już po raz drugi, ale na debiut wciąż czeka. To zawodnicy, którzy swoją przydatność kadrze będą dopiero udowadniać. Od Linettego, Bielika i Szymańskiego można, a wręcz trzeba w czerwcu oczekiwać więcej.

Z całej tej trójki o „Szysze” mówi i pisze się najmniej. On tymczasem, z dala od zgiełku i medialnego szumu, po wyleczeniu kontuzji ścięgna

Achillesa, w ciągu dwóch i pół roku rozegrał 97 meczów w silnej zagranicznej drużynie, stając się jednym z jej liderów. W tym roku trzykrotnie prowadził kolegów na boisko jako kapitan, w tym w zwycięskim finale Pucharu Grecji przeciwko PAOK-owi Saloniki. Szymański zadomowił się w Atenach i wydatnie przyczynił do pierwszych od lat

trofeów AEK-u: mistrzostwa Grecji (poprzednie klub zdobył w sezonie 2017/18) i krajowego pucharu (po siedmioletniej przerwie). Dla urodzonego w Kraśniku pomocnika były to pierwsze trofea w profesjonalnej piłce. Już sam ten fakt sprawia, że sezon 2022/23 można uznać za najlepszy w dotychczasowej karierze Szymań-



skiego. Udział w mistrzostwach świata i pozytywna weryfikacja u nowego selekcjonera tylko tę tezę potwierdzają.

„Szycha” na swoje premierowe tytuły pracował przez blisko 10 lat. W sierpniu przypada okrągła rocznica jego debiutu na zapleczu ekstraklasy w barwach GKS-u Bełchatów. Pierwsze sezony w zawodowym futbolu były dla Szymańskiego albo białe, albo czarne. Najpierw jako nastolatek dorzucił swoją cegiełkę do awansu do krajowej elity, by potem razem z drużyną zaliczyć dwa spadki z rzędu, samemu będąc trapiionym kontuzjami. Przed sezonem 2016/17 rozstał się z GKS-em i przeszedł do walczącej w tamtych czasach o mistrzostwo Polski Jagiellonii Bielszów. Tam grał mało (ledwie trzy razy w podstawowym składzie), przez co ominęło go rozgrywane w Polsce EURO U-21. W wieku 22 lat Szymański znalazł się na zakręcie. „Jaga” go nie chciała i w sierpniu 2017 roku bez żalu za nieduże pieniądze sprzedała Wiśle Płock. „Szycha” podejmował właśnie najlepszą decyzję w zawodowym życiu, choć wówczas nawet nie śnił, że za rok z niewielkim okładem będzie debiutował w seniorskiej reprezentacji Polski.

Na Mazowszu Szymański rozkwitł i stał się czołowym ligowcem. Trener Jerzy Brzęczek ufał mu na tyle, że gdy w kolejnym sezonie objął stanowisko selekcjonera kadry, bez wahania zaprosił do niej wychowanka MUKS-u Kraśnik i 7 września 2018 roku dał mu zadebiutować w narodowych barwach w meczu Ligi Narodów UEFA przeciwko Włochom. Do końca roku „Szycha” zaliczył jeszcze trzy występy dla biało-czerwonych, w tym jeden w wyjściowej jedenastce. Płock i ekstraklasa stały się dla 23-latkę za ciasne. Nadszedł więc moment na kolejny krok.

O ile początki w Achmacie Grozny były jeszcze obiecujące, o tyle już jesień 2019 roku Szymański mógł spisać na straty. W klubie grał bardzo mało, w konsekwencji czego wypadł też z reprezentacji. Tym razem zmiana klubu nie wyszła mu na dobre. Trzeba było spróbować ponownie.

Po dwunastu miesiącach spędzonych w stolicy Czeczenii pomocnik udał się na wypożycze-

SZYMA TO FANTASTYCZNY STRZELIĆ TEGO GOLA



4 SZYMAŃSKI: DZIAŁAŁO MI SIĘ W OSTATNIEJ MINUCIE



nie do swojego obecnego klubu. Gdy tylko był zdrowy, a mecze się odbywały (początek pobytu Szymańskiego w Grecji to czas pandemii koronawirusa), grał z powodzeniem w dużym wymiarze czasowym. „Szycha” robił wszystko, co mógł, by zyskać zaufanie w oczach selekcjonera Paulo Sousy, ten jednak nie dał mu szansy i pominął również przy powołaniach na mistrzostwa Europy. Dopiero po nieudanym turnieju Portugalczyk spojrział w stronę Aten przychylniej. We wrześniu 2021 roku, po ponad dwuletniej przerwie, Damian Szymański wrócił do reprezentacji Polski. Wygrany mecz z Albanią przesiedział na ławce, a z San Marino rozegrał cały mecz i zaliczył asystę. Ale najlepsze miało dopiero nadejść. Starcie z Anglią na PGE Narodowym zawodnik AEK-u rozpoczął wśród rezerwowych, a na boisku pojawił się w okolicach 70. minuty przy stanie 0:1. W doliczonym czasie gry doczekał się swojej wielkiej chwili i zapisał się w historii polskiej piłki. – To fantastyczne, że udało mi się strzelić tego gola w ostatniej minucie. W dodatku dał nam jakże ważny remis. Niesamowite uczucie! Po prostu nie wiem, co powiedzieć, jestem taki szczęśliwy. Marzenia się spełniają. To był najpiękniejszy mecz w moim życiu – mówił wzruszony tuż po zakończeniu tego spotkania.

W kolejnych miesiącach – aż do teraz – Szymański balansował na granicy powołania do kadry. U Sousy zaliczył jeszcze kilka minut z Andorą, Czesław Michniewicz początkowo go w kadrze nie widział, później dał mu zagrać połówkę nieszczonego meczu z Belgią (1:6) i stwierdził, że „Szycha” gra nieco zbyt wolno. Wobec kontuzji Jacka Góralskiego zmieścił go jednak w 26-osobowej kadrze na mundial, a w meczu z Argentyną wpuścił na boisko na niespełna pół godziny. Wygląda na to, że Fernando Santos jest pierwszym od czasów Jerzego Brzęczka selekcjonerem w pełni przekonanym do Damiana Szymańskiego. Podczas czerwcowego zgrupowania „Szycha” będzie obchodził 28. urodziny. I z pewnością będzie chciał je uczcić na boisku w wyjątkowy sposób.

Rafał Cepko





Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO REPREZENTACJI POLSKI

Liczna kolonia polskich piłkarzy we Włoszech ma mocne przełożenie na reprezentację. Na liście powołanych przez Fernando Santosa na najbliższe zgrupowanie znalazło się dziesięć nazwisk zawodników występujących na co dzień na Półwyspie Apenińskim.

W każdej formacji jest piłkarz z tej części Europy.

Co ciekawe, aż w trzech formacjach jest po trzech przedstawicieli włoskich rozgrywek. O ile do obsady polskiej bramki złożonej wyłącznie z piłkarzy grających w Italii mogliśmy się w ostatnim czasie przyzwyczaić, o tyle trzon obrony oraz pomocy, oparty na żyjących obecnie we Włoszech biało-czerwonych, już taką oczywistością nie był. Santos poza Wojciechem Szczęsnym (Juventus FC), Łukaszem Skorupskim (FC Bologna), Bartłojem Drągowskim (Spezia Calcio) i Bartoszem Beresznyńskim (SSC Napoli) – wymieniając tych z tylnych formacji – postanowił zaufać także Arkadiuszowi Recy (Spezia Calcio, ostatecznie opuścił zgrupowanie ze względu na uraz kolana) oraz debiutantowi – Przemysławowi Wiśniewskiemu (Spezia Calcio). Wiśniewski przeniósł się na Stadio Alberto Picco z Venezii FC. W swojej krótkiej przygodzie z Serie A ma coś, czego mu nikt nie zabierze – gol przeciwko zespołowi AC Milan. Pytanie, czy ta przygoda będzie trwać nadal? Zespół trzech reprezentantów Polski spadł z Serie A i kolejne rozdziały związane z włoską piłką Wiśniewski może pisać w Serie B.

Lider na lata

– Zapewne Przemek nie powiedział jeszcze ostatniego słowa – sugeruje ekspert i współkomentator Eleven Sports, były zawodnik Udinese Calcio Piotr Czachowski. – Wydawać się mogło, że Wiśniewski w polskiej Spezii będzie miał problemy z regularną grą, tym bardziej, że przeskok z Serie B do Serie A jest gigantyczny. Pamiętam mecz z Milan. Jego szybkość, zwrotność, dobre warunki fizyczne pomogły mu w zdobyciu bramki. On i Kiwior to przyszłość reprezentacji, naszej defensywy – dodaje Czachowski.

Jego osiągnięcia, jeśli chodzi o grę w najlepszej lidze we Włoszech, nie są zbyt okazałe, niemniej staż Wiśniewskiego w Serie A swoje powinien zrobić. W polskiej kadrze są za to prawdziwi weterani calcio. Nawet klubowy kolega „Wiśni”, czyli Reca, może pochwalić się 114 występami na poziomie ekstraklasy włoskiej. Kolejny z graczy reprezentujących





w reprezentacji Polski Italię należący do formacji obronnej, czyli Bereszzyński, zaliczył 183 gry w Serie A. „Setkę” przekroczył także Arkadiusz Milik (120). Prawdziwymi wyjadaczami ekstraklasy z grona polskich piłkarzy na Półwyspie Apenińskim są z powołanych przez Fernando Santosa wspomniany „Bereś”, Karol Linetty (199), Wojciech Szczęsny (237), Łukasz Skorupski (248) i przede wszystkim Piotr Zieliński (335).

Linetty wyrobił sobie określoną markę w Italii. Zpracował na taki status, reprezentując kolejno barwy UC Sampdorii oraz Torino FC. Jest zawodnikiem, obok którego, wyliczając ważnych piłkarzy z Włoch w kadrze, nie można przejść obojętnie. On stał się wyznacznikiem solidności, określonej jakości. – Treningi taktyczne są nudne i monotonne, często powtarzalne. Polscy piłkarze mają zdolność szybkiego przyswajania tej wiedzy – komentuje 91-krotny reprezentant Polski, uczestnik czterech turniejów mistrzostw świata Władysław Żmuda.

Te słowa idealnie pasują do Linettego. Nie inaczej będzie w przypadku Bereszzyńskiego, Recy, o polskich bramkarzach nie wspominając. Milik również w to się wpisuje, w końcu 45 goli to wartość nie do podważenia.

Na kadrę jako nowy mistrz Italii przyjedzie Zieliński. U innego z polskich piłkarzy z Serie A spod litery nazwiska na „Z”, Nicoli Zalewskiego, od ostatniego zgrupowania kadry też się sporo zmieniło. Podwoił choćby swój licznik goli we włoskiej ekstraklasie. Nazwiska Zielińskiego i Zalewskiego często gościły na łamach tamtejszej prasy.

Rzeczywistość nie kłamie

– Od zawsze byłem wielkim fanem talentu Zielińskiego. Obserwowałem jego drogę w Serie A od samego początku, gdy trafił tu jako nieopierzony młokos. Piotrek nauczył się ligi włoskiej, czego mieliśmy wyraz na boisku. Zalewski jeszcze na takim poziomie nie jest. Z drugiej strony to, jak się porusza, jak ciężko haruje na boisku, jak pracuje w defensywie – to jest inny Nicola od tego, którego znaliśmy wcześniej. Jest i będzie bardzo ważnym piłkarzem dla reprezentacji – komentuje Czachowski, który zwraca uwagę na jeden istotny czynnik



w metamorfozie pomocnika AS Romy. Chodzi o jakość bronienia. – Jose Mourinho mówił, że jest nim zainteresowany, że będzie go ciągnął w górę i to robi. Przed Nicolą świetlana przyszłość. Już widzę oczyma wyobraźni jak sieje popłoch w szeregach rywala swoimi piekielnie groźnymi dośrodkowaniami. Kogoś takiego potrzebujemy na prawej bądź lewej flance – uważa nasz rozmówca.

Zieliński, Zalewski, czy nasi bramkarze świetnie spisują się w roli ambasadorów futbolu znad Wisły we

Włoszech. Są marką samą w sobie. Każdy z osobna i jako grupa. – Od lat polscy bramkarze radzą sobie bardzo dobrze za granicą. Wyrobili sobie renomę nie tylko we Włoszech, ale w Anglii. Mamy polską szkołę bramkarzy na naprawdę wysokim poziomie. Ma to potwierdzenie w rzeczywistości – oznacza Żmuda.

Właśnie między słupkami widzi on największą siłę drużyny narodowej. – Sądzę, że warto docenić Szczęsnego, który mimo trudnego sezonu dla







drużyny, cały czas był wartością Juventusu. Ceni się go we Włoszech – podkreśla.

Rynek włoski chce Polaków

Czachowski również komplementuje trio golkiperów z Włoch, z naciskiem z kolei na Skorupskiego. – Łukasz zrobił kolejny krok w swoim rozwoju, czas ucieka, a on jest jak wino – im starszy, tym lepszy. W bramce reprezentacji jest duża rywalizacja i bardzo dobrze. Na tej pozycji sufit możliwości jest zawieszony bardzo wysoko. Myślę, że trener Santos często będzie miał dylemat na kogo postawić, bo każdy z nich ma swój czas i potrafią zrobić dobrą robotę – mówi Piotr Czachowski.

Polscy zawodnicy odciskają na tyle mocne piętno we Włoszech, że biało-czerwoni stali się na Półwyspie Apenińskim zawodnikami pożądanymi. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że dla Włochów są reprezentantami piłkarskiego „narodu wybranego”. Świadczy o tym ich liczba i zainteresowanie, jakie budzą wśród włoskich zespołów.

– Przykład dał Kamil Glik, który przetarł szlaki innym Polakom. Włosi ewidentnie przekonali się do Polaków. Że są solidni piłkarsko, szybko się aklimatyzują, mają wartości, które pozwalają im na szybką adaptację w nowym miejscu. Włochy stają się futbolową ziemią obiecującą Polaków – podsumowuje Żmuda.

Piotr Wiśniewski





NA PRZEKÓR KRYTYKOM. BARTOSZ SLISZ POWRACA DO REPREZENTACJI



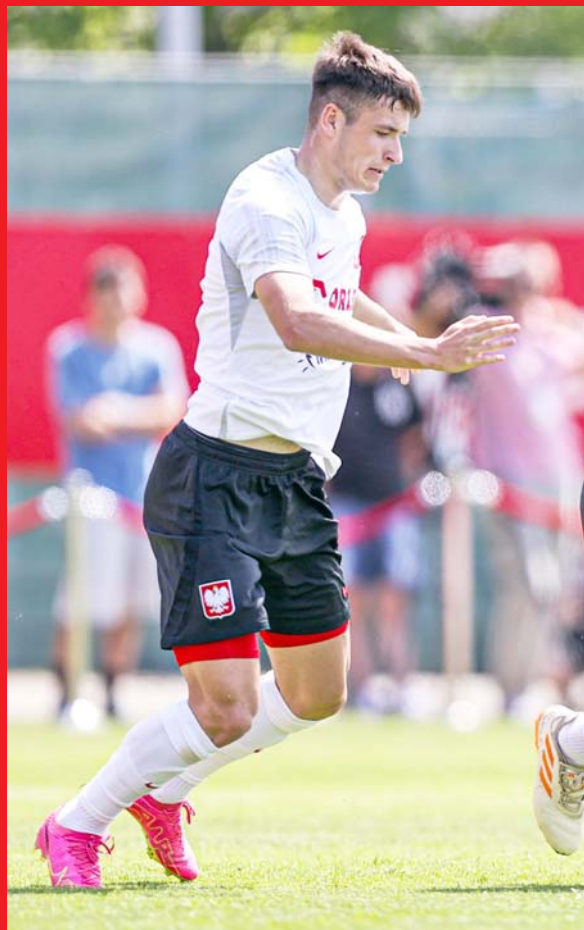
Po transferze do Legii Warszawa w kontekście Bartosza Slisza częściej można było usłyszeć słowa krytyki niż pochwał. Miniony sezon był jednak dla 24-letniego pomocnika bardzo udany, a ukoronowaniem jego postawy jest powołanie do reprezentacji Polski. Slisz wraca na zgrupowanie kadry po niemal dwóch latach od debiutu.

Slisz jest piłkarskim dzieckiem Rybnika, ale na szersze wody wypłynął w lubińskim Zagłębiu. W ekstraklasowych rozgrywkach zadebiutował 2 kwietnia 2018 roku, w potyczce z Jagiellonią Białystok. Wiosną kolejnego sezonu zaczął odgrywać

bardzo ważną rolę w zespole, a ówczesny trener kadry narodowej do lat 20, Jacek Magiera, powołał Słisza na mistrzostwa świata U-20, rozgrywane w Polsce. – Z pewnością rozwinąłem się pod wieloma względami, takimi jak mentalność czy siła fizyczna. Piłkarsko oczywiście też. Ten rok dał mi bardzo dużo, a ostatnie pół roku w ekstraklasie pozwoliło dorosnąć do profesjonalnego futbolu – mówił wówczas wychowanek RKP Rybnik.

Podczas młodzieżowego mundialu Bartosz Slisz wybiegał na murawę w podstawowym składzie w każdym meczu biało-czerwonych. Polacy wyszli z grupy, a w 1/8 finału lepsza okazała się reprezentacja Włoch. Slisz w barwach Zagłębia jesienią był jedną z czołowych postaci, czym zwrócił na siebie uwagę działaczy Legii Warszawa. Klub ze stolicy postanowił ściągnąć na Łazienkowską Słisza i dopiął swego. Zimą 2020 roku „Wojskowi” zrealizowali rekordowy w skali ekstraklasowej transfer. Za niespełna 21-letniego wówczas pomocnika zapłacili niemal dwa miliony euro. Była to kwota, za jaką nigdy wcześniej polski klub nie sprowadził zawodnika.

Tak duża inwestycja świadczyła o wielkim zaufaniu w możliwości defensywnego pomocnika. Tyle tylko, że Slisz regularnie występował, w premierowym sezonie w Warszawie zdobył trzy bramki, a i tak często zbierał głosy krytyki. Piłkarz harował na boisku, bił rekordy pod względem przebiegniętego dystansu, zostawiał na murawie serce, wciąż jednak mierzył się z niepochlebnyimi opiniami. – Skoro mam siły, to zostawiam wszystkie, aby później nie mieć do siebie żalu. Żeby być uczciwym wobec siebie, zawsze chcę zrobić, ile się da w kierunku zwycięstwa. Czasem pod koniec czuję zmęczenie, ciężko już jest gdzieś dobiec, ale wolę dać z wątroby i później cierpieć, bo to może przynieść efekty. Nigdy nie odpuszczam, bo może się trafić kolejna, ważniejsza akcja. Na to nie ma miejsca – mówił w rozmowie z Newonce.Net.



Skoro mam siły, to zostawiam w
do siebie żalu. Żeby być uczciwym
ile się da w kierunku



4
wszystkie, aby później nie mieć
wobec siebie, zawsze chcę zrobić,
nku zwycięstwa.

Pomimo takiej postawy głównymi zarzutami kierowanymi wobec Slisza była asekuracyjna gra, a także spora liczba zbieranych żółtych kartek [choć od czasu przeprowadzki do stolicy tylko raz został wykluczony z gry]. Do urodzonego w Rybniku piłkarza przylgnęła łątka „bezproduktywnego” i „nijakiego”. Wszystko przez to, że jego gra nie ma zazwyczaj nic wspólnego z efektywną. Slisz ma być piłkarzem przede wszystkim efektywnym, a z tego rozlicza się nader sumiennie. Efekt? Wiosną 2021 roku atuty piłkarza Legii dostrzegł ówczesny selekcjoner kadry narodowej Paulo Sousa. Co prawda ostatecznie Slisz wszystkie mecze obejrzał z trybun, ale kilka miesięcy później już na murawie się pojawił. W seniorskiej kadrze zadebiutował 5 września 2021 roku, w wygranym 7:1 starciu z San Marino. Od tego czasu już się w niej nie pojawił, skupiając się na jak najlepszej postawie w rozgrywkach ligowych.

Prawdziwe możliwości Bartosza Slisza ujawnił sezon 2022/2023. Defensywny pomocnik „Wojskowych” rozegrał łącznie 38 spotkań, notując cztery asysty. Spełnił nadzieje, które pokładał w nim Kosta Runjaić, szkoleniowiec, który przejął drużynę na starcie rozgrywek. – Na początku sezonu przeprowadziłem z Bartkiem wiele rozmów. Bardzo w niego wierzyłem i nadal wierzę. Moim zdaniem, aktualnie widzimy jedynie namiastkę jego umiejętności, a w kolejnym sezonie będzie jeszcze lepiej. Wiadomo, że Bartek musiał popracować nad kilkoma aspektami. Z treningu na trening prezentował się coraz lepiej, a to pozwoliło mu zrobić krok do przodu. Obserwowanie jego rosnącej formy to wielka przyjemność dla trenera – powiedział Runjaić.

Slisz stał się zawodnikiem, który ma ogromny wpływ na grę drużyny ze stolicy. Wyeliminował mankament, jakim na pewno były dość proste straty piłki, coraz lepiej radził sobie także z rozgrywaniem. Jego głównym zadaniem jest wciąż działanie w destrukcji, ale o tym, jak się rozwinął, świadczyć może występ w wygranym 5:1 spotkaniu z Jagiellonią Białystok. Przez wielu kibiców ten mecz uważany jest za najlepszy Slisza w barwach Legii. Nie obawiał się dryblingów, potrafił porwać swoich kolegów do ataku, zaliczył dwie asysty. Szczególnie druga, po zagranu



pięta, wzbudziła duże emocje. – Wszystko przyszło spontanicznie. Czułem, że rywal mnie blokuje i jedyne, co mogłem zrobić, to wycofać piętą. Fajnie, że Ernest Muci znalazł się na przedpolu i strzelił gola – powiedział po spotkaniu Slisz.

Występ piłkarza Legii w potyczce z Jagiellonią był kwintesencją bardzo dobrego sezonu w jego wykonaniu. Na taką postawę wychowanka RKP Rybnik nie mógł pozostać obojętny Fernando Santos, selekcjoner reprezentacji Polski, który wysłał na Łazienkowską powołania do kadry dla Slisza. – Na pewno jest to duże wyróżnienie i potwierdzenie mojego dobrego sezonu. Jestem zadowolony i cieszę się z powołania. Mam nadzieję, że dostanę swoją szansę. W trakcie sezonu w ogóle nie myślałem o ewentualnym wezwaniu na kadrę. Starłem się jak najlepiej wykonywać swoją robotę. Wydaje mi się, że jest to nagroda za dobrą grę. Nie jestem zaskoczony, ale też na nic się nie nastawiałem. Cieszę się bardzo – powiedział w rozmowie z TVP Sport.

Oprócz powołania do reprezentacji Polski, do Slisza docierają także sygnały o zainteresowaniu ze strony zachodnich klubów. Dla Legii letnie okienko transferowe będzie ostatnią okazją, by zarobić na swoim zawodniku. Kontrakt kadrowicza obowiązuje bowiem do końca czerwca 2024 roku. Trener Kosta Runjaić z pewnością chciałby mieć Slisza do dyspozycji w kolejnych rozgrywkach, ale zdaje sobie również sprawę, że może to być trudne zadanie. – Ambicją wielu młodych polskich piłkarzy jest wyjazd na zachód, do innego klubu. Bartek rozwija się w bardzo dobrym kierunku. Czy to odpowiedni moment na wyjazd? Myślę, że kolejny rok w klubie byłby dobry dla obydwu stron – powiedział niemiecki szkoleniowiec.

Jeżeli Bartosz Slisz pokaże się z dobrej strony także w meczach reprezentacyjnych, może być trudno zatrzymać go przy Łazienkowskiej. A to, że potrafi świetnie grać w piłkę, dostrzegli już nawet jego zagorzali krytycy. Teraz pozostaje jedynie to potwierdzić.

Emil Kopański



Wszystko o reprezentacji Polski
znajdziesz na portalu

LACZYNASPILKA.PL

Wejdź i bądź bliżej reprezentacji

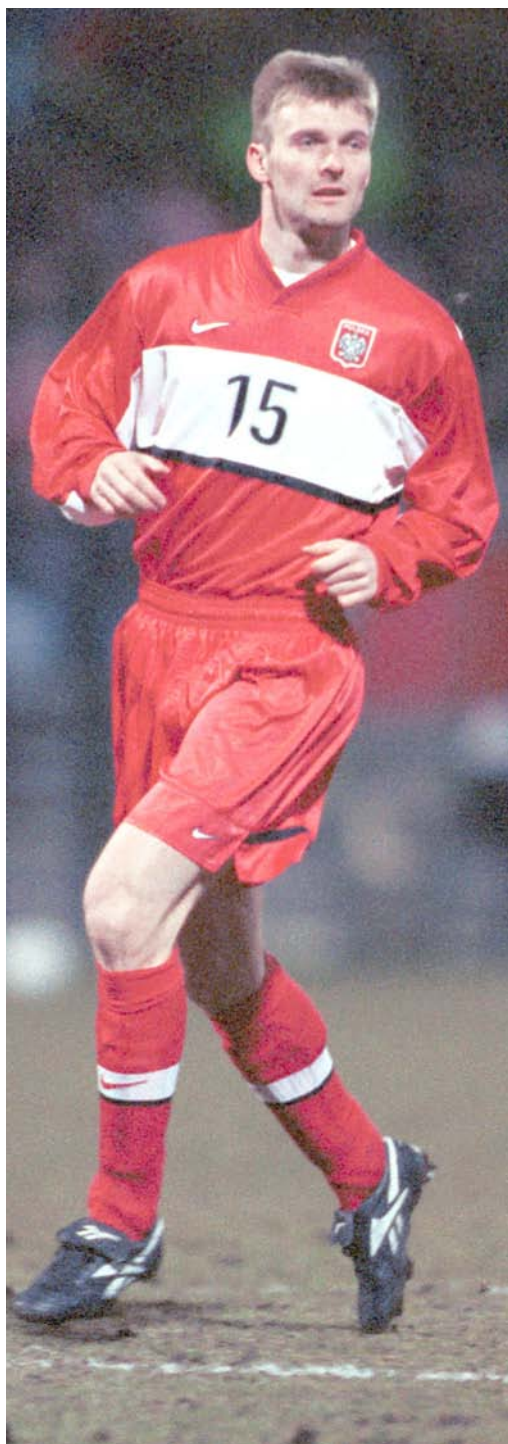
NEWSY 🍷 VLOGI 🍷 UNIKATOWE ZDJĘCIA 🍷 EKSKLUZYWNE WYWIADY

Łączy nas piłka

HAT-TRICK JUSKOWIAKA I NERWY PRZY BUKOWĘJ, CZYLI HISTORIA MECZÓW Z MOŁDAWIĄ

Jeżeli sugerować się wyłącznie dotychczasowymi wynikami, to o meczach z Mołdawią można powiedzieć, że nie miały one większej historii. Polacy wygrywali, nie były to też przełomowe czy historyczne spotkania. Gdy jednak przyjrzymy się tej rywalizacji trochę bliżej, to nie zabraknie w niej zarówno paradoksów, jak również wielu smaczków.





REPREZENTACJA POLSKI

Wujątkowo słodko – trzymając się tej smakowej terminologii – wspomina rywalizację z naszym najbliższym eliminacyjnym rywalem Andrzej Juszkowiak. Chodzi przede wszystkim o mecz z jesieni 1997 roku, który

został rozegrany w Kiszyniowie. – To była nowa ekipa, tworzona przez trenera Janusza Wójcika. Nie mieliśmy już szans na mundial, ale przystępowaliśmy do tych gier z dużymi nadziejami – wspominał po latach ten okres Juszkowiak. Trener, który znał „Jusko” chociażby z Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie, na starcie swojej selekcyjnej przygody zaufał właśnie byłym podopiecznym. Wójcik wygrał dwa pierwsze mecze, bez straty bramki. – Graliśmy coraz lepiej na starcie, więc mimo przegranych eliminacji nastroje były optymistyczne. Była w nas duża nadzieja – wspomina Juszkowiak, który właśnie w Kiszyniowie podtrzymał te nastroje.

Zdobył trzy bramki, a przy dwóch asystowali jego koledzy z reprezentacji olimpijskiej, czyli Wojciech Kowalczyk i Jerzy Brzęczek. Zresztą kilku innych graczy z pamiętnej ekipy z 1992 roku również w tym meczu wystąpiło. – To był na pewno pamiętny dla mnie mecz. Trzy bramki rzadko kiedy się zdobywa w reprezentacji. Nie było to łatwe spotkanie, ale czuliśmy się wtedy mocni – wspominał Juszkowiak, dla którego był to jedyny hat-trick w kadrze. Później zaliczył jeszcze tylko jedno trafienie w reprezentacji. Dla rywala był to zaś ostatni mecz w eliminacjach MŚ 1998, przez ponad rok nie zdobyli nawet punktu.

Mołdawia jako samodzielna reprezentacja rywalizuje w rozgrywkach międzynarodowych od lat 90-tych ubiegłego wieku i już pierwsze mecze pokazały, że będzie przeciwnikiem nieobliczalnym. Biało-czerwoni przekonali się o tym jesienią 1996 roku w Katowicach, w drugim swoim meczu eliminacji do mistrzostw świata 1998. Na stadionie GKS-u, trenowani jeszcze przez Antoniego Piechniczka, wygrali co prawda 2:1, ale losy meczu ważyły się do samego końca. – Na pewno to nie był dobry występ w naszym wykonaniu – mówił po tym spotkaniu Henryk Bałuszyński, który otworzył wynik już w czwartej minucie po rzucie wolnym.

Na kolejne bramki kibice musieli czekać aż do ostatniego kwadransu meczu. Po rzucie karnym podwyższył Krzysztof Warzycha, ale rywale nie dali nam zbyt długo

pocieszyć się dwubramkowym prowadzeniem, również wykorzystując jedenastkę. – Może nie było to zbyt piękne widowisko, ale na pewno cieszy wygrana. Liczymy się nadal w grze o mundial – mówił po tym spotkaniu selekcjoner Piechniczek. Dla biało-czerwonych najważniejsze, prócz podtrzymania nadziei na wyjazd na MS, było także pierwsze zwycięstwo reprezentacji od 17 miesięcy i przerwanie serii trzynastu meczów bez wygranej.

Z Mołdawią o punkty rywalizowaliśmy później jeszcze tylko raz. Za kadencji Waldemara Fornalika, w eliminacjach mistrzostw świata 2014. We Wrocławiu jesienią 2012 zano-

szanse na awans do brazylijskiego mundialu, ale nie mogli już sobie pozwolić na potknięcia. Mecz w Kiszyniowie rozpoczął się zgodnie z prognozami. Po akcji i prostopałym zagranium Roberta Lewandowskiego, spokojem oraz precyzją w polu karnym popisał się Jakub Błaszczykowski. Rywale jednak jeszcze w pierwszej połowie odpowiedzieli. Mecz zakończył się remisem, a szanse na mundial po tym czerwcowym spotkaniu praktycznie pozostały tylko teoretyczne. Paradoksalnie jednak ten najgorszy wynik okupiony był bardzo dobrą grą, a biało-czerwonym w tym spotkaniu zabrakło po prostu skuteczności. – Przy stanie



towaliśmy pierwsze zwycięstwo w całym cyklu, po wcześniejszym remisie z Czarnogórą (2:2). Polska wygrała to spotkanie 2:0 i była to pierwsza wygrana biało-czerwonych od pięciu meczów. Najpierw rzut karny w 33. minucie wykorzystał Jakub Błaszczykowski. Jedenastka została podyktowana po faulu właśnie na Kubie. Ówczesny zawodnik Borussia Dortmund asystował przy drugiej bramce w 83. minucie, kiedy to celną główką popisał się Jakub Wawrzyniak. – Może się wydawać, że to było łatwe spotkanie, ale nic z tych rzeczy. Takie zwycięstwo trzeba cenić – mówił po tym meczu Marek Saganowski, dla którego było to ostatnie spotkanie w narodowych barwach. Słowa te okazały się poniekąd prorocze w kontekście meczu rewanżowego. Biało-czerwoni cały czas mieli jeszcze

1:0 mieliśmy tyle sytuacji bramkowych, że powinniśmy to spotkanie spokojnie wygrać – mówił po spotkaniu Marcin Komorowski, któremu trudno nie przyznać racji. Defensor jednak przede wszystkim brał winę na siebie za straconego gola. – Długo będę pamiętał o tej bramce – dodawał. Emocji nie brakowało także w dwóch potyczkach towarzyskich z Mołdawią. Z pewnością mecz z 2011 roku będzie ze szczególnym sentymentem wspominał Dawid Pliżga. Zdobył wówczas swoją bramkę w reprezentacji Polski, jak się okazało na wagę zwycięstwa. W styczniu 2014 roku na początku pracy z kadrą Adama Nawalki biało-czerwoni na neutralnym terenie w Abu Zabi zwyciężyli również 1:0, a gola strzelił wówczas Paweł Brożek.

Tadeusz Danisz



SERGHEI CLESCENCO

MOŁDAWSKA IKONA, KTÓRA ZAPADŁA POLAKOM W PAMIĘĆ

Zapewne nie jest najbardziej znanym Mołdawianinem na świecie, być może nie zrobił wielkiej kariery na Zachodzie, możliwe, że jego nazwisko dla wielu jest w Polsce anonimowe. Serghei Clescenco uczestniczył jednak w większości historycznych wydarzeń związanych z tamtejszą reprezentacją, był prawdziwą gwiazdą kadry i do dziś jest jej rekordzistą. Dał się we znaki również Markowi Jóźwiakowi, Grzegorzowi Szamotulskiemu czy... Andrzejowi Kubicy. Biało-czerwoni znów muszą na niego uważać, bo jest selekjonerem reprezentacji Mołdawii, którą trudno sobie bez niego wyobrazić.

Serghei Clescenco rozpoczął reprezentacyjną karierę w barwach kraju, który teoretycznie nie istniał. Mołdawianie deklarację niepodległości ogłosili 27 sierpnia 1991, a formalnie jeszcze przez cztery miesiące byli częścią Związku Radzieckiego. Mimo tego już 2 lipca 1991 rozegrali pierwszy mecz drużyny narodowej. Ich rywalami byli będący w bardzo podobnej sytuacji Gruzini.

Clescenco miał wtedy 19 lat i już uchodził w kraju za duży talent. Był ważną postacią grającego w drugiej lidze ZSRR Zimbru Kiszyniów, w którym debiutował, gdy klub nazywał się jeszcze Nistru, czyli po prostu Dniestr. W 1991 roku stał się Zim-



brulem, a dwa lata później, po pełnej kodyfikacji języka mołdawskiego, zmienił nazwę na Zimbru (po rumuńsku żubr).

Zawirowania związane z nazwą macierzystego klubu Cleścenki tłumaczą po części, dlaczego w Polsce aktualny selekjoner reprezentacji Mołdawii przedstawiany bywał również jako



Siergiej Kleszczenko. Różne aspekty życia codziennego w państwach należących dawniej do ZSRR dopiero dostosowywano do nowej rzeczywistości. Trudność w zapisywaniu nazwisk Mołdawian polegała na tym, że przez wywalczeniem niepodległości posługiwano się tam grażdanką (uproszczoną cyrylicą), podczas gdy mó-

wiący w zasadzie tym samym językiem Rumuni stosowali zapis łaciński. Nastoletni Clescenco w dokumentach miał więc dane osobowe zapisane grażdanką, po ogłoszeniu przez Mołdawię niepodległości zmieniono je na język rumuński, a w 1994 na mołdawski, który dziś uznaje się za tożsamy z rumuńskim.

Historyczne osiągnięcia

Kiedy więc Siergiej Kleszczenko stał się Sergheiem Clescencą, a Nistru Kiszyniów przekształcono w Zimbru Kiszyniów, przyszedł selekcjoner reprezentacji Mołdawii szybko zostać lokalną gwiazdą. Jego klub, którego był kluczową postacią, seryjnie zdobywał mistrzostwa kraju. Clescenco regularnie grał też w drużynie narodowej, która po przyjęciu w strukturę FIFA 16 kwietnia 1994 rozegrała pierwszy mecz uznawany przez światową federację. Pojawił się w wyjściowym składzie, ale bramki nie zdobył.

Debiutanckie trafienie zaliczył w innym historycznym meczu. 2 września 1994 Mołdawia odniosła pierwsze zwycięstwo w oficjalnym meczu międzypaństwowym. W Kiszyniowie ograła 2:1 Azerbejdżan, a oba gole dla gospodarzy strzelił właśnie Clescenco.

Od tamtej pory trudno było sobie wyobrazić zespół bez niego, występował w nim nawet w momencie, gdy nie miał klubu. Grał w reprezentacji aż do 2006 roku i w 69 meczach zdobył łącznie 11 bramek. Choć może nie jest to wyjątkowo imponujący bilans, to do dziś nikt nie strzelił dla Mołdawii więcej goli. Przez 10 lat był również rekordzistą, jeśli chodzi o liczbę meczów w narodowych barwach.

Dał się Polakom we znaki

Doskonale pamiętają go zatem Mołdawianie, ale również i kilku Polakom musiał zapaść w pamięć. Jednego z goli strzelił przecież w Katowicach, w meczu eliminacji mistrzostw świata 1998 (w spotkaniu tym zagrali również Vitali Culibaba, Serghei Secu oraz Denis Romanenco, którzy dziś są w sztabie szkoleniowym reprezentacji Mołdawii). Choć Polacy zwyciężyli 2:1, to Clescenco raz po raz nękał Grzegorza Szamotulskiego. Z siedmiu celnych strzałów Mołdawian pięć oddał dzisiejszy selekcjoner. Dynamiczny zawodnik z dobrze ułożoną lewą nogą sprawiał też kłopoty Markowi Józwiakowi, który przegrał z nim kilka pojedynków, a raz po prostu sfaulował w polu karnym. To po tym zagranu Clescenco trafił do bramki z „jedenastki”. „Mołdawianie stawili nam – niespodziewany dla jednych, spodziewanych dla innych – opór. Młoda drużyna trenera Carasa ma jeszcze szansę sprawić w tych eliminacjach niespodziankę” – przewidywał w relacji z meczu Józef Walawko, dziennikarz tygodnika „Piłka Nożna”.



FOT. MOŁDAWSKA FEDERACJA PIŁKI NOŻNEJ

Niespodzianek Mołdawianie w walce o mundial we Francji nie sprawili (chyba, że za taką uznać fakt, iż w pozostałych pięciu meczach nie strzelili żadnego gola), jednak Clescenco i tak był wyróżniającą się postacią. Komplementował go choćby Andrzej Żydorowicz. – Uderzył z lewej nogi, w pełnym biegu. Na pewno dobrze panuje nad piłką, jest to niebezpieczny napastnik – chwalił komentator TVP podczas relacji z rewanżowego spotkania w el. MŚ 1998, które Polacy wygrali 3:0.

Nie była to jednak ostatnia sytuacja, w której Clescenco zapadł w pamięć Polakowi. W 2000 roku pobił rekord liczby goli strzelonych przez obcokrajowca w izraelskiej ekstraklasie. Mołdawianin w debiutanckim sezonie w barwach Maccabi Hajfa zdobył 22 bramki. Rok wcześniej królem strzelców ligi z 21 trafieniami został Andrzej Kubica, Polak występujący w Maccabi Tel Awiw. Rekord Mołdawianina obowiązuje do dziś, choć w 2020 roku został wy-

równany przez Australijczyka Nikitę Rukavytsyę. A Clescenco w Hajfie był uwielbiany. – Strzeliłem kiedyś zwycięskiego gola w spotkaniu z Hapoel Tel Awiw. Kibice bardzo świętowali to zwycięstwo, a gdy wracałem po meczu, otoczyli mój samochód, podnieśli i przenieśli około 20 metrów – wspominał po latach w rozmowie z MatchTV.

Clescenco świetnie radził sobie w ojczyźnie i Izraelu, jednak w mocniejszych ligach wielkiej kariery nie zrobił. Spędził wprawdzie jeden sezon w Eredivisie, ale strzelił w nim tylko cztery gole, a jego Go Ahead Eagles Deventer spadło z ligi. Zenit Petersburg zrezygnował z niego po kilku miesiącach, w których

co miał w tym znaczący udział, bo zdobył bramkę w wygranym 3:1 dwumeczu z Chelsea Londyn. – To jeden z najwspanialszych momentów w historii izraelskiej piłki – mówił wówczas Dror Kasztan, trener Hapoelu. Clescenco strzelił też jedynego gola w meczu z Milanem (w rewanżu Włosi wygrali 2:0 i wyeliminowali Izraelczyków).

Po zakończeniu piłkarskiej kariery aktualny selekcjoner był asystentem trenerów oraz głównym szkoleniowcem w juniorskich kadrach, Milsami Orgiejów, Zimbru Kiszyniów, União Leiria i FK Rostów. Od 2019 roku łączył rolę selekcjonera młodzieżowej reprezentacji Mołdawii z asystowaniem Enginowi Fira-

“

Strzeliłem kiedyś zwycięskiego gola Hapoelowi Tel Awiw. Kibice bardzo świętowali to zwycięstwo, a gdy wracałem po meczu, otoczyli mój samochód, podnieśli i przenieśli około 20 metrów

”

Mołdawianin rozegrał tylko sześć meczów. Był na testach w Watfordzie, który nawet rozważał jego zatrudnienie, ale żeby Clescenco dostał pozwolenie na pracę w Wielkiej Brytanii, londyńczycy musieliby go uczynić jednym z najlepiej zarabiających zawodników w klubie. Nie zdecydowali się na to.

Pogrążył Chelsea i Milan

Najlepszy strzelec w historii reprezentacji Mołdawii byłyszczął więc głównie w ojczyźnie i Izraelu, co nie znaczy, że w Europie zachodniej pozostał niezauważony. W sezonie 2001/2002 dotarł z Hapoel Tel Awiw do ćwierćfinału Pucharu UEFA, co do dziś jest jednym z największych sukcesów klubu. Clescenco

to, a następnie Roberto Bordinowi w seniorskiej kadrze, którą już samodzielnie prowadzi od grudnia 2021. Za największe osiągnięcie w roli selekcjonera pierwszej reprezentacji należy uznać niedawny remis z Czechami w eliminacjach mistrzostw świata 2024. – Nie mamy wystarczająco dużo zawodników, byśmy stawiali sobie za cel awans. Przy sprzyjających okolicznościach możemy wygrać z Wyspami Owczymi, może z Albanią. Ciężiej będzie z Polską i Czechami – powiedział wkrótce po losowaniu „Przeglądowi Sportowemu”.

Każdy ewentualny punkt wywalczony przeciwko Polsce będzie więc dla Mołdawian dużym sukcesem.

Norbert Bandurski



VADIM RATA

POLSKA NIE BĘDZIE MIAŁA Z NAMI ŁATWEJ PRZEPRAWY

Vadim Rata, piłkarz rumuńskiego Voluntari, przejął opaskę kapitana drużyny narodowej Mołdawii po swoim klubowym koledze, Igorze Armasie. W zespole prowadzonym przez Sergeja Kleszczenko 30-letni obrońca odgrywa ważną rolę. Po remisie z Czechami 0:0 mołdawscy piłkarze liczą na zdobycz punktową w czerwcowej konfrontacji z Polską.

Jak przyjąłeś fakt, że zostałeś kapitanem reprezentacji Mołdawii?

Dla mnie zaszczytem jest bronienie barw narodowych, a ta opaska kapitana to powód do niesamowitej dumy. Czuję się z tym wyjątkowo, ale tak jak wcześniej, w każdym meczu daję z siebie maksimum na boisku. Wiem, co znaczy gra dla rodaków i chcemy dawać im jak najwięcej radości.

Jaki cel stawia sobie Mołdawia w eliminacjach EURO 2024?

Mamy młody zespół i każde spotkanie jest dla nas cennym doświadczeniem. Czynimy systematyczne postępy, coraz lepiej wygląda nasza gra w defensywie. Postawiliśmy się Czechom, a remisu z nimi nie uważam za sensację. To, że jesteśmy małym krajem, nie oznacza, że nie możemy grać nieźle w piłkę. Uczestnikiem EURO 2020 wyglądaliśmy naprawdę korzystnie, a obecna Mołdawia nie ma żadnych kompleksów.





Polska jest lepszym zespołem od Czechów?

Polska przegrała z Czechami w Pradze, ale może wygrać na swoim stadionie. Przyszedł do was nowy selekcjoner – słynny Portugalczyk Fernando Santos i buduje kadrę po swojemu. Każdemu zdarzają się słabsze spotkania, a to wy regularnie uczestniczycie w finałach Euro i mundialach. W Katarze wyszliście z grupy, powalczyliście w 1/8 finału z Francją. Jestem pod wrażeniem Roberta Lewandowskiego, który się nie zatrzymuje, ciągle strzela gole w różnych rozgrywkach klubowych i reprezentacyjnych. Jeśli Robert ma swój dzień, szalenie trud-

RA
DLA MNIE ZASZ
BRONIENIE BARW



TA: CZYTEM JEST W NARODOWYCH



no go zatrzymać. Polska będzie zdecydowanym faworytem spotkania z nami, ale postaramy się osiągnąć korzystny wynik. W 2013 roku, mając Lewandowskiego w składzie, zremisowaliśmy z Mołdawią w Kiszyniowie 1:1.

Dlaczego po mołdawskich piłkarzy nie sięgają kluby z najmocniejszych lig Europy?

Podkreślam – jesteśmy małym krajem, ale to nie oznacza, że nie rodzą się u nas talenty. U nas brakuje pieniędzy, nie ma poważniejszych inwestycji w futbol, porządnych stadionów i bazy treningowej. Mimo problemów kilku piłkarzy w naszej historii osiągnęło całkiem niezły poziom w klubach, mieliśmy też niezłe okresy z drużyną narodową. W końcu doczekamy się awansu do wielkiego turnieju. W obecnej grupie wszystko może się zdarzyć, Albania ma dobrych piłkarzy, Wyspy Owcze też bywają groźne, my nie zamierzamy być statystami. A co do przynależności klubowej, możemy być dumni na przykład z tego, że Oleg Reabciuk gra w Olympiakosie Pireus, a Artur Ionita od wielu lat świetnie radzi sobie we Włoszech.

Najlepsi piłkarze w historii Mołdawii?

Na pewno Igor Dobrowolski, który występował w kadrze Związku Radzieckiego. Chyba też dobrze pamiętany w Polsce z Widzewa Łódź Alexandru Curtianu, a także nasz obecny selekcjoner Serghei Clescenco, też mogący się pochwalić ciekawą karierą klubową. Oczywiście nie zapominam o Alexandru Epureanu, który dwa lata temu zakończył karierę w kadrze, a zagrał w niej ponad sto meczów. On imponował mi szybkością i kreatywnością. Wierzę, że doczekamy się w Mołdawii gwiazd europejskiego formatu.

Grasz w rumuńskim Voluntari, ale poza tym krajem nie występowałeś w innej lidze zagranicznej. Jesteś zadowolony z przebiegu swojej klubowej kariery?

Miałem większe oczekiwania, ale z drugiej strony też mogło być przecież gorzej. Nie ma co narzekać, staram się teraz dostarczać jak najwięcej powodów do radości kibicom Voluntari i cały czas wierzę, że spełni się moje marzenie i wystąpię w Manchesterze na Old Trafford.

Rozmawiał Jaromir Kruk

REPREZENTACJA MOŁDAWII



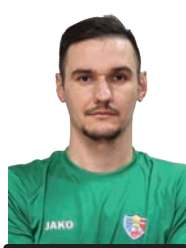
Alexei Koselev
19.11.1993
AS Lamia
25/0
Bramkarz



Cristian Avram
27.07.1994
Petrocub Hincesti
8/0
Bramkarz



Dorian Railean
13.10.1993
Unirea Dej
8/0
Bramkarz



Dumitru Celednic
23.04.1992
Sheriff Tiraspol
6/0
Bramkarz



Victor Straistari
21.06.1999
FC Sfintul Gheorghe Suruceni
0
Bramkarz



Veaceslav Posmac
7.11.1990
Boluspor Kulubu
61/2
Obrońca



Ion Jordan
10.01.1990
Petrocub Hincesti
49/0
Obrońca



Oleg Reabciuk
16.01.1998
Olympiakos SFP
39/0
Obrońca



Sergiu Platica
05.06.1991
Petrocub Hincesti
39/0
Obrońca



Ioan-Calin Revenco
26.06.2000
Petrocub Hincesti
15/1
Obrońca



Artur Craciun
29.06.1998
Hapoel Kfar Saba
14/0
Obrońca



Victor Mudrac
03.03.1994
Petrocub Hincesti
10/0
Obrońca



Denis Marandici
18.09.1996
Turan Tovuz
6/0
Obrońca



Daniel Dumbravanu
22.07.2001
SPAL 2013
5/0
Obrońca



Mihail Stefan
07.08.2001
FC Sfintul Gheorghe Suruceni
0
Obrońca



Władysław Babońko
14.11.1998
FK Ołeksandrija
0
Obrońca



Artur Ionita
17.08.1990
Modena FC
67/3
Pomocnik



Vadim Rata
05.05.1993
FC Voluntari
36/1
Pomocnik



Mihail Caimacov
22.07.1998
Torpedo Moskwa
20/1
Pomocnik



Cristian Dros
15.04.1998
Stawija Mozyrz
14/0
Pomocnik



Nichita Motpan
17.07.2001
FC Balti
8/2
Pomocnik



Victor Stina
20.03.1998
AO Panserraikos
7/2
Pomocnik



Alexandr Belousov
14.05.1998
Spartak Warna
5/0
Pomocnik



Victor Bogaciuc
17.10.1999
Petrocub Hincesti
3/0
Pomocnik



Serafim Cojocari
07.01.2001
FC Balti
2/0
Pomocnik



Ion Nicolaescu
7.09.1998
Beitar Jerozolima
33/10
Napastnik



Vitalie Damascan
24.01.1999
FC Voluntari
26/2
Napastnik



Maxim Cojocaru
13.01.1998
Petrocub Hincesti
11/0
Napastnik



Virgiliu Postolachi
17.03.2000
FC UTA
9/0
Napastnik



Marius Iosipoi
8.04.2000
Petrocub Hincesti
6/0
Napastnik

OTO PÓŁFINALIŚCI M PRZEDSTAWIAMY WSZ REPREZENTACJA



ISTRZOSTW EUROPY, YSTKICH ZAWODNIKÓW I POLSKI U-17



Półfinał mistrzostw Europy to najlepszy od 11 lat wynik reprezentacji Polski na turnieju tej rangi.

W składzie biało-czerwonych na tę imprezę znalazło się 21 zawodników. Niektórzy

są w niej od zawsze, inni zdążyli rozegrać dopiero po kilka spotkań.

Jeden ociera się już o ekstraklasę i jest zapraszany na testy do Manchesteru United, a inny gra w lidze makroregionalnej.

Jeden jest temperamentny i nie może usiedzieć spokojnie w miejscu, podczas gdy drugi woli pozostać w cieniu.

Z tego tekstu dowiecie się, jacy są poszczególni zawodnicy drużyny, która na EURO dotarła do strefy medalowej.

Zaczynijmy od krótkiego rysu zespołowego. Reprezentacja U-17 gra w systemie 1-3-5-2. Drużyna jest usposobiona bardzo ofensywnie, buduje grę krótkimi podaniami, starając się doprowadzać do licznych sytuacji jeden na jednego. Od każdego z zawodników wymagana jest odwaga, a podejmowanie ryzyka bardzo często spotyka się z pochwałami ze strony sztabu szkoleniowego. Gdy piłkę ma przeciwnik, Polacy podchodzą do niego wysokim pressingiem, chcąc możliwie najszybciej odebrać futbolówkę.

Taki styl doprowadził w tym sezonie biało-czerwonych najpierw do wysokich zwycięstw z Anglią i Belgią (po 5:0), potem do awansu na mistrzostwa Europy i wreszcie wywalczenia na nich medalu. Długookresowo priorytetem jest jednak indywidualny rozwój każdego z zawodników. Udział w turnieju na Węgrzech ma w tym rozwoju pomóc, wzbogacając o bezcenne doświadczenia. Kto je zdobył? Poznajcie wszystkich wybrańców trenera Włodarskiego!



Axel Holewiński

Pozycja	– bramkarz (1)
Klub	– Pogoń Szczecin
Bilans w sezonie 2022/23:	
Centralna Liga Juniorów U-19	– 18 meczów
reprezentacja (przed EURO)	– 1 mecz
EURO	– 1 mecz

Łączymy nas piłka

Golkeeper, który do reprezentacji dołączył całkiem niedawno, bo w lutym bieżącego roku. Choć trenerom z Polskiego Związku Piłki Nożnej znany jest od najmłodszych lat (siedmiokrotnie brał udział w zgrupowaniach Akademii Młodych Orłów), to w pierwszych kilkunastu miesiącach funkcjonowania kadry rocznika 2006 przegrywał rywalizację m.in. z Mateuszem Mędraką z Lecha Poznań oraz Michałem Matysem z Zagłębia Lubin.

Obdarzony kapitalnymi warunkami fizycznymi HOLEWIŃSKI zadebiutował w reprezentacji w spotkaniu z Belgią podczas towarzyskiego turnieju w Hiszpanii. Zachował czyste konto, drużyna wygrała 5:0, a wychowanek Lechii Tomaszów Mazowiecki zadomowił się w drużynie i mocno naciska na „jedynekę”, czyli Miłosa Piekutowskiego.

Zanim trafił do akademii Pogoni Szczecin, Axel (zwany czasem przez trenera Rafała Skórskiego Alexem) w wieku 10 lat przeszedł z Lechii do Ceramiki Opoczno. Było to związane z transferem jego taty. Pan Artur, który również był bramkarzem, w przeszłości zaliczył dwa występy w ekstraklasie, a na zakończenie kariery grał właśnie w dwóch wymienionych wyżej klubach.



Dominik Szala

Pozycja – prawy środkowy obrońca, środkowy obrońca (2, 5)

Klub: Górnik Zabrze

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 15 meczów
3. liga – 6 meczów
reprezentacja (przed EURO) – 8 meczów
EURO – 4 mecze/1 gol

@Laczy nas piłka

Tak jak tata HOLEWIŃSKIEGO zagrał w ekstraklasie dwukrotnie i znany był przede wszystkim lokalnie, tak ojciec Dominika – pan Wojciech – zaliczył w niej 262 występy, a w latach 2002 i 2006 zdobywał mistrzostwo kraju w barwach Legii Warszawa. Szala junior swoją karierę rozpoczynał – podobnie jak popularny „Łokietek” – w GKS-ie Katowice. W 2021 roku obrońca przeniósł się do Legii, ale był w niej krótko i szybko wrócił na Górny Śląsk. Obecnie jest zawodnikiem Górnika Zabrze, w którym powoli przebija się do podstawowego składu trzecioligowych rezerw.

Trenerzy cenią go za olbrzymie zaangażowanie i podkreślają, jak duży postęp „Szalowy” wykonał w ciągu ostatnich dwóch sezonów. Dominik jest typem zawodnika, którego ból nie jest w stanie powstrzymać przed wyjściem na boisko. Podczas turnieju bardzo pewny punkt obrony biało-czerwonych.



Jakub Krzyżanowski

Pozycja – lewy środkowy obrońca, ew. lewy wahadłowy (3, 11)

Klub: Wisła Kraków

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19: – 17 meczów/3 gole
reprezentacja (przed EURO): – 8 meczów/2 gole
EURO – 5 meczów/1 gol

Jeszcze niedawno leczył kontuzję łydki, która wyeliminowała go z ostatniego zgrupowania kadry przed ogłoszeniem powołań na turniej. Kłopoty zdrowotne i przerwa w treningach nie przeszkodziły mu w znalezieniu uznania w oczach selekcjonera. Ba, „Krzyżu” na EURO zwykle był zawodnikiem wyjściowej jedenastki.

Kuba jest obrońcą o walorach ofensywnych. Ma doskonałe czucie przestrzeni, lubi podłączać się do akcji ofensywnych (o tego od skrajnych środkowych obrońców wymaga model gry kadry) i jest swobodny z piłką przy nodze. Umie znaleźć się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie, dzięki czemu potrafi strzelić gola. Warto podkreślić, że nie są to bramki charakterystyczne dla środkowych obrońców, czyli strzelane głową po stałych fragmentach gry, a takie wynikające właśnie z „czutki” i orientacji przestrzennej. Dowodzą temu statystyki z trwającego sezonu – Krzyżanowski strzelił w nim łącznie aż sześć goli. Trener Wisły Radosław Sobolewski zabiera go czasami na mecze Fortuna 1. Ligi, jednak do dzisiaj lewonożny defensor nie doczekał się debiutu w niej.



Igor Orlikowski

Pozycja – środkowy obrońca (5)
Klub – Zagłębie Lubin

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19: – 15 meczów/1 gol
eWinner 2. liga – 4 mecze
reprezentacja (przed EURO) – 11 meczów
EURO 4 mecze

O ile o Szali i Krzyżanowskim przed turniejem można było powiedzieć, że są poważnymi kandydatami do gry w pierwszym składzie reprezentacji, o tyle Orlikowski był pewniakiem. Filar drużyny, jej ostoja i „cichy kapitan”. Zawsze można na niego liczyć: podejmuje prawie wyłącznie dobre decyzje, zawsze zdąży z asekuracją partnera. Nie jest najwyższy – pod tym względem przypomina raczej Michała Pazdana czy Ariela Mosóra – ale dysponuje doskonałym

timingiem i bardzo dobrze gra w powietrzu. W tym sezonie przed EURO opuścił tylko jeden mecz kadry – z Anglią w Pucharze Syrenki, kiedy pauzował za żółte kartki.

Po powrocie z Elite Round, czyli na początku kwietnia, zaczął grać w drugoligowych rezerwach Zagłębia, a są tacy, którzy wróżą mu szybki awans do drużyny prowadzonej przez Waldemara Fornalika.

Na co dzień bardzo spokojny. W pokoju zwykle mieszka z klubowym kolegą, Mateuszem Skoczyłasem, który poza boiskiem jest przeciwnikiem „Orlika”. „Skoczek” (o którym więcej poniżej) jest prawdopodobnie najbardziej żywiołowym zawodnikiem tej ekipy i czasem potrzebuje „menedżera”. W tej roli doskonale sprawdza się Gurgul.



Michał Gurgul

Pozycja – lewy środkowy obrońca (3)
Klub – Lech Poznań

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 14 meczów
PKO BP Ekstraklasa – 3 mecze
eWinner 2. liga: – 7 meczów
reprezentacja (przed EURO): – 4 mecze
EURO – 5 meczów

Piłkarze reprezentacji do lat 17 szerszemu gronu kibiców dopiero się przedstawią, jednak wśród nich są i tacy, których przeciętny kibic powinien już mniej lub bardziej kojarzyć. Do tego grona zalicza się Michał Gurgul, który w barwach Lecha Poznań zaliczył już trzy występy w PKO BP Ekstraklasie, a z „Kolejorzem” jeździł też na mecze Ligi Konferencji UEFA. Na zgrupowanie przed turniejem „Gurgul” dotarł jako ostatni, bo już

po jego rozpoczęciu był ze swoją drużyną na meczu z Rakowem w Częstochowie.

Gdyby kilkanaście miesięcy temu zapytać ekspertów od futbolu młodzieżowego o kolejność debiutów piłkarzy z rocznika 2006 w krajowej elicie, Michał zapewne nie byłby wymieniany w pierwszej piątce. Tymczasem on cały czas po cichu robił swoje i dziś jest trzecim, po Karolu Borysie i Krzysztofie Kolanka, zawodnikiem tej kadry z co najmniej jednym meczem na poziomie PKO BP Ekstraklasy. Jednocześnie jego trenerzy są spokojni o to, że komu jak komu, ale jemu to nie zaszkodzi. Gurgul jest bowiem niezwykle skromnym, bardzo poukładanym i zorganizowanym gościem. Na Węgrzech o miejsce w składzie rywalizował z Krzyżanowskim. Wystąpił we wszystkich pięciu spotkaniach, w tym w dwóch od pierwszej minuty.



Maksymilian Sznacner

Pozycja – defensywny pomocnik (4)
Klub – PAOK Saloniki

Bilans w sezonie 2022/23:

Super League U-19: – 24 mecze
reprezentacja (przed EURO) – 9 meczów
EURO – 4 mecze/1 gol

Kolejne piłkarskie nazwisko w kadrze i kolejny raz nie jest to przypadkowa zbieżność. Maks to starszy z dwójki synów Mirosława, dwukrotnego reprezentanta Polski, który w przeszłości grał w GKS-ie Katowice z tatą Dominika Szali. Świat jest mały? Jeszcze jak! Okazuje się, że Sznacnera juniora zna również... selekcjoner seniorskiej reprezentacji Fernando Santos. Na jednym ze spotkań w siedzibie PZPN portugalski trener wraz ze swoimi asystentami był wprowadzany w Informa-

tyczny System Obserwacji i Skautingu. Dyrektor sportowy federacji Marcin Dorna na konkretnych przykładach pokazywał funkcjonalność systemu i w pewnym momencie kliknął w nazwisko piłkarza, o którym wiedział, że powstało na jego temat sporo raportów. Kiedy na ekranie wyświetliło się nazwisko „Sznacner”, Portugalczycy od razu przypomnieli sobie czasy pracy w PAOK-u Saloniki (lata 2007-10). Piłkarzem tego zespołu był wówczas pan Mirosław, któremu zdarzało się zabierać do ośrodka klubowego swojego trzyletniego syna. Santos i jego współpracownicy doskonale tego chłopca pamiętają.

Sam Maks od 4. roku życia trenuje w PAOK-u, a jego tata jest trenerem w tamtejszej akademii. Z racji miejsca urodzenia Sznacnerem juniorem interesowała się grecka federacja. PZPN zaalarmował o tym... Piotr Włodarczyk, dobrze zorientowany w tamtejszym rynku. Członkowie sztabu kadry obejrzeni kilka meczów Maksa, powołali go na zgrupowanie selekcyjne, a po roku nikt już nie wyobraża sobie drużyny bez niego. Na EURO zdobył swoją pierwszą bramkę w narodowych barwach.



Filip Wolski

Pozycja – wahadłowy (7, 11)
Klub – Lech Poznań

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 14 meczów/2 gole
eWinner 2. liga: – 8 meczów
reprezentacja (przed EURO): – 11 meczów/2 gole
EURO: – 5 meczów/1 gol

„Niesamowity gaz”, „imponujące odejście na pierwszych metrach”, „fenomen motoryczny” – to tylko

wybrane odpowiedzi ekspertów na pytanie o charakterystykę Wolskiego. Co odważniejsi twierdzą, że „Wolu” jest w stanie wygrać pojedynek biegowy z każdym przeciwnikiem w swojej kategorii wiekowej. Szybkość lokomocyjna jest bez wątpienia olbrzymim atutem Filipa, z którego wahadłowy często korzysta. Co ważne, w piłkę też grać potrafi. Jeszcze jako zawodnik Korony Kielce Wolski sięgał po koronę króla strzelców Centralnej Ligi Juniorów U-15. Latem przebywał na zgrupowaniu z pierwszym zespołem „Kolejorza”, a w kwietniu już regularnie grał w drugoligowych rezerwach. Kwestią czasu wydaje się jego debiut w ekipie Johna van den Bromy.

Choć Wolski jest prawonóżny, to w drużynie trenera Włodarskiego zwykle gra na lewym wahadle. To daje zespołowi sporo możliwości i sprawia, że rywal nie nastawia się wyłącznie na zbiegnięcia Filipa do linii końcowej i dośrodkowania. Jego repertuar zagrań jest o wiele bogatszy.

W trwającym sezonie „Wolu” opuścił tylko jeden mecz kadry – z Andorą w pierwszej fazie kwalifikacji do EURO.



Karol Borys

Pozycja: – środkowy pomocnik (8)

Klub – Śląsk Wrocław

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 2 mecze

PKO BP Ekstraklasa – 6 meczów

eWinner 2. liga – 7 meczów

reprezentacja (przed EURO) – 11 meczów

EURO – 5 meczów/3 gole

Dzień po drugim meczu Polaków na turnieju (21 maja) minął rok od jego debiutu w PKO BP Ekstraklasie. Karol miał

wówczas 15 lat, 7 miesięcy i 23 dni i był pierwszym zawodnikiem ze swojego rocznika, który dokonał tej sztuki. Wydawało się, że w sezonie 2022/23 na stałe zadomowi się w pierwszym zespole Śląska, tymczasem skończyło się na sześciu występach, w tym dwóch od pierwszej minuty. Potem w klubie zabrakło chyba konkretnego planu na „Karięgo”, w efekcie czego ten nie grał zbyt dużo ani w pierwszej drużynie, ani w rezerwach, ani w Centralnej Lidze Juniorów. Nie zmieniło to jednak jego pozycji w reprezentacji – ta pozostaje silna, a Borysa śmiało można nazywać jednym z filarów drużyny Marcina Włodarskiego. W tym sezonie Karol nie zagrał jedynie w feralnym spotkaniu pierwszej fazy kwalifikacji do EURO przeciwko Czarnogórze (0:2).

W świadomości skautów i trenerów PZPN funkcjonuje prawdopodobnie najdłużej spośród wszystkich chłopa-ków urodzonych w 2006 roku. Asystent w sztabie Włodarskiego – Ryszard Robakiewicz – kilka lat temu jeździł monitorować zajęcia prowadzone w Akademii Młodych Orłów w Nysie. Gdy wracał do siedziby federacji z raportem, za każdym razem do znużenia powtarzał, że w województwie opolskim rośnie prawdziwa perełka. Później, w trakcie zgrupowań AMO, Borys stał się ulubieńcem fizjoterapeuty Łukasza Pawika, który także znalazł się w sztabie kadry na turniej na Węgrzech.

Swego czasu „Kari” był łączony z angielskimi klubami, a w Manchesterze United przebywał nawet na kilkudniowych testach. Zawsze pierwszy pod względem przebiegniętych kilometrów – czy to mecz, czy trening. Poza boiskiem z jego twarzy nie schodzi uśmiech, a pozytywną energią zaraża wszystkich wokół.



Oskar Tomczyk

Pozycja: – napastnik (9)

Klub – Lech Poznań

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19	– 8 meczów/6 goli
eWinner 2. liga	– 9 meczów/1 gol
reprezentacja (przed EURO):	– 9 meczów/11 goli
EURO:	– 5 meczów/1 gol

Król hat-tricków. W biało-czerwonym stroju zaliczył ich już aż pięć: dwa przeciwko Litwie w październiku 2021 roku (jeszcze w U-16), kolejne dwa w pierwszej fazie kwalifikacji (z Andorą i Austrią), a ostatni (jak dotychczas!) – przeciwko Belgii w lutowym turnieju w La Mandze. Tomczyk od hat-tricka zaczął występować w narodowych barwach. Przed pandemią PZPN co roku organizował międzynarodowy mecz w kategorii U-14. Chłopcy na niego zaproszeni nie tworzyli jeszcze oficjalnej reprezentacji, choć de facto do tego się ten projekt sprowadzał. W październiku 2019 roku rywalem Polski była w takim meczu Ukraina. „Osa” rozpoczęła to spotkanie na ławce rezerwowych. Na boisku pojawił się po przerwie i oczywiście zdążył strzelić trzy gole. Skuteczność Tomczyka docenili również w Lechu, przesuując go na stałe z juniorów do drugoligowych rezerw. W ostatnim czasie wychowanek Królewskich Płock był podstawowym napastnikiem drugiej drużyny „Kolejorza”. W kadrze gra często (opuścił tylko wrześniowy Puchar Syrenki), podobnie resztą jak trzej pozostali snajperzy. Rywalizacja w ataku kadry jest zacięta. Trener Włodarski wymaga od swoich napastników dynamicznego podbiegania do pressingu, co sprawia, że pokonują oni duże dystanse na wysokiej intensywności. Przeważnie więc obaj są zmieniani w trakcie spotkania.

**Daniel Mikołajewski**

Pozycja	– napastnik (9)
Klub	– Parma Calcio

@Laczy nas piłka     

Bilans w sezonie 2022/23:

Primavera U-19	– 14 meczów/2 gole
Campionato Nazionale U-18	– 13 meczów/11 goli
reprezentacja (przed EURO)	– 12 meczów/7 goli
EURO	– 4 mecze/2 gole

Drugi ze wspomnianych przy okazji Tomczyka napastników. Zawodnik, który uwielbia strzelać gole zawsze i wszędzie – także te treningowe sprawiają mu sporo radości. Jest bardzo ambitny, chce grać wszystkie mecze w pełnym wymiarze czasowym. Bije od niego charyzma, ma duży wpływ na kolegów, a niektórzy porównują jego charakter do młodego Zbigniewa Borńka. Być może to stąd wziął się pseudonim Mikołajewskiego („Zibi”). Niewiele brakowało, a z jednym z najwybitniejszych polskich piłkarzy łączyłaby go również przynależność klubowa. Daniel miał bowiem trafić do Romy. Ostatecznie przed tym sezonem kupił go inny włoski klub – Parma. W Italii Mikołajewski hurtowo strzelał gole w rozgrywkach U-18, pracował na awans do zespołu występującego w Primavera, a według Adriana Benedyczaka na początku roku „Zibi” miał nawet trenować z pierwszą drużyną. Obecnie wychowanek Jaguara Gdańsk znów więcej gra w zespole U-18. W Primaverze rywalizację wzmocnił o rok od niego starszy Mateusz Kowalski, pozyskany za milion euro z Jagiellonii Białystok.

**Krzysztof Kolanko**

Pozycja	– wahadłowy (7, 11)
Klub	– Górnik Zabrze

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19	– 2 mecze
PKO BP Ekstraklasa	– 4 mecze
3. liga	– 13 meczów/2 gole

reprezentacja (przed EURO) – 12 meczów/2 gole
EURO – 5 meczów

Pod nieobecność chorego na mononukleozę Patryka Olejnika kapitan drużyny. Na opaskę zapracował postawą na boisku, ale i poza nim. Przed meczem potrafi w dwóch-trzech zdaniach uderzyć w takie tony, że nikt nie potrzebuje dodatkowej motywacji. Chronologicznie drugi (po Borysie) debiutant w PKO BP Ekstraklasie, w której jesienią zaliczył cztery kilkunutowe występy. Potem grał już tylko w trzecioligowych rezerwach i dwukrotnie w CLJ. Nie opuścił żadnego meczu reprezentacji i tylko jedno z nich (z Anglią) rozpoczął wśród rezerwowych.

Jest piłkarzem niejednowymiarowym, lubiącym łamać akcje do środka boiska. Po tych udanych nad boiskiem unosi się okrzyk trenera Włodarskiego. „Brawo Krzysiu!” – jeśli jesteś w pobliżu boiska, na którym trenuje lub gra reprezentacja U-17, z pewnością nie raz usłyszysz tę zbitkę słów. Swego czasu Krzysia chwalił też inny selekcjoner. W trakcie jednego ze zgrupowań Talent Pro w 2021 roku ówczesny trener seniorskiej reprezentacji Paulo Sousa był zauroczony postawą zawodnika Górnika. W Zabrzu Kolanko często słyszy porównania do klubowej legendy, Zygfryda Szołtysika.

Po zejściu z boiska w życiu Krzysia nie może być nudy. Wahadłowy uwielbia chociażby pływać, grać w bilard czy w szachy. Sporo czasu spędza z Mateuszem Skoczylasem, a to gwarancja rozrywki. Kolanko to również osoba z prawdopodobnie najzdrowszym uzębieniem w ekipie. Jego rodzice oraz siostra są bowiem stomatologami.



Jakub Stępek

Pozycja
Klub

– bramkarz (1)
– Wisła Kraków

REPREZENTACJA POLSKI U-17

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 2 mecze
Centralna Liga Juniorów U-17 – 14 meczów
reprezentacja (przed EURO) – 2 mecze
EURO – bez występu

Zawodnik pełniący na Węgrzech dość niewdzięczną rolę. Do mistrzostw Europy można bowiem zgłosić 20 zawodników, a każda reprezentacja ma możliwość zabrania na turniej także trzeciego bramkarza, który jednak pozostaje poza oficjalną kadrą. Mimo to „Stępi” jest ważnym ogniwem zespołu. Widać to w hotelu czy w czasie wolnym, ale udowodnił to też podczas pierwszej fazy kwalifikacji do EURO. To wtedy wrócił do reprezentacji po kilkumiesięcznej przerwie. Miał być drugim bramkarzem. I był – do przerwy spotkania z Czarnogórą, kiedy zastąpił kontuzjowanego Piekutowskiego. Zadanie miał trudne, ale wywiązał się z niego bez zarzutu i zagrał jeszcze w meczu z Andorą. W Budapeszcie brał udział we wszystkich treningach i pozostawał w gotowości. W każdej drużynie jest ktoś, kto pełni tę rolę. Biało-czerwoni mają szczęście, że w ich przypadku był to ktoś tak optymistycznie nastawiony do życia jak „Stępi”.



Mateusz Skoczylas

Pozycja

– ofensywny pomocnik,
napastnik (8, 9, 10)
– Zagłębie Lubin

Klub

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 11 meczów/5 goli
reprezentacja (przed EURO) – 11 meczów
EURO – 4 mecze/3 gole

Trochę już o nim wspomnieliśmy przy okazji innych zawodników. Nieoczywista postać, doskonale znająca swoją

Łączy nas piłka

wartość, ale nie epatująca nią. Wie swoje i działa po swojemu, a jednocześnie nie ma najmniejszego problemu z kontaktem z innymi. Gdy drużyna ma trochę więcej wolnego czasu (np. w oczekiwaniu na lot) i pojawia się zagrożenie nudą, „Skoczek” jest osobą, która momentalnie ją zwalcza. Lubi wówczas przyjmować różnego rodzaju wyzwania od kolegów. Czasem kończy się to statusem dyżurnego na następny dzień (a to kara za drobne występki). Skoczyłaś zdążył się już z tą funkcją oswoić i w ten sposób zwykle to on dba o te najmniej przyjemne rzeczy, jak np. transport najcięższej skrzynki na lotnisku.

Na boisku Mateusz jest równie, a może nawet i bardziej niekonwencjonalny. Bardzo dobrze rozumie grę, ma niesamowitą wyobraźnię przestrzenną i zwykle wybiera optymalne rozwiązania. Co prawda w tym sezonie w kadrze gola nie strzelił, ale i tak ma ogromny wpływ na grę zespołu. Jego zagrania są w zdecydowanej większości ofensywne, a sam „Skoczek” dużo widzi i ma smykałkę do asyst i kluczowych podań.



Nico Adamczyk

Pozycja – prawy środkowy obrońca, środkowy obrońca (2, 5)

Klub – Borussia Dortmund

Bilans w sezonie 2022/23:

Bundesliga U-17 – 15 meczów

reprezentacja (przed EURO) – 6 meczów

EURO – 4 mecze

Jeden z dwóch urodzonych i wychowanych w Niemczech zawodników reprezentacji. To, że trafił do kadry, zawdzięczamy skautom zagranicznym z Maciejem Chorążykiem na czele. A niewiele brakowało, by nasi zachodni sąsiedzi sprzątnęli nam Nico sprzed nosa.

W listopadzie 2021 roku Adamczyk zagrał w meczu reprezentacji Niemiec U-16 przeciwko Czechom, a już 12 dni później przywdziewał koszulkę Polski w spotkaniu ze Słowenią. Kiedy już Nico i jego tata – pan Adrian – zdali sobie sprawę z zainteresowania polskiej federacji, nie mieli wątpliwości, w której kadrze ma grać obrońca Borussia.

Adamczyk jest wysokim i twardym zawodnikiem. Wrócił po wyleczeniu długotrwałej kontuzji i przegrał rywalizację o miejsce w podstawowej jedenastce z będącym w rewelacyjnej formie Dominikiem Szalą. Mówi po polsku z charakterystycznym śląskim akcentem, a z jego słuchawkach często leci polski hip-hop.



Krzysztof Kurowski

Pozycja – wahadłowy (7, 11), ew. lewy środkowy obrońca (3)

Klub: – Śląsk Wrocław

Bilans w sezonie 2022/23:

Centralna Liga Juniorów U-19 – 18 meczów

eWinner 2. liga – 5 meczów

reprezentacja (przed EURO) – 5 meczów

EURO – 2 mecze

Jeden z dwóch – obok Szymona Kądziółki – zawodników późno dojrzewających, w przeszłości powoływany na zgrupowania w ramach projektu FUTURE. Uniwersalny, mogący zagrać na jednym z wahałów lub jako skrajny środkowy obrońca. „Kura” jest lewonóżny, a do jego głównych atutów w ofensywie należy dośrodkowanie w pełnym biegu. Jest szybki i zwinny, a w fazie bronienia nigdy nie kalkuluje, nie opóźnia, ani nie spycha przeciwnika, tylko zawsze stara się odebrać piłkę. To do niego musi należeć ostatnie słowo w pojedynku.

Do drużyny dołączył stosunkowo późno, ale wcześniej nie zrażał się ich brakiem. Robił swoje, wiedząc, że to przyniesie efekty. W ten sposób wywalczył sobie miejsce w kadrze. Skromny i spokojny na co dzień Kurowski na boisku zmienia się nie do poznania. Gryzie trawę, walczy o każdy centymetr boiska, nie uznaje pojęcia „stracona piłka”. W lutym został włączony do kadry drugoligowych rezerw Śląska.



Mike Huras

Pozycja – napastnik (9)
Klub – VfB Stuttgart
Bilans w sezonie 2022/23:
 Bundesliga U-17 – 16 meczów/14 goli
 reprezentacja (przed EURO) – 12 meczów/6 goli
 EURO: – 5 meczów/1 gol

Trzeci najsukuteczniejszy zawodnik reprezentacji i trzeci najlepszy strzelec Bundesligi U-17. Autor kluczowego w kontekście awansu na EURO gola przeciwko Czechom (1:0) oraz hat-tricka w pamiętnym meczu z Anglią na Pucharze Syrenki. Zdajemy sobie sprawę, że o zbyt wielu zawodnikach zwykło się mawiać, że potrafią uderzyć, jednak w kontekście Mike'a takie sformułowanie jest jak najbardziej uzasadnione. To on w tej kadrze strzelił najwięcej goli sprzed pola karnego. Jest świadomy tego atutu. Wie, że gdy obróci się przodem do bramki i zyska nieco przestrzeni wokół siebie, dla rywala jest to jak wyrok. Biega dużo na wysokiej intensywności. Swego czasu śmiano się, że GPS-y na nim się przegrzewają. Jednocześnie, kiedy pełni rolę rezerwowego, to godzi się z nią, bo ma świadomość, że przy sposobie gry zespołu, na pewno otrzyma swoją szansę i chce być zawsze gotowy, aby ją wykorzystać.

Urodził się w Niemczech, dobrze mówi po polsku, choć jest raczej cichy i zamknięty w sobie. Trzyma się – bez niespodzianki – z Nico Adamczykiem.



Igor Brzyski

Pozycja – defensywny pomocnik (4)
Klub – Lech Poznań
Bilans w sezonie 2022/23:
 Centralna Liga Juniorów U-19 – 15 meczów
 eWinner 2. liga: – 1 mecz
 reprezentacja (przed EURO) – 4 mecze (U-16),
 6 meczów (U-17)
 EURO – 5 meczów

Jedyny zawodnik z rocznika 2007 w zespole. To w kadrze do lat 16 prowadzonej przez selekcjonera Rafała Lasockiego rozpoczął sezon 2022/23, w jednym ze spotkań pełniąc nawet rolę kapitana. Pierwsze powołanie od Marcina Włodarskiego otrzymał w lutym, po tym jak jego klubowy kolega, Patryk Olejnik, ciężko zachorował. Z aklimatyzacją nie miał problemów, bo na każde zgrupowanie przyjeżdżał w licznej ekipie z Lecha. Po powrocie z Elite Round został włączony do kadry rezerw „Kolejorza” i całkiem niedawno, bo 7 maja, doczekał się debiutu na poziomie seniorskim. „Brzycha” jest bardzo ambitny i sumienny. Bardzo mu zależy, a kiedy trafił do reprezentacji robił wszystko, by się pokazać i w niej pozostać. W Budapeszcie mógł liczyć na wsparcie rodziny, na czele z tatą, który jeździ na niemal wszystkie mecze syna. Miłość do sportu zarówno Igor, jak i pan Mariusz odziedziczyli po panu Jerzym, czyli dziadku „Brzychy”, który jest doktorem gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego.



Filip Rejczyk

Pozycja	– środkowy pomocnik (4, 6)
Klub	– Legia Warszawa
Bilans w sezonie 2022/23:	
Centralna Liga Juniorów U-19:	– 9 meczów
3. liga	– 5 meczów
reprezentacja (przed EURO)	– 11 meczów/6 goli
EURO:	– 5 meczów/1 gol

Kto wie, czy to nie będzie kolejny debiutant z tej kadry na poziomie PKO BP Ekstraklasy. Zimą przepracował okres przygotowawczy z zespołem Kosty Runjaicia, na co dzień z nim trenuje, a w marcu zasiadł na ławce rezerwowych w ligowym spotkaniu z Górnikiem Zabrze. Biorąc pod uwagę moment sezonu, gdyby nie wyjazd na EURO, Filip mógłby otrzymać szansę w starciu z Lechią Gdańsk lub Śląskiem Wrocław, co przyznał nawet szkoleniowiec Legii.

„Reju” jest raczej małomówny, czasem może sprawiać wrażenie, że brakuje mu wiary we własne możliwości. A te są ogromne. Wyjątkowy pod względem fizycznym – to atleta, który może nie jest bardzo mobilny i nie pokonuje szybkim biegiem czy sprintem dużych dystansów, ale w kontakcie z rywalem jest fenomenalny. Wyłączając trójkę snajperów, Rejczyk jest też najlepszym strzelcem ekipy Włodarskiego. W tym sezonie popisał się hat-trickiem w towarzyskim spotkaniu ze Szwecją (5:2). Potrafił też strzelić gola z własnej połowy boiska w ostatnim meczu kwalifikacji do mistrzostw Europy.

Urodzony w Sokolnikach pod Sandomierzem, karierę rozpoczął na Podkarpaciu – w zespole DAP Lider. Do Legii trafił przez Stal Mielec i Profi Zielonki. Ma swoje rutyny przedmeczowe, które wykorzystuje w celu optymalnego przygotowania mentalnego do każdego spotkania.



Szymon Kądziołka

Pozycja	– środkowy pomocnik (6, 8)
Klub	– Stal Rzeszów
Bilans w sezonie 2022/23:	
Fortuna 1. Liga	– 1 mecz
4. liga	– 16 meczów/2 gole
reprezentacja (przed EURO)	– 10 meczów
EURO	– 2 mecze/1 gol

Szymon, tak jak Krzysztof Kurowski, jest zawodnikiem sklasyfikowanym jako późno dojrzewający, czyli taki, który w pewnym momencie swojego życia biologicznie miał mniej lat od rówieśników, przez co był od nich słabszy fizycznie. To właśnie z myślą o takich piłkarzach jak „Kądi” powstał projekt FUTURE, a powołanie dla pomocnika Stali Rzeszów na turniej mistrzowski jest najlepszym dowodem na to, że opieka nad tego typu chłopcami ma sens. W kadrze trenera Marcina Włodarskiego Kądziołka pojawił się po raz pierwszy pod koniec ubiegłego sezonu – równo rok temu na konsultacji szkoleniowej w Siedlcach. Od tego czasu nie opuścił żadnego zgrupowania i przed EURO występował w prawie każdym meczu, choć w większości pojawia się na murawie z ławki rezerwowych. W tym sezonie nie zagrał z Czechami i Portugalią podczas Elite Round. Na Węgrzech grał mniej – zaliczył kilkadziesiąt minut z Irlandią oraz półkę z Walią.

Szymon to zawodnik dobrze czujący się z piłką przy nodze, potrafiący dograć partnerowi „na nos”. Jest rozbiegany i przez całe piłkarskie życie związany ze Stalą Rzeszów, w seniorach której 8 kwietnia zadebiutował w Fortuna 1. Lidze. Prowadzi Twittera, a gdy jeden z jego postów podał dalej Michał Pol, koleczy szybko ochrzcili „Kądiego” influencerem.



Miłosz Piekutowski

Pozycja	– bramkarz (1)
Klub	– Jagiellonia Białystok
Bilans w sezonie 2022/23:	
Centralna Liga Juniorów U-19	– 15 meczów
3. liga:	– 2 mecze
reprezentacja (przed EURO)	– 8 meczów
EURO	– 4 mecze

„Ofensywny” bramkarz, od najmłodszych kategorii wiekowych potrafiący bardzo dobrze wprowadzać piłkę do gry. W ostatnim czasie bardzo rozwinął się także w aspektach defensywnych, a dodatkowo szybko urosł. Jeszcze w sierpniu 2019 roku podczas Letniej Akademii Młodych Orłów trener Andrzej Dawidziuk mówił o nim tak: – Nie skreślamy nikogo. Jest z nami chociażby Miłosz Piekutowski, który w tym momencie jest niższy od kolegów, jednak w każdej chwili może urosnąć.

Inwestycja w „Piekuta” sypała się w kadrze, ale i w klubie. Miłosz znajduje się przy pierwszym zespole Jagiellonii Białystok, której od dziecka kibicuje. Większość sezonu spędził na grze w Centralnej Lidze Juniorów, ale pod koniec kwietnia wystąpił w dwóch meczach trzecioligowych rezerw „Jagi”. Jest jednym z weteranów reprezentacji i jej pierwszym bramkarzem. W ostatnim czasie zmieniali się jego rywale do gry, a on mimo mocnej konkurencji utrzymywał swoją pozycję. Pewnie dlatego, że jest bardzo pracowity, sumienny i twardo stąpa po ziemi.



Piotr Kowalik

Pozycja:	– prawy środkowy obrońca, środkowy obrońca (2, 5)
Klub	– Sandecja Nowy Sącz
Bilans w sezonie 2022/23:	
liga makroregionalna U-19	– 20 meczów/5 goli
liga okręgowa	– 2 mecze
reprezentacja (przed EURO)	– 3 mecze
EURO	– 1 mecz

Najlepszy przykład na to, że droga do reprezentacji otwarta jest dla każdego i w każdym momencie. „Kowal” w przeciwieństwie do wielu kolegów nie ma jeszcze przetarcia w piłce seniorskiej na profesjonalnym poziomie, a w tej młodzieżowej nie występuje nawet na poziomie Centralnej Ligi Juniorów – jego Sandecja rywalizuje w lidze makroregionalnej. Piotr jako jedyny z kadry na EURO nie znalazł się w kadrze na żadną z rund kwalifikacyjnych, a jedyne przed turniejem występy w koszulce z orzełkiem na pierś zaliczył podczas lutowego turnieju towarzyskiego w La Mandze. Zagrał też w nieoficjalnym meczu kontrolnym z Pogonią Siedlce i w 1. minucie strzelił gola na oczach siedzącego na trybunach selekcjonera Fernando Santosa. Kowalik to twardy stoper o nieprawdopodobnym poziomie zaangażowania i determinacji. Dosłownie wywalczył sobie miejsce w kadrze. Swoim podejściem zaraża innych, dzięki czemu treningi zyskują na intensywności. Prawdziwy góralski charakter o niepohamowanej wręcz ambicji.

SZTAB SZKOLENIOWY REPREZENTACJI POLSKI U-17

Marcin Włodarski (selekcjoner), Ryszard Robakiewicz (asystent), Dariusz Kołodziej (asystent), Artur Gadziński (analityk), Rafał Skórski (trener bramkarzy), Jakub Marynowicz (trener przygotowania motorycznego), Łukasz Pawik (fizjoterapeuta), Hubert Gołąbek (fizjoterapeuta), Jarosław Jezierski (lekarz), Stanisław Babiński (kitman), Bartosz Łuczak (kierownik).

Rafał Cepko

DOŁĄCZ DO NAS

I BĄDŹ NA BIEŻĄCO



NEWSLETTER
REPREZENTACJI POLSKI

OD C-KLASY DO PÓŁFINAŁU MISTRZOSTW EUROPY. SKĄD SIĘ WZIAŁ SELEKCJONER MARCIN WŁODARSKI?



Po majowych mistrzostwach Europy U-17 o reprezentacji Polski w tej kategorii wiekowej zrobiło się głośno w całym kraju. Komplementowano styl gry drużyny, a jej selekcjonera zapraszano do popularnych programów w telewizji i internecie. Mimo to wielu kibiców wciąż zadaje sobie pytanie: „kim jest i skąd się wziął Marcin Włodarski?”.

Jeśli urzekła was historia Marka Papusza, przebijającego się od najniższych klas rozgrywkowych do mistrzostwa Polski, to droga, którą podąża Marcin Włodarski również przypadnie wam do gustu. On też nie był wybitnym piłkarzem, też zaczynał od pracy w najniższej klasie rozgrywkowej i też nie dostał niczego za darmo. To dzięki swojej determinacji, konsekwencji i stale rozszerzanym kompetencjom półtora roku temu przejął po Marcinie Dornie kadrę Polski rocznika 2006, którą w maju poprowadził do półfinału mistrzostw Europy.

Jako zawodnik Włodarski szybko dotarł na czwarty poziom rozgrywkowy w kraju i na lata się w nim zadomowił. Apetyt miał jednak większy. Po ukończeniu szkoły podstawowej niespełna 15-letni Marcin, wyróżniający się lewy obrońca młodzieżowych drużyn Karpat Krosno, chcąc dalej rozwijać się jako piłkarz, postanowił kontynuować naukę w Szkole Mistrzostwa Sportowego. W tamtych czasach, czyli drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, nie miał zbyt wielkiego wyboru. W całym kraju funkcjonowały zaledwie cztery takie ośrodki. Wszystkie państwowe, bo o prywatnych nikt wówczas jeszcze nie myślał. Nastolatek zdecydował się na ten, który był najbliżej jego rodzinnego domu – w oddalonym o ponad 150 kilometrów od Krosna Krakowie. Teraz trzeba było jeszcze zdać testy sprawnościowe i okazać się lepszym od setek innych kandydatów. Utalentowany i sprawny fizycznie Włodarski nie miał z tym większego problemu.

We wrześniu 1997 roku krośnianin rozpoczął naukę w nowym mieście, gdzie szybko znalazł sobie klub. Trafił do młodzieżowej drużyny Cracovii, a jednocześnie w ciągu dnia trenował ze szkolną klasą o profilu piłkarskim. To w niej poznał Dariusza Kołodzieja, późniejszego pił-

karza Podbeskidzia Bielsko-Biała, a obecnie... swojego asystenta w reprezentacji.

Włodarski już jako nastolatek był niezwykle świadomym zawodnikiem. Dlatego jak najszybciej chciał zacząć grać z seniorami. W trzecioliigowej Cracovii perspektywę na to miał raczej marne, więc przeniósł się o poziom niżej – do Wawelu. W nowym klubie w wieku 16 lat zadebiutował



w czwartej lidze i grał w niej aż do zakończenia nauki w liceum. Wtedy przeprowadził się do Poznania, dostał się na tamtejszą Akademię Wychowania Fizycznego i rozpoczął treningi z pierwszym zespołem Lecha. Była jesień 2001 roku, a prowadzony przez Bogusława Baniaka „Kolejorz” w składzie z Pawłem Wojtalą, Mariuszem Mowlikiem czy Bartoszem Ślusarskim deklasował drugoligowych rywali, mknąc z powrotem do krajowej elity. Mimo olbrzymiej przewagi w tabeli 19-letni Włodarski nie doczekał się debiutu w pierwszej drużynie i musiał zadowolić się regularnymi występami w czwartoligowych rezerwach. – Kiedy zdałem sobie sprawę, że ciężko będzie mi się przebić, podjąłem decyzję o powrocie na Podkarpacie. Po roku studiów przenieśliem się na Uniwersytet Rzeszowski, a klub znalazłem niecałe 50 kilometrów od domu, w Gorlicach – wspomina „Włodar”.



Nowy klub Włodarskiego – Glinik – występował wówczas w czwartej lidze. To były czasy przed ogólnopolską reformą rozgrywek, w których czwarta liga faktycznie była czwartym poziomem rozgrywkowym. W Gorlicach plany były ambitne. Drużynę prowadził 7-krotny reprezentant Polski Juliusz Kruszanek, a finansowanie zapewniał hojny sponsor. Mimo to w sezonie 2002/03 awansu nie udało się wywalczyć, a Włodarski opuścił Glinik i kolejny sezon spędził w Krośniance Krosno. W ciągu następných kilkunastu miesięcy aż czterokrotnie zmieniał kluby: jesienią 2004 roku występował w Błękitnych Ropczyce, wiosną 2005 w Tomaszowie Tomaszów Lubelski, a po letniej przerwie był już piłkarzem Nafty Jedlicze. Z kolei zimą trafił do Galicji Cisna, klubu, który w przeciwieństwie do pozostałych wymienionych rywalizował na poziomie klasy okręgowej. Włodarski zrobił krok w tył, by kilka miesięcy później powrócić do czwartej ligi już z nową drużyną. Po awansie spędził w Galicji jeszcze jedną rundę, a na początku 2007 roku wrócił do Krosna. – Częste zmiany klubów w tamtym okresie były związane z tym, że na Podkarpaciu nie było klubu, który zapewniałby stabilizację, już nie tyle finansową, ile organizacyjną. To był słaby czas dla klubów piłkarskich w naszym regionie, dlatego dość długo szukałem swojego miejsca – wyjaśnia 40-letni dziś trener.

Okazało się, że to miejsce cały czas było kilka kilometrów od jego domu. Włodarski ukończył studia i zakotwiczył w Karpatach. Znalazł też pracę – od poniedziałku do piątku od szóstej rano przez osiem godzin rozładowywał TIR-y na terenie huty szkła. Potem jadł obiad, przebierał się i ruszał na trening. Już w pierwszej rundzie swojego pobytu w Karpatach – wiosną 2007 roku – ofensywnie usposobiony lewy obrońca przyczynił się do awansu drużyny do czwartej ligi. Od sezonu 2008/09, pierwszego po reformie rozgrywek, krośnieński klub znalazł się w nowej trzeciej lidze, gdzie radził sobie przyzwoicie, również dzięki bramkom zdobywanym przez „Włodara”. W całej jego karierze nie było sezonu, w którym nie strzeliłby przynajmniej dwóch goli i nie zanotowałby asysty. Do miana lokalnej legendy urosł zwłaszcza jego mecz przeciwko Ładzie Biłgoraj z 30 maja 2009 roku.

– Nasz trener zdecydował się tego dnia na system taktyczny bez lewego pomocnika. Stwierdził, że w ten sposób zrobi mi miejsce do ofensywnych rajdów. Tyle że w 30. minucie przegrywaliśmy 0:1, a przeciwnicy raz za razem

„jechali” mają stronę. Trudna, żeby było inaczej, skoro mieli sytuację dwóch na jednego. Widząc to, trener wysłał na rozgrzewkę zawodnika na moją pozycję. Chciał mnie zmienić. Przyszła 40. minuta, gdy ten rozgrzany już i gotowy do wejścia zawodnik zasugerował, by dać mi czas do przerwy. Tuż przed nią strzeliłem gola na 1:1 – opowiada Włodarski, który w ten sposób odsunął od siebie widmo zmiany. – W przerwie dostałem od trenera obietnicę, że jeśli w drugiej połowie strzelę jeszcze dwa gole, to w następnym meczu da mi zagrać w ataku. Powiedziałem „sprawdzam” i skompletowałem hat-tricka, jednak tydzień później okazało się, że trener nie zamierza dotrzymać słowa.

Stadion w Biłgoraju wybitnie pasował Włodarskiemu, bo półtora roku później przewrotną strzelił na nim swojego najpiękniejszego gola w karierze. To było spotkanie przeciwko drużynie Olender Sól, która domowe mecze rozgrywała właśnie w Biłgoraju. Koledzy szybko zaczęli sobie żartować, że gdyby wszystkie spotkania Karpat odbywały się na tym boisku, to Włodarski byłby królem strzelców ligi.

– Marcin był bardzo ofensywnym lewym obrońcą. Miał świetne dośrodkowanie w pełnym biegu i soczyste uderzenie. To wysoki facet, więc przy stałych fragmentach gry również potrafił tworzyć zagrożenie. Poza boiskiem dobry duch drużyny, motywujący i wspierający w cięższych chwilach. To cechy dobrego trenera, którym „Włodar” już wtedy był – uważa Jakub Popiełarz, kolega Włodarskiego z Karpat, a obecnie dyrektor akademii Cracovii.

Trenerska kariera Włodarskiego rozpoczęła się po powrocie do Krosna, czyli w 2007 roku. Klubowi działacze szukali wśród zawodników osób z predyspozycjami do prowadzenia zajęć dla dzieci i młodzieży. Objęcie najmłodszego zespołu, dla chłopców z rocznika 1996 i młodszych, zaproponowali Włodarskiemu. Piłkarz, pracownik huty szkła, a od teraz także dziecięcy trener – 25-latek nie narzekał na brak zajęć, a jednak, by jeszcze trochę dorość, zaczął prowadzić również seniorskie drużyny piłkarskie. Pracował m.in. w GKS-ie Krościenko Wyżne-Pustyni czy LKS-ie Moderówka, z którym awansował do klasy B. – Już wtedy byłem selekcjonerem, bo spośród kilkunastu chłopaków po piątkowej czy sobotniej imprezie musiałem wybrać tych najbardziej gotowych do gry – śmieje się Włodarski, choć wówczas do śmiechu mu nie było.

C-klasa czy reprezentacja Polski, u niego zawsze trzeba dawać z siebie 100 procent.

Po kilku latach Włodarski został w Karpatach asystentem trenera Bronisława Niżnika, a w maju 2013 roku wciąż będąc czynnym zawodnikiem, przejął drużynę jako pierwszy trener po Tomaszu Wacku. Kilka tygodni wystarczyło krośnianinowi do stwierdzenia, że seniorski futbol nie jest dla niego. We wrześniu zagrał w pojeźdalnym meczu przeciwko Piastowi Gliwice. Sezon



2013/14 spędził jako grający trener Nafty Jedlicze w lidze okręgowej. – To był koniec mojej przygody zawodniczej. Do Jedlicza poszedłem w celach rekreacyjnych. Chciałem oczywiście pomóc drużynie, ale skupiałem się głównie na pracy z młodzieżą w Karpatach – przyznaje Włodarski. W krośnieńskim klubie prowadził m.in. Kamila Piątkowskiego (reprezentanta Polski), Karola Knapa (obecnie zawodnika Cracovii) czy Sylwestra Lusju-

sza, który w barwach „Pasów” rozegrał 60 spotkań na poziomie ekstraklasy.

Pracując z młodymi zawodnikami Włodarski kształtował ich jako piłkarzy, a przy okazji sam rozwijał się jako trener, wierząc, że konsekwentna i ciężka praca w przyszłości przyniesie efekty. Pewnego razu na turniej do Krosna przyjechał trener Bartłomiej Zalewski, prowadzący ówczesnie kadrę Polski rocznika 1998. Warsztat pracy Włodarskiego wywarł na nim na tyle pozytywne wrażenie, że

jęcia w Ośrodku Szkolenia Sportowego Młodzieży. Dzień nie prowadził niekiedy nawet pięć treningów.

Jako koordynator Akademii Młodych Orłów Włodarski wystawiał drużyny w różnych turniejach, w tym w Pucharze Tymbarku. – To właśnie przy okazji jednego z turniejów go poznałam. Pamiętam to jak dziś: 2017 rok, finał województwa podkarpackiego w Stalowej Woli. Wszystko dopięte na ostatni guzik, drużyny na miejscu prawie w komplecie. Prawie. Brakowało tylko jednej, ale i tak nie mogliśmy rozpocząć zmagania. Byłam wściekła, zwłaszcza że trener tego spóźnionego zespołu nie odbierał ode mnie telefonu. To był mój drugi miesiąc w pracy, więc nie miałam pojęcia, kim jest i jaką pełni funkcję. Kiedy wreszcie zjawił się na miejscu, nie kryłam złości i dość stanowczo przekazałam mu, co myślę o takim zachowaniu. Nie odpowiedział. Przekazał tylko dokumenty i nieco przygotowany udał się do swojego zespołu – mówi Paulina Konarzewska, koordynatorka projektów AMO. Tym trenerem był oczywiście Marcin Włodarski. – Później, już w trakcie rozgrywek, obserwowałam go i zauważyłam, jakie ma podejście do dzieci. Zaimponował mi wtedy. Na spokojnie udzielał chłopcom wskazówek. Nie liczył się dla niego wynik, choć siłą rzeczy ten sam przyszedł. Drużyny Marcina i Maćka Marczydło wygrały finały w kategoriach do lat 8 oraz 10.

Finały wojewódzkiego turnieju odbywały się wczesną wiosną, z kolei latem Polska organizowała mistrzostwa Europy do lat 21. Włodarski robił wszystko, by znaleźć się w sztabie Marcina Dorny (u którego wcześniej odbywał staż trenerski) na ten turniej. Zależało mu, aby z bliska zobaczyć, jak wyglądają takie rozgrywki i jak w ich trakcie funkcjonuje reprezentacja. – Sztab był bardzo rozbudowany, więc musiałem mu odmówić. Ten się jednak nie zraził i postanowił spróbować inaczej. Zapytał, czy na czas zgrupowania przed turniejem w Arłamowie może zostać pomocnikiem kierownika Stanisława Baczyńskiego. Powiedziałem mu: „Włodar, ty jesteś trenerem. Jak to sobie wyobrażasz?”. Dałby się zabić, żeby tam z nami być. To fantastyczny przykład jego determinacji w dążeniu do osiągnięcia celu. Ugiąłem się i w ten sposób Marcin Włodarski został kitmanem, tylko po to, żeby być przy drużynie – wspomina dyrektor sportowy PZPN Marcin Dorna. – Do dziś jestem wdzięczny Marciniowi, że się na to zgodził. Oczywiście pomagałem kierownikowi Baczyńskiemu przy sprzęcie, ale miałem też okazję robić to, co lu-



kilka miesięcy później zaproponował w PZPN-ie zaproszenie trenera z Krosna do sztabu na pierwsze w historii zgrupowanie Letniej Akademii Młodych Orłów w 2014 roku. To była szansa, której Włodarski już nie wypuścił. Od tego czasu jego kariera trenerska nabrała rozpędu. Jesienią objął stanowisko trenera koordynatora rzeszowskiego oddziału stacjonarnej AMO. Wciąż trenował też drużynę Karpat w Centralnej Lidze Juniorów i prowadził za-



bię najbardziej, czyli pracować na boisku. Minęło już sześć lat, a mimo to z kilku rzeczy, których wtedy doświadczyłem, skorzystaliśmy też na tegorocznym EURO – zapowiada Włodarski.

Przez kolejne sezony Włodarski zbierał doświadczenia z pracy przy reprezentacjach. Najpierw w sezonie 2017/18 do swojego sztabu przy roczniku 2001 włączył go Zalewski, a gdy kadre tę przejął Wojciech Tomaszewski (2018/19), krośnianin pozostał jego asystentem. W międzyczasie Włodarski po czterech latach przestał pełnić funkcję koordynatora rzeszowskiej AMO, obejmując stanowisko skauta makroregionalnego PZPN na Polskę południowo-wschodnią. W sezonie 2019/20 dołączył do sztabu Dorny w roli analityka przy reprezentacji rocznika 2003. Potem nastął czas pandemii i wszystkie kadry zostały uziemione. Nie odbywały się mecze ani

zgrupowania, a skauting można było prowadzić wyłącznie w oparciu o analizy archiwalnych materiałów wideo. Kiedy wszystko wróciło do normy, na początku sezonu 2021/22 Włodarski znalazł się w sztabie Dorny w reprezentacji U-16, czyli chłopców z rocznika 2006. W październiku 2021 roku kadra rozegrała swój pierwszy międzypaństwowy dwumecz, a przeciwnikiem biało-czerwonych była Litwa. „Włodar” był jeszcze wtedy asystentem, ale już miesiąc później, podczas dwumeczu ze Słowenią, pełnił obowiązki pierwszego trenera. Wszystko dlatego, że Dorna objął stanowisko dyrektora sportowego federacji. W styczniu 2022 roku Marcin Włodarski oficjalnie został ogłoszony nowym selekcjonerem reprezentacji Polski rocznika 2006 i automatycznie przestał być skautem. Od tego momentu miał się skupić już tylko na pracy ze swoją kadra.



Nowy trener reprezentacji od początku miał na nią konkretny pomysł, spójny z filozofią federacji. Jego drużyna ma grać ofensywnie, dominować nad rywalami i doprowadzać do wielu sytuacji jeden na jednego. W jej słowniku nie ma pojęcia „bronienie”, które zostało wyparte przez „atakowanie bez piłki”. Reprezentacja gra wysokim pressingiem i nierzadko to napastnicy pokonują w trakcie meczów największe dystanse. – Obecny model gry zrodził się w mojej głowie, kiedy prowadziłem rocznik 2001 Karpat w Centralnej Lidze Juniorów. Grając z lepszymi przeciwnikami zauważyłem, że gdy podchodzimy do nich wysoko, to oni nie są w stanie rozgrywać piłki. Słabszej drużynie możesz dać grać, bo sama się pomyli. Jeśli pozwolisz na to mocniejszej ekipie, a ona złapie swój rytm, to cię zmiażdży – tłumaczy Włodarski. – Grając w ten sposób, zawodnicy dynamiczniej się

rozwijają. Jeśli bowiem chcesz wymagać takiego stylu w meczu, to musisz też tak trenować. Dzięki temu robi się dużo bardziej intensywnie. Zawodnicy znajdujący się przy piłce grają pod presją, a ich rywale muszą tę presję wywierać – intensywność rodzi się samoczynnie. Z kolei pracując już w reprezentacjach młodzieżowych, zauważyliśmy, że kiedy przegrywaliśmy i nie mieliśmy nic do stracenia, wychodziliśmy do rywali wyżej i wyglądałoby dużo lepiej. Potrafiliśmy strzelać gole i przejmować kontrolę nad meczami. Pomyśleliśmy wtedy: „dlaczego nie grać tak od początku meczów?”.

Efektom takiej gry były wysokie zwycięstwa (5:0) w meczach z Anglią i Belgią oraz awans na mistrzostwa Europy. To po tych wydarzeniach o kadrze Włodarskiego i samym selekcyjnerze zrobiło się nieco głośniejsze. Zaproszenia do popularnych programów telewizyjnych, coraz liczniejsze wywiady i ogrom pozytywnych komentarzy w żaden sposób nie zmieniły trenera. – To bardzo prawdziwy, szczerzy facet. Jest niezwykle pracowity, pokonuje tysiące kilometrów miesięcznie, by obserwować kandydatów do gry w kadrze. Dotarł do posady selekcyjnera, zaczynając na dobrą sprawę od wolontariatu. Teraz staje przed największym wyzwaniem w dotychczasowej karierze trenerskiej – podkreśla Bartosz Łuczak, który w sztabie reprezentacji U-17 pełni rolę kierownika.

Na pracowitość „Włodara” zwraca uwagę każda osoba, z którą się o nim rozmawia. – Od kiedy poznaliśmy Marcina i zobaczyliśmy, jak pracuje, wiedzieliśmy, że gdy tylko przyjedzie na zgrupowanie AMO czy Talent Pro, to robota będzie wykonana perfekcyjnie – nie ma wątpliwości Dorota. – Na tegoroczną Zimową Akademię Młodych Orłów Marcin przyjechał specjalnie tuż przed turniejem swojej reprezentacji w Hiszpanii. Wyrobił się tylko na dwa dni, ale i tak chciał wziąć udział w zgrupowaniu – dodaje Konańczewska. Jej zdaniem postawa trenera Włodarskiego jest zaprzeczeniem budowania autorytetu w oparciu o wywyższanie się i wykorzystywanie swojej pozycji: – Jest pomocny, zawsze służy radą, doświadczeniem i wiedzą piłkarską oraz okołopiłkarską. Ma otwartą głowę. Mając go w sztabie, zawsze czuję się pewniej. Wiem, że mam kogoś, z kim na koniec zawsze się dogadam, mimo że czasem mamy różne zdanie. Marcin jest wyjątkowy, bo budzi sympatię, a jednocześnie szacunek.

Rafał Cepak

NAJLEPSZE DRUŻYNY ZAGRAJĄ W FINALE OGÓLNO

To były trzy tygodnie pełne sportowych emocji. Zakończyły się finały wojewódzkie XXIII edycji Pucharu Tymbarku, największego turnieju piłkarskiego dla dzieci w Europie. Najlepsze drużyny w kat. U-10 i U-12 z każdego regionu czeka teraz etap ogólnopolski w Warszawie. Turniej rozpocznie się 14 czerwca na obiekcie stołecznego Hutnika, a zakończy 16 czerwca wielkim finałem na stadionie PGE Narodowym.

W niecały miesiąc, od 8 do 30 maja, niemal 1800 drużyn dziewcząt i chłopców z całej Polski rywalizowało o tytuł najlepszego zespołu w regionie w jednej z trzech kategorii wiekowych – do lat 8, 10 i 12. Rozgrywki odbywały się w każdym województwie w formie kilkudniowych turniejów (z wyjątkiem województwa podkarpackiego, gdzie finał trwał jeden dzień). Teraz zwycięzcy rozgrywek regionalnych w kategoriach U-10 i U-12 zmierzą się na poziomie ogólnopolskim, w dniach 14-16 czerwca w Warszawie. Nagrodą główną w Pucharze Tymbarku jest spotkanie z piłkarzami reprezentacji Polski. – Tegoroczne finały wojewódzkie Pucharu Tymbarku dobiegły końca. Za nami szesnaście świetnych imprez piłkarskich, w których głównymi bohaterami byli, miejmy nadzieję, przyszli reprezentanci i reprezentantki kadr narodowych. Wszystkim zawodnikom i trenerom, którzy zakończyli udział w rozgrywkach na etapie wojewódzkim, dziękujemy za uczestnictwo i serdecznie zapraszamy do udziału w kolejnych edycjach. Tym, którzy przyjadą na finały ogólnopolskie do Warszawy,



Z KAŻDEGO REGIONU MAŁOPOLSKIM W WARSZAWIE



życzę z kolei udanych dryblingów, celnych podań i odważnych decyzji – powiedział Adam Kaźmierczak, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

Celem Pucharu Tymbarku jest promocja piłki nożnej i docieranie do każdego zakątka kraju, ale to także jeden z pierwszych etapów poszukiwania młodych talentów przez Polski Związek Piłki Nożnej. Na finałach wojewódzkich obecni byli nie tylko skauci i trenerzy PZPN, ale także przedstawiciele Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej odpowiedzialni za szkolenie czy szkoleniowcy Akademii Młodych Orłów. Nie zabraknie ich również na finale w Warszawie.

– Puchar Tymbarku wspiera rozwój piłki nożnej w Polsce u jej podstaw, na poziomie sportu dziecięcego. Rozgrywki nie tylko wychowują młodych ludzi w duchu sportowej rywalizacji, współpracy i determinacji czy wzajemnego szacunku, lecz również pomagają wyłonić utalentowanych piłkarzy i piłkarki na wczesnym etapie ich szkolenia. Obserwowałem małopolski finał w Wadowicach i byłem pod wrażeniem tego, jak wysokie umiejętności prezentowały uczestniczące w nim drużyny oraz ich zawodnicy i zawodniczki. Jako Sponsora Generalnego wydarzenia niezmiernie cieszy nas, że dzięki Pucharowi Tymbarku dzieci poświęcają wolny czas na aktywność fizyczną i mogą rozwijać swoją piłkarską pasję – powiedział Krzysztof Pawiński, CEO Maspex.

Nowe zasady wyrównały szanse

Od XXIII edycji Pucharu Tymbarku w regulaminie rozgrywek nastąpiła istotna zmiana. Do turnieju mogły zgłaszać się wyłącznie drużyny reprezentujące szkoły. Jej celem było zachęcenie do udziału dzieci niemających doświadczenia w piłce nożnej na zorganizowanym poziomie. W efekcie zgłosiło się aż o 50% więcej

drużyn szkolnych niż w poprzednich latach, co widoczne było w etapie wojewódzkim.

– Nowa formuła przyczyniła się do wyrównania poziomu rozgrywek. Puchar Tymbarku stał się bardziej przystępny – mówi Arkadiusz Szulc, koordynator wojewódzki Pucharu Tymbarku w województwie mazowieckim. Wtórkuje mu Mariusz Wrażeń, koordynator wojewódzki w Małopolsce. – W finale regionalnym w Wadowicach padło wiele niespodziewanych rezultatów, jak na przykład wygrana dziewczynyk z Zakopanego w kategorii U-12. Jestem koordynatorem wojewódzkim od 6 lat, turniej niezwykle się w tym czasie rozwinął – dodaje. Innym przykładem „czarnego konia”, który nieoczekiwanie uzyskał awans do finałów ogólnopolskich, jest drużyna Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Opcznie.

– Niektórzy mogą się dziwić, ale część z dziewczyn w naszej drużynie dotychczas nie miała nawet styczności z piłką nożną na co dzień – opowiada Karolina Zawada, trenerka zwyciężczyń w kategorii U-10 w województwie łódzkim. – Tylko trzy dziewczynki trenują od dłuższego czasu, jedna w lokalnej akademii, dwie w klubie, w którym pracuję. Jestem pewna, że dzięki naszemu sukcesowi już niebawem dołączą do nich kolejne – dodaje.

Szansa na rozwój talentów z mniejszych miejscowości Zmiana w regulaminie Pucharu Tymbarku przyczyniła się do zwiększenia liczby uczestniczących drużyn, a co szczególnie cieszy organizatorów – jest wśród nich dużo więcej zespołów z małych miejscowości. Wiele z nich wywalczyło wyjazd na finały ogólnopolskie.

W kategorii U-12 na turnieju w Warszawie swoje umiejętności zaprezentują na przykład dziewczęta ze Szkoły Podstawowej w Malechowie, niewielkiej miejscowości w województwie zachodniopomorskim, liczącej zaledwie 600 mieszkańców. – Jesteśmy jedną z najmniejszych szkół grających w Pucharze Tymbarku, liczymy około 110 uczniów – mówi Mariusz Małyusz, trener zespołu. – Teraz zmierzmy się z drużynami z większych ośrodków, w których poziom jest na pewno wysoki. Damy z siebie wszystko, ale sami jesteśmy ciekawi, jak będziemy wyglądać na tle rywali – dodaje.

Z awansu cieszą się również dziewczynki z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Jasieniu (lubuskie, 4,5 tys. mieszkańców), które zagrają w finałach w kategorii



U-10. – Nie spodziewaliśmy się, że uda nam się zająć tak daleko i dotyczy to zarówno mnie, jak i moich zawodniczek. Ich radość jest nie do opisanego, wygrana przyniosła wiele też szczęścia. Przed wyjazdem do Warszawy nie stawiamy sobie żadnych celów, chcemy przede wszystkim dobrze się bawić – podkreśla trener Marcin Stankiewicz.

W etapie ogólnopolskim wystąpią również dzieci m.in. z Popielowa (opolskie, 2 tys. mieszkańców), Zelkowa (małopolskie, 1 tys. mieszkańców) czy Bystrzejowic (lubelskie, 500 mieszkańców).



Za nami niezapomniane chwile sportowej rywalizacji

Finały wojewódzkie Pucharu Tymbarku pozostaną w pamięci zawodników na długi czas. Co roku obfitują w ciekawe historie i momenty, które wyróżniają rozgrywki na tle innych turniejów piłkarskich dla dzieci. XXIII edycję z pewnością pamiętać będą trenerzy Szkoły Podstawowej nr 18 w Olsztynie, Szkoły Podstawowej Marcina Gortata w Łodzi czy Szkoły Podstawowej w Choroszczycy, którzy wprowadzili do finałów ogólnopolskich po dwie drużyny. Szczególnie warto

podkreślić osiągnięcie tej ostatniej placówki. – Dzieci pytały mnie o Puchar Tymbarku już od września. Nasza szkoła zgłosiła więc do gry cztery zespoły, trzy dziewczęce i jeden chłopięcy. Chłopcy nie zakwalifikowali się do finałów ogólnopolskich, natomiast dziewczęta okazały się najlepsze we wszystkich trzech kategoriach wiekowych – mówi trener Mariusz Dzienis. W dobrym rezultacie jego podopiecznych nie ma przypadku – to zawodnik m.in. Górnik Zabrze, Lechii Gdańsk czy Pogoni Siedlce, który zanotował 31 występów w ekstraklasie w barwach Jagiellonii Białystok.

To nie jedyny były piłkarz zaangażowany w Puchar Tymbarku. Wielu trenerów drużyn uczestniczących w rozgrywkach ma przeszłość w profesjonalnej piłce nożnej. Zawodnicy czy szkoleniowcy interesują się rozgrywkami, nawet jeśli sami aktywnie w nich nie uczestniczą.

W województwie małopolskim mecze oglądali m.in. były selekcjoner reprezentacji Polski Adam Nawotka czy kapitan kadry narodowej Marcin Wasilewski. Na finale w Łodzi obecni byli piłkarze ŁKS-u Łódź, w tym Piotr Janczukowicz, który w 2010 roku sam wznosił Puchar Tymbarku jako zwycięzca rozgrywek ogólnopolskich w kategorii U-10. W Iławie (finał warmińsko-mazurski) pojawił się Remigiusz Sobociński, były zawodnik m.in. Jagiellonii Białystok, Amiki Wronki czy Śląska Wrocław, mający na koncie 202 mecze i 26 goli w ekstraklasie. Niemal w każdym regionie na turnieju wojewódzkim pojawiali się lokalni, piłkarscy bohaterowie, których obecność inspirowała dzieci do jeszcze większych wysiłków na boisku.

Piłka nadal w grze. Przed nami etap ogólnopolski

Etap wojewódzki XXIII edycji Pucharu Tymbarku wyłonił 64 najlepsze drużyny w Polsce w kategoriach U-10 i U-12 dziewcząt i chłopców. Teraz czas na finały ogólnopolskie, które rozpoczną się 14 czerwca na obiekcie Hutnika Warszawa, a zakończą 16 czerwca meczami o pierwsze miejsce na stadionie PGE Narodowym. Tego dnia na tej samej murawie reprezentacja Polski rozegra towarzyski mecz z kadrą Niemiec.

FINALIŚCI XXIII EDYCJI PUCHARU TYMBARKU

Kategoria U-12 dziewcząt:

APPSP Klimontów (świętokrzyskie), UKS SAP Szóstka Brzeg (opolskie), Szkoła Podstawowa nr 15 w Bydgoszczy (kujawsko-pomorskie), Szkoła Podstawowa nr 4 w Zakopanem (małopolskie), Szkoła Podstawowa w Malechowie (zachodniopomorskie), SMS Katowice (śląskie), Szkoła Podstawowa w Przdokowie (pomorskie), Szkoła Podstawowa nr 15 w Zielonej Górze (lubuskie), Szkoła Podstawowa w Krasnem (podkarpackie), Szkoła Podstawowa w Bystrzejowicach (lubelskie), Szkoła Podstawowa nr 1 w Lidzbarku (warmińsko-mazurskie), Szkoła Podstawowa nr 8 w Krotoszynie (wielkopolskie), Szkoła Podstawowa nr 44 we Wrocławiu (dolnośląskie), Szkoła Podstawowa w Choroszczy (podlaskie), Szkoła Podstawowa w Komorowie (mazowieckie), Szkoła Podstawowa nr 10 w Sieradzu (łódzkie).

Kategoria U-12 chłopców:

Szkoła Podstawowa nr 34 w Kielcach (świętokrzyskie), Publiczna Szkoła Podstawowa nr 19 w Kędzierzynie-Koźlu (opolskie), Szkoła Podstawowa nr 8 w Toruniu (kujawsko-pomorskie), Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zatorze (małopolskie), OMS Szkoły Podstawowej nr 5 w Szczecinku (zachodniopomorskie), Szkoła Podstawowa nr 1 w Zabrze (śląskie), Szkoła Podstawowa nr 5 w Gdańsku (pomorskie), Szkoła Podstawowa nr 10 w Zielonej Górze (lubuskie), SMS Stal Rzeszów (podkarpackie), Szkoła Podstawowa nr 5 w Białej Podlaskiej (lubelskie), Szkoła Podstawowa nr 18 w Olsztynie (warmińsko-mazurskie), Szkoła Podstawowa nr 7 w Lesznie (wielkopolskie), Szkoła Podstawowa nr 6 w Świdnicy (dolnośląskie), Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2 w Białymstoku (podlaskie), Szkoła Podstawowa nr 9 w Siedlcach (mazowieckie), Szkoła Podstawowa Marcina Gortata (łódzkie).



Kategoria U-10 dziewcząt:

Gmina Brody (świętokrzyskie), Publiczna Szkoła Podstawowa w Popielowie (opolskie), Szkoła Podstawowa nr 1 w Aleksandrowie Kujawskim (kujawsko-pomorskie), Szkoła Podstawowa w Wierchosławicach (małopolskie), Szkoła Podstawowa w Starych Bielicach (zachodniopomorskie), Szkoła Podstawowa nr 17 w Chorzowie (śląskie), Szkoła Podstawowa nr 1 w Rumii (pomorskie), Zespół Szkolno-Przedszkolny w Jasieniu (lubuskie), Aktywny Junior (podkarpackie), Unia Grabów Leopoldów (lubelskie), Diabełki (warmińsko-mazurskie),



Szkoła Podstawowa w Przeźmierowie (wielkopolskie), Gwiazdeczki (dolnośląskie), Szkoła Podstawowa w Choroszczy (podlaskie), Szkoła Podstawowa w Nadarzynie (mazowieckie), Zespół Szkolno-Przedszkolny w Opocznie (łódzkie).

Kategoria U-10 chłopców:

Szkoła Podstawowa nr 4 w Sandomierzu (świętokrzyskie), Publiczna Szkoła Podstawowa w Kietrze (opolskie), Szkoła Podstawowa nr 60 w Bydgoszczy (kujawsko-pomorskie), Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Zelkowie (małopolskie), Szkoła

Podstawowa nr 3 w Myśliborzu (zachodniopomorskie), SPMS Sosnowiec (śląskie), Szkoła Podstawowa w Pogórze (pomorskie), Szkoła Podstawowa nr 10 w Zielonej Górze (lubuskie), Szkoła Podstawowa nr 9 w Sanoku (podkarpackie), Czarno Zieloni (lubelskie), Szkoła Podstawowa nr 18 w Olsztynie (warmińsko-mazurskie), Szkoła Podstawowa w Czempiniu (wielkopolskie), Szkoła Podstawowa w Sułowie (dolnośląskie), Szkoła Podstawowa nr 5 w Suwałkach (podlaskie), Szkoła Podstawowa nr 31 w Warszawie (mazowieckie), Szkoła Podstawowa Marcina Gortata (łódzkie).



SKLEP.LACZYNASPILKA.PL



#KUBA16